

PODHALANKA

PISMO ZWIĄZKU PODHALAN

ROK X

Ludźmierz

Nr 1 (23) 1991



Gen. bryg. Andrzej Galica (27 XI 1873 — 6 VI 1945) — twórca Pułków Strzelców Podhalańskich

Piosenka 3 Pułku Strzelców Podhalańskich

Hej, hej Podhalanie
podhalańskie dzieci
Na bok z drogi podłe wrogi
bo idzie Pułk Trzeci

Pułk nasz w Bielsku stoi
na śląskiej ziemi
Będziem bronić ojców ziemi
i polskiej granicy

Panie pułkowniku
my też Twoje dzieci
Gdy zawołasz: naprzód wiara
my z Tobą: Pułk Trzeci

Gdy w zagrody nasze
podły wróg uderzy
naprzód strzelcy podhalańscy
bij kto w Boga wierzy

Hej, hej Podhalanie
hej góralskie dzieci
Komu trzeba, sprawim lanie
jakeśmy Pułk Trzeci

ZWIĄZEK PODHALAN

Zarząd Oddziału w Ludźmierzu

DOM PODHALAŃSKI

im K. P. Tetmajera i Wł. Orkana

34-471 Ludźmierz, tel. 48 85

Op. Andrzejowi Kudzińskiemu z podziękowaniami
- za pomoc w wydaniu pułki.
Jędrzejko

Mój wiaterek szczęśliwy

Będ taki wiecór, kie przyleciot
 haw do mnie mój wiaterek szczęśliwy,
 Bryzgami glazu, co sie dołu tocy
 do dźwierzy zaburzył
 i jako duk skrzydlaty
 zblakany po nocy
 honornie, pięknie, prosto ku mnie krocył.

Ramiona mocne miał.
 W piersiak, jak w organak grała mu siela,
 a palce,
 kie nimi powiód mi po głowie,
 miękućkie bely,
 nicym to ziele, co sie we wiesne
 hań po polak ściele.

Zaplontalak sie w ten wiaterek
 nicym w pajęcynie,
 na progu siedzący,
 coby ś nim razem chmury poozganiać
 dosukać sie prowdy jasnej
 i ręcami uchycić sie tęcy.

A on gwarzył i gwarzył.
 Hej, raty!
 o mojej pięknej ziemi,
 o lasak sumiącyk
 i...
 o konickak polnyk...
 O tym, jak potoki warcom,
 lecący z upłazów,
 o zwonecków granii,
 pocierzak stokroci,
 kie ik dyscyk śryblem
 ukotyse,
 a słonko uzłoci.

A kie cichość zaległa w dychawicy nocy,
 kajsi zaseleścily struny,
 muzycka zagrała...

Mój wiaterek szczęśliwy
 wyprościł ramiona
 i na pozegnanie zapytał sie twardo:
 „Je, czemuś ty dziewczeco
 od nos odjechała?...”

Wielkanoc

Miał w młodości cłek skrzydła u ramion,
 świat mu widziot sie śliczny do cudu —
 ino skrzydła ozwinąć i furgnąć,
 coby w prowde przemienił sie zamior.

Nojwołnośniejsom miał skrytom tęsknice
 co jak z watry leciały ś niej iskry,
 to sie rucot za kozdym ozblysłkiem
 i jak głupi zostawot wse z nicym.

Kieloz ze skrzydeł straciło sie piórek
 coby swojom odmienić nature
 często spartom, gorzko zbuntowanom —

Coby młodym pocuć sie od nowa
 ne i całym sercem uradować,
 ze Poniezus doł nom zaś Wielkanoc!



ANNA WALUŚ (Szaflary)

Gorset babcyn

Po mojej babce gorset jo dostata
 roków mo ponad sto — bede se go miała
 Z cornego kangaru siutasiem wysywany
 teraz se beze mnie bedzie sanowany
 Jak bedom wielkie święta
 w nim sie wyparadze
 i z taśmami dołem opase spodnice
 Rada go tyż widze w nim rada chodzum
 w odzionku babcynym nolepiej sie cujem



Prezesem Fundacji jest p. Marcin Konstanty, praprawnuk Włodzimierza Tetmajera.

Poniżej zamieszczamy ogłoszenie Prezesa Fundacji, określające jej cele i zamierzenia.

(Redakcja — SKr)

FUNDACJA IM. WŁODZIMIERZA TETMAJERA

SZANOWNI PAŃSTWO!

Pragnę przybliżyć Państwu zamierzenia założonej na początku br. w Krakowie Fundacji imienia Włodzimierza Tetmajera. Naszym zasadniczym celem jest wspieranie odnowy zabytków kultury polskiej. Nie ukrywamy, że jednym z pierwszych planowanych działań ma być gruntowna renowacja domu wybitnego twórcy okresu Młodej Polski — Włodzimierza Tetmajera położonego w krakowskich Bronowicach — „Tetmajerówki”. Wokół tych starań zamierzamy rozwijać inne działania: propagować polską kulturę za granicą, wspierać sztukę teatralną i filmową oraz niekomercyjny ruch wydawniczy, rozwijać kontakty z Polonią i jej organizacjami.

Pierwsze kroki na tej drodze zresztą już uczyniliśmy. Pragniemy współpracować z wszystkimi ludźmi, dla których idee Fundacji są bliskie. Liczymy na Państwa gorące serca, na inicjatywy i pomysły, na finansowe wsparcie.

Łączę wyrazy szacunku

Prezes Fundacji MARCIN KONSTANTY

Fundacja im. Włodzimierza Tetmajera, 30-054 Kraków, ul. Czarnowiejska 70, tel. 33-56-58, 34-19-50, 37-47-44, telex 0326595. Konto: Bank Spółdzielczy Rzemiosła O/Kraków nr 935139-110145-132-5.



Bogu dziękujcie - ducha nie gaście

IV pielgrzymka do Polski Papieża Jana Pawła II jest wydarzeniem o wielkim znaczeniu dla duchowego umocnienia społeczeństwa polskiego. Pierwsza jej część przypada na czas od 1 VI do 9 VI 1991 r., druga zaplanowana została na czas od 13 VIII do 16 VIII 1991 r. Odprawiane nabożeństwa, wygłaszane homilie i spotkania transmitowane były przez TV i radio oraz szeroko relacjonowane w prasie; są również przedmiotem specjalnych opracowań.

„Podhalanka” ogranicza się jedynie do kronikarskiego, skrótowego przedstawienia trasy pielgrzymki w opracowaniu członka Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu Olgi KRUPOWEJ:

W sobotę 1 VI 1991 r. o godz. 10.50 samolot włoskich linii lotniczych „Alitalia” z Papieżem na pokładzie wylądował na lotnisku wojskowym w Zegrzu Pomorskim pod Koszalinem; tam też odbyło się oficjalne powitanie przez Prezydenta RP, Ks. Prymasa

oraz Marszałków Sejmu i Senatu. W Koszalinie Papież Jan Paweł II poświęcił nowo wzniesione budynki Wyższego Seminarium Duchownego i spotkał się z klerykami. Po południu na Górze Chełmskiej poświęcił wybudowaną kaplicę Matki Boskiej Trzykróć Przedziwnej, następnie na placu przy koszalińskim kościele odprawił Mszę św. Koncelebransiem tej Mszy był m. in. administrator apostolski w Moskwie abp Tadeusz Kondrusiewicz. We Mszy św. uczestniczyło ok. 200—300 tys. osób, w tym premier Jan Krzysztof Bielecki. Homilia Papieża dotyczyła znaczenia dekalogu, zwłaszcza I przykazania. Wieczorem odprawił Ojciec św. nabożeństwo różańcowe, transmitowane na cały świat przez Radio Watykańskie.

W niedzielę 2 VI 1991 r. rano w Zegrzu Pomorskim Papież spotkał się z Wojskiem Polskim — Prezydentem RP jako zwierzchnikiem Sił Zbrojnych, ministrem obrony narodowej, biskupem polowym i ok.

30 tys. żołnierzy, kombatanami — i ich rodzinami. W przemówieniu swoim Papież podkreślił rolę żołnierzy w służbie bezpieczeństwa i wolności narodu oraz „prawo do koniecznej obrony”. W południe był już Ojciec Święty w Rzeszowie; tu odprawił Mszę św., podczas której beatyfikował biskupa przemyskiego Józefa Pelczara (1842—1924). W uroczystości tej wzięło udział ok. 600 tys. wiernych obu obrządków, w tym rzesza pielgrzymów z wschodniej granicy. Homilia dotyczyła w znacznej swojej części II przykazania. Przed odlotem do Przemyśla Ojciec Św. dokonał rekonstrukcji Matki Bożej Pocieszenia z Jodłówki, (obrazu ukoronowanego w 1975 r. przez kard. K. Wojtyłę; korony zostały kilka lat temu skradzione).

W Przemyślu Papież odwiedził łacińską katedrę św. Jana Chrzyciela, następnie kościół garnizonowy pw. Najśw. Serca Jezusowego, który przekazał „na wieczną własność” katolikom obrządku bizantyńsko-ukraińskiego. Tę, tak bardzo pracowitą niedzielę zakończył Ojciec Św. przylotem, ok. godz. 20.30, do Lubaczowa, gdzie nawiedził sanktuarium Matki Boskiej Łaskawej, a następnie prokatedrę pw. bł. Jakuba Strzemię. W prokatedrze oczekiwali Go liczni pielgrzymi, przybyli z ZSRR, b. metropolii lwowskiej w „obszarze spotkania dwóch tradycji chrześcijańskich i dwóch kultur — bizantyńskiej, związanej z Rusią i łacińskiej, związanej z Polską, naprzód jęszcze piastowską, później jagiellońską”. Obecni byli metropolici lwowscy obu obrządków — abp Jaworski i kard. Lubaczewski. Rano 3 VI 1991 r. o godz. 8.30 Jan Paweł II odprawił na stadionie sportowym Mszę św., w której wzięło udział ok. 150.000 wiernych, w tym ok. 15.000 przybyłych z wschodniej granicy. Homilia dotyczyła III przykazania, jak również stosunków Państwo-Kościół oraz moralnych aspektów reformy gospodarczej. Podczas Mszy św. Papież dokonał koronacji obrazu Niepokalanego Poczęcia NMP z Łukawca.

Z Lubaczowa Ojciec Św. odleciał do Kielc, gdzie w katedrze Wniebowzięcia NMP uczestniczył w zamknięciu III Synodu diecezji kieleckiej i spotkał się z zakonnicami i zakonnikami z całej Polski. Następnie na lotnisku w Masłowie k. Kielc odprawił Mszę św. i wygłosił homilię poświęconą IV przykazaniu, wzywając do „rachunku sumienia u progu III Rzeczypospolitej”.

Po przylocie do Radomia we wtorek 4 VI 1991 r. rano Papież odprawił Mszę św. na miejscowym lotnisku wojskowym dla ok. 300.000 wiernych i wygłosił homilię opartą na V przykazaniu. Po Mszy św. poświęcił nowo wybudowane Wyższe Seminarium Duchowne. Ok. godz. 17.00 Papież przybył do Łomży. We Mszy św. odprawionej przy kościele Miłosierdzia Bożego wzięło udział 200—300 tys. osób, w tym ok. 20 tys. Litwinów z kard. Sładkevičiusem i przedstawicielami władz Litwy. Homilia Papieża, uwzględniająca VI przykazanie, skierowana była do rolników. Po Mszy św. Ojciec Św. dokonał koronacji obrazu Matki Boskiej Łomżyńskiej.

W dniu 5 czerwca rano w czasie krótkiego spotkania z przedstawicielami władz Litwy Papież wyraził potępienie dla paktu Ribbentrop-Mołotow. W Łomżyńskiej katedrze św. Michała Archanioła i wokół niej zgromadziło się ok. 16 tys. pielgrzymów z Litwy wraz z całym litewskim episkopatem; we Mszy św. Liturgia Słowa odmawiana była w języku litewskim. W Łomży Papież poświęcił także Seminarium Ducho-

wne, stwierdzając, że „czasy dzisiejsze domagają się kapłanów ofiarnych, prawdziwie ubogich i bezinteresownych”. Z Łomży odleciał Papież do Białegostoku, gdzie na lotnisku Krywłany o godz. 11.00 — w koncelebrze z abp. Kondrusiewiczem z Moskwy, abp. Świątkiem — ordynariuszem mińsko-mohylewskim i administratorem archidiecezji pińskiej oraz bp. Kaszkiewiczem z Grodna — odprawił Mszę św. dla ok. 300 do 500 tys. wiernych. Obecnych było także ok. 20 tys. pielgrzymów z Białorusi i Rosji; byli również wyznawcy prawosławia z abp. Sawą. Ojciec Św. beatyfikował Matkę Bolesławę Marię Lament (1862—1946). Homilia papieska dotyczyła VII przykazania oraz konieczności dialogu z prawosławnymi. Ojciec Św. ogłosił także ustanowienie dwu nowych diecezji: białostockiej i drohiczyńskiej.

W godzinach popołudniowych w katedrze łacińskiej Papież dokonał otwarcia synodu diecezjalnego, następnie w białostockiej katedrze prawosławnej św. Mikołaja uczestniczył we wschodnim nabożeństwie z liturgią odprawioną w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. Przed odlotem do Olsztyna Ojciec Św. modlił się pod pomnikiem ks. Jerzego Popiełuszki.

W Olsztynie, w dniu 6 VI 1991 r. rano, Ojciec Św. przybył do szpitala pediatrycznego i odwiedził chore dzieci. Z balkonu szpitala przemówił do zgromadzonego tłumu ludzi. We Mszy św., odprawionej na błoniach obok stadionu „Stomilu”, wzięło udział ok. 300 tys. osób, w tym Niemcy, Ukraińcy, pielgrzymi z Białorusi, ok. 300 dzieci z Czarnobyla. Homilia oparta była na VIII przykazaniu. Papież poświęcił korony dla figury Matki Boskiej z Ełku. Po południu w katedrze Papież przemawiał do przedstawicieli laikatu katolickiego i wspólnot; wezwał do intensywnej refleksji nad postanowieniami Soboru Watykańskiego II.

Z Olsztyna przybył Papież do Włocławka. Tutaj w katedrze, wraz z katechetami i nauczycielami uczestniczył w Liturgii Słowa. Obecny był także minister edukacji narodowej. Papież mówił o polskiej szkole i katechezie oraz jej miejscu w procesie wychowawczym: „Kościół chce służyć człowiekowi i społeczeństwu”. Na lotnisku włocławskiego aeroklubu Papież odprawił Mszę św. dla ok. 300 tys. osób, w tym wielu Polaków z Wilna. W homilii opartej na IX przykazaniu Papież mówił o współczesnej cywilizacji europejskiej. Wspominając postać ks. Jerzego Popiełuszki Papież poświęcił 17-m krzyż, który zostanie postawiony na tamie, w miejscu, z którego zrzuciono ciało Ks. Jerzego do Wisły. Papież koronował obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i poświęcił diecezję włocławską Najśw. Sercu Pana Jezusa.

Z Włocławka w dniu 7 VI 1991 r. odleciał Papież do Płocka. Tutaj na stadionie oczekiwało na Niego ok. 150 tys. wiernych, nowy arcybiskup Pragi, pielgrzymi ze Słowacji, przedstawiciele Polonii z prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwardem Moskałem, marszałek Senatu RP Stelmachowski. Homilię, wygłoszoną w czasie Mszy św., poświęcił Papież X przykazaniu. Po Mszy św. przyjął delegację OKP oraz gościa Klubu — żonę prezydenta Litwy Grażynę Landsbergis. Wieczorem ok. godz. 19.00 Papież odwiedził płockie więzienie, gdzie spotkał się z ok. 300 więźniami, przemawiając do nich i poświęcając 140 krzyży przeznaczonych do cel więziennych. Wieczorem uczestniczył w nabożeństwie czerwcowym w płockiej katedrze i dokonał zamknięcia 42 synodu diecezjalnego.

W dniu 8 VI 1991 r. Papież przyleciał do Warszawy. W Belwedrze odbyło się 40 min. spotkanie z prezydentem Lechem Wałęsą i jego rodziną — w tym 10 min. rozmowa z Prezydentem w cztery oczy. Oficjalne spotkanie z Władzami RP — Prezydentem, Rządem i przedstawicielami Parlamentu nastąpiło na Zamku Królewskim w sali Senatorskiej. Zebrani przeszli z kolei do katedry św. Jana Chrzyciela, by wspólnie odśpiewać „Te Deum” z okazji 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja. W Katedrze witał Papieża prymas Polski Józef Glemp. W godzinach popołudniowych w bazylice Najśw. Serca Jezusowego na Pradze Jan Paweł II odprawił Mszę św. i otworzył II Ogólnopolski Synod Plenarny pod hasłem: „Z orędziem Soboru w III tysiąclecie”. Przed Mszą św. Papież rozmawiał w siedzibie Prymasa z przewodniczącym Unii Demokratycznej Tadeuszem Mazowieckim, a wieczorem spotkał się z Korpusem Dyplomatycznym. W Teatrze Wielkim nastąpiło spotkanie z ludźmi ze świata kultury. Witał Papieża minister Rostworowski. Wystawiono fragment III aktu „Halki”. Swoje piękne i gorąco patriotyczne przemówienie zakończył Papież słowami „Więc w górę serca”.

W ostatnim dniu czerwcowego pobytu na ziemi oj-

czystej, 9 VI 1991 r. Papież spotkał się z gen. W. Jaruzelskim, przedstawicielami wspólnoty żydowskiej w Polsce, następnie — w ewangelicko-augsburskim kościele św. Trójcy — ze zwierzchnikami i wiernymi wszystkich Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Zgromadzeni w kościele wspólnie odmówili „Ojcie nasz” i „Wyznanie wiary”.

Na Agrykoli Ojciec św. odprawił Mszę św., w której wzięło udział ok. 300 tys. ludzi, m. in. Prezydent i Premier RP oraz inni dostojnicy państwowi. Papież poświęcił swoją homilię przykazaniu miłości; ogłosił błogosławionym Ojca Rafała Melchiora Chylińskiego (1690—1741). Po południu spotkał się w Sekretariacie Episkopatu z biskupami i przełożonymi zakonów oraz przyjął grupę parlamentarzystów-inicjatorów prawnej ochrony życia poczętego; uczestniczył także w nagraniu telewizyjnego programu dla dzieci „Ziarno”.

Kilka minut po godz. 19.00 Jan Paweł II odleciał samolotem PLL Tu-154M, żegnany przez Prezydenta RP Lecha Wałęsę.

Druga część IV pielgrzymki Papieża do Polski nastąpi w miesiącu sierpniu 1991 r.

Oprac. OKR

KRZYSZTOF STASZKIEWICZ (Zubrzyca Dolna)

SZLAK JANA PAWŁA II Rozpoczęcie sezonu turystyki górskiej 1991

Ruszono...

Od 1986 roku spotykają się w górach turyści na szlaku papieskim. Pomysł zrodził się w Krakowie. Tu powstał regulamin Krajowej Oznaki im. Jana Pawła II i punkt weryfikacyjny oznaki. Został on utworzony w Duszpasterstwie Służby Liturgicznej i Ruchu Światło-Życie Archidiecezji Krakowskiej pod duszpasterską opieką Księdza Prałata Franciszka Chowańca. W początkach działalności Klub Inteligencji Katolickiej w Żywcu zaprosił krakowskich pomysłodawców w Beskid Żywiecki — do schroniska na Hali Lipowskiej. W potwornie trudnych warunkach zimowej zamieci zebrał się Ci, którzy chcieli wspomnieć kurs narciarski, którego uczestnikiem był Karol Wojtyła — obecny Ojciec Święty. Tam podjęto ideę wędrowania szlakami górskich bezdroży z równoczesnym poznawaniem historii i architektury miast i wsi. Całość tamtego spotkania utrwalono na taśmie magnetowidowej...

Trudno wymienić wszystkich zaangażowanych na rzecz tej wspaniałej działalności, ale warto tu wspomnieć ks. dra Macieja Ostrowskiego, Stefana Palusińskiego i Kazimierza Synowskiego...

W roku IV Pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny szlak wiedzie poprzez Beskidy i Tatry. Rozpoczęcie sezonu turystyki górskiej miało miejsce w niedzielę 21 kwietnia. Chętni wyjechali z Krakowa-Płaszowa pociągami do Zembrzyc. Tu dotarli turyści z innych kierunków; między innymi dojechał niezawodny Kolega aż z województwa szczecińskiego. Wspólnie pojechali na Mioduszyń (638 m. n.p.m) w Beskidzie Makowskim (dawniej: średnim), gdzie dołączyli uczest-

nicy rajdu turystów górskich PTTK Kraków. Zatrzymano się o godz. 12.00 na wspólnej Mszy Świętej. Następnie uczestnicy udali się do Suchej Beskidzkiej, skąd rozjechali się do swoich domów.

Tegoroczną VI (szóstą) już Pielgrzymkę Turystów wyznaczono na sobotę i niedzielę: 25/26 maja pod Turbaczem, w kaplicy Królowej Gorców — zwanej Papieską. Przeniosła tam turyści swoje skupione, wyciszone, rozmodlone wnętrza z Przegibka w Beskidzie Żywieckim, z ubiegłorocznej V Pielgrzymki... Z Ojcem Świętym ludzie szlaku Jego imienia planują spotkanie w Kielcach w czerwcu, a we wrześniu w dn. 19—22 szlak przebiegnie śladami tatrańskich kapliczek. Jak co roku sezon zostanie zakończony na Okrąglicy w paśmie Polic. Tam w każdą pierwszą niedzielę października w kaplicy Matki Bożej Opiekunki Turystów ks. dr Maciej Ostrowski odprawi Mszę Świętą dziękczynną. Uroczystość tę poprzedzają trwające od piątku Dni Skupienia Turystów.

Opuścił szlak...

Nie doczekał tegorocznego sezonu krakowianin — mgr inż. Marian Ostrowski. Zmarł 3 listopada 1990 roku, a więc już po zakończeniu sezonu górskiego, letniego wędrowania. Porucznik „Boruta”, oficer 5 Pułku Strzelców Konnych AK. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem AK i Krzyżem Partyzanckim. Przez 40 lat pracował w Biurze Projektów Budowy Urządzeń Melioracyjnych w Krakowie. Zmarł w 72 roku życia. Pogrzeb odbył się w piątek 9 listopada 1990 roku na Cmentarzu Rakowickim. W ementarnej kaplicy, przy trumnie Mszę Świętą celebrował Jego

Ekscelencja Ksiądz Biskup Jan Szkoń, w asyście syna Zmarłego, Księdza Macieja i licznej grupy Księżów. Symboliczną wartość żołnierską trzymały dwa sztandary AK. Przy otwartej płycie rodzinnego grobowca przemówienie wygłosił przedstawiciel Zakładu Pracy i jeden z towarzyszy walki o wolną Polskę. Wśród żegnających dostrzegłem mgra Tadeusza Śliż, Prezesa Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej; Zmarły był jego członkiem. Ostatni hołd oddali Zmarłemu licznie zebrani turyści ze szlaku Jana Pawła II.

Zmarły pozostawił im po sobie niebagatelny dar w postaci swojego Syna — Macieja, który nieustannie towarzyszy wszystkim wędrowcom na szlaku, or-

ganizuje ich życie wewnętrzne, prowadzi Dni Skupienia w Sidzynie na zakończenie sezonu, celebryje Msze Święte na szlaku wędrowki, jest podporą duchową Pielgrzymek Turystów, jednoczy na turystycznym szlaku jakże przecież różnych wędrowców. Jest w końcu jednym z twórców i ojcem duchowym kaplicy na Okraglicy — jest tu co roku. Był razem z Przyjaciółmi Tadeusza — Herczyńskiego i Kochańskiego przy kopaniu fundamentów, budował ją m. in. przewożąc w swoim samochodzie osobowym jakże ciężkie materiały budowlane, wreszcie w potwornej mgle był podczas uroczystości święcenia jej przez biskupa-turystę, Jego Ekscelencję ks. bpa Jana Szkoń.

NA 60-LECIE

W 60. rocznicę urodzin Ks. prof. Józefa Tischnera, przypadającą na dzień 12 marca 1991 r., Związek Podhalan i Redakcja „Podhalanki” w Ludźmierzu składają Czciwgodnemu Jubilatowi — Honorowemu Członkowi Związku Podhalan serdeczne życzenia długich lat życia i pomyślności.

(Artykuł z życiorysem Jubilata, skreślonym przez red. Włodzimierza Wnuka i Tadeusza Staicha, zamieściła „Podhalanka” nr 2 (10) 1984 z okazji nadania Ks. Profesorowi przez XXXIV Zjazd Podhalan godności Honorowego Członka Związku Podhalan).

REDAKCJA



Zjazd Organizacyjny „Solidarności Wiejskiej Podhala, Spisza i Orawy” w Domu Podhalańskim im. K. P. Tetmajera i Wł. Orkana w Ludźmierzu 22. 02. 1981 r. W pierwszym rzędzie od lewej: ks. prof. Józef Tischner, red. Maria Sierotwińska, red. Lesław Maleszka z „Gońca Małopolskiego”.
Fot. Paweł Grawicz.

Pamięci Antoniego Duszy



Plk Antoni Dusza — Prezes Związku Podhalan w Wielkiej Brytanii w latach 1960—1978.

W poprzedniej „Podhalance” (r. 1990 nr 2) opublikowałem list, jaki skierował do mnie w 1969 r. wybitny w latach międzywojennych działacz ruchu ludowego, a w czasie ostatniej wojny jeden z organizatorów Delegatury Rządu na Kraj, Wincenty Bryja. Uczyniłem to ze względu na pewne wartości dokumentalne tego listu (odnoszące się w szczególności do postaci gen. Andrzeja Galicy), ale i z tego powodu, żeby nakreślić przy okazji sylwetkę samego Bryji, Podhalanina, jakże mało znanego ogółowi Podhalan.

Dzisiaj, powodowany podobnymi racjami, pozwalam sobie opublikować list, jaki w 1975 r. otrzymałem od innego zasłużonego i również mało znanego na Podhalu syna tej ziemi — Antoniego Duszy. Czynie to tym chętniej, że z jego postacią wiąże się ściśle działalność Związku Podhalan w Wielkiej Brytanii, o której jakże niewiele wiemy, choć przecież chodzi tu o naszą bratnią organizację, o której każda wiadomość powinna być nam bliska i interesująca.

Więc może na wstępie parę słów wprowadzających. W odróżnieniu od Związku Podhalan w Północnej Ameryce (ZPPA), który powstał już w 1929 r. opierając się na licznej rzeszy emigrantów z Podhala, przybyłych do Stanów Zjednoczonych w celach zarobkowych jeszcze przed I wojną światową i w latach dwudziestych — Związek Podhalan w Wielkiej Brytanii powstał w 1954 r. opierając się na tych Podhalanach, którzy znaleźli się w Anglii w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po niej jako żołnierze, uczestniczący na różnych frontach w walce za naszą wolność i waszą. Wielu z nich, w tym także i trochę „cywilów”, zdecydowało się nie wracać do rządzonej przez komunistów Polski, lecz pozostać już na stałe w wolnym kraju.

Głównym skupiskiem Polonii amerykańskiej, w tym również i podhalańskiej, stało się Chicago i tam też zawiązał się i działa po dziś ZPPA (mający swoje koła również i w paru innych Stanach), natomiast

siedzibą Związku Podhalan w W. Brytanii stał się, co zrozumiale, Londyn, w którym osiadła przeważająca liczba Podhalan osiadłych w tym kraju. Jakkolwiek organizacja ich jest niepomernie mniejsza od amerykańskiej — trudno zestawiać wielotysięczną rzeszę Podhalan w USA z ich londyńskim skupiskiem — to przecież znalazło się w niej szereg ofiarnych i oddanych Sprawie podhalańskiej działaczy, podtrzymujących nad Tamizą tradycje i wartości kulturalne ukochanego regionu.

Swoje spotkania, zwane po naszymu posiadami, odbywają oni w sali „bacówce”, w której zbierają się, by pogwarzyć w naskiej mowie, po góralsku pośpiewać i potańczyć, a święta narodowe i rocznice podhalańskich zrywów patriotycznych uczcić w sposób bardziej uroczysty: prezes organizacji obowiązany jest zawsze przy takich okazjach występować w stroju góralskim. Podobnie jak u nas i w Ameryce, Podhalanie w W. Brytanii oparli swoje założenia ideowe na Orkanowskich „Wskazaniach dla synów Podhala”, a symbolicznym wyrazem ich serdecznej więzi regionalnej jest to, że na swoich posiadach zwracają się do siebie per „Gazda” — „Gażdzina”, a młodzi per „Juhas” — „Juhaska”. O działalności organizacji, uczestniczącej również w szerszym życiu Polonii brytyjskiej i wśród niej propagującej regionalną kulturę podhalańską, informuje wydawany co pewien czas „Biuletyn Związku Podhalan w W. Brytanii”.

Środowisko podhalańskie w Londynie — jednoczące Podhalan z urodzenia i z wyboru — choć stosunkowo nieliczne, potrafiło skupić ludzi tak zasłużonych dla kultury polskiej, jak znakomici pisarze Ferdynand Goetel czy Jan Bielatowicz i tak żarliwie związanych z Podhalem, jak przedwojenny poseł tej ziemi, pisarz i publicysta, Jan Walewski, potomek powstańców chochołowskich, autor gawęd góralskich, Józef Zych, oficerowie Pułków Strzelców Podhalańskich: plk Antoni Dusza, plk Andrzej Stańczyk, plk Czesław Ślęzak, ppłk Ludwik Stolarczyk (krewny ks. Stolarczyka), mjr Jan Ryczek, pochodząca ze starej rodziny sołtysów góralskich Anna Miętus, nowosądeckanka Marią Duszowa (żona pułkownika). Z ogniskiem podhalańskim w Londynie związana jest również utalentowana poetka, autorka tomu „Nadpopradzie”, Krystyna Dulak-Jankiewicz, a także poeta gwarowy, uczestnik bitwy o Monte Cassino, Władysław Balon.

Pierwszym prezesem Związku Podhalan w W. Brytanii był Jan Walewski, z kolei Ferdynand Goetel, a po nim kierował Związkiem przez kilkanaście lat, aż do swojej śmierci w 1978 r. Antoni Dusza. Po nim stanowisko prezesa Związku objęła jego żona, Maria Duszowa.

W 1975 r. przesłałem Antoniemu Duszy swoją książkę „Na góralską nutę”, która właśnie ukazała się w kraju. W odpowiedzi na to otrzymałem od niego list, datowany „Londyn 27. 12. 1975”, który pozwałam sobie poniżej w całości opublikować.

Pozwalam sobie zwrócić się do Drogiego Pana per Gazdo, bo jeśli to, co nas zbliżyło, ma być „na góralską nutę”, to właśnie w takiej formie zwracamy się do siebie, u nas w Związku Podhalań na obczyźnie.

Za książkę od Drogiego Gazdy z autorską dedykacją, oraz list *piyknie* dziękuję. Książkę Gazdy otrzymaliśmy przed listem, tak że zdążyliśmy ją już przeczytać (połknąć jednym tchem) i nią się nacieszyć. List datowany 10. 11. 75 przyszedł tuż przed wigilią — na samą *Gwiazdkę* — niech to posłuży za wytłumaczenie, dlaczego teraz dopiero odpisuję z serdecznym podziękowaniem za jedno i drugie.

Właściwie to znamy się od dawna — poprzez Gazdy twórczość — gdyż wszystkie Jego książki znamy, czytaliśmy je i uważamy, że są napisane znakomicie, z prawdziwym talentem i znawstwem. Poza tym podziwiamy Gazdy ujęcie i autentyzm. Żaden pisarz regionalny pod tym względem Mu nie dorównał.

Sp. L. Stolarczyk (bratanek legendarnego ks. Stolarczyka) często zrywał się na „skrzywienie” pamięci Jego Stryja przez Jalu Kurka. Jaka to wielka szkoda, że nie dożył wydanej książki „Moje Podhale”, gdzie postać tego „Apostola Podhala” jest ukazana prawdziwie.

My w Związku bardzo często zaglądamy do Gazdy książek i wiele z nich korzystamy przy opracowaniach z tematyki regionalnej, uważając je za kopalnię wiedzy o góralszczyźnie.

Z kolei i ja nawzajem skreślę parę słów o sobie. Na wstępie muszę powiedzieć, że jestem „dziedzicznie” obciążony regionalizmem podhalańskim. Z dziada-pradziada góral osiadły w Odrowążu, który jest uważany za kuźnię regionalizmu podhalańskiego — byłem blisko spokrewniony przez rodzone siostry ojca z dyrektorem Jakubem Zachemskim, Feliksem Gwiżdżem i Jantusiem Zachemskim — z młodszych z dr. Michałem Duszą (moim stryjecznym bratem), który

niedawno zmarł w USA — jak również jego bratem, ks. Józefem Duszą (kapelanem Związku Podhalań przed wojną).

Wychowałem się w atmosferze, którą oni żyli, w której działali dla sprawy Podhala i Polski. Te przeżycia ukształtowały w dużym stopniu moją osobowość i zaważyły na moim nastawieniu do „podhalańszczyzny” na całe życie.

W domu mego ojca („Ujka” wspomnianych) byłem świadkiem spotkań Zachemskich, Gwiżdża, gen. Galicy, Krzeptowskich, ks. Duszy. W towarzystwie moich krewnych poznałem W. Orkana w Krakowie i często Go widywałem. Brałem oczywiście udział w Zjazdach Związku Podhalań.

Po ukończeniu gimnazjum oddano mnie do wojska, gdyż według żartobliwej dorady gen. Galicy danej memu ojcu, „trza by było, żeby w rodzie Dusów, oprócz profesorów, redaktorów i jegomościów był także oficyjer...”

Służyłem więc jako ten „oficyjer” w wojsku podhalańskim w 1 psp. w Nowym Sączu, a później w reprezentacyjnym oddziale podhalańskim w Warszawie. Po kampanii wrześniowej (którą całą odbyłem bijąc się na froncie) losy rzuciły mnie na Zachód, gdzie walczyłem w półn. Afryce (Tobruk — Gazala) oraz we Włoszech (Monte Cassino).

W wojsku na Zachodzie zetknąłem się z Janem Bielatowiczem, który był żołnierzem w oddziale, którym dowodziłem — pisał on historię żołnierza polskiego-tułacza, nie tylko złotym piórem, ale i potem żołnierskim. Jest autorem Historii 3 baonu Strzelców Karpackich, którym miałem zaszczyt dowodzić, a wydanej przez żołnierzy tego oddziału. W ostatniej książce Gazdy z przyjemnością czytałem o Janie i Jego powiązaniach z góralszczyzną — o czym wiem wiele z naszych przyjacielskich spotkań rodzinnych. Może również Gazda zetknął się z tak popularną w Polsce książką dr. A. Majewskiego pt. *Wojna — Ludzie i Medycyna*, w której można coś niecoś o mojej skromnej osobie znaleźć.



Pogrzeb płk. Antoniego Duszy w Odrowążu 4. 03. 1978 r. W imieniu Związku Podhalań żegnał śp. Zmarłego wiceprezes Zarządu Głównego Stanisław Krupa. Obok delegacja Oddziału ZP z Czarnego Dunajca i mieszkańcy Odrowąża.
(Fot. Jerzy Ustupski)

Z wojny — dzięki Panu Bogu i opiece Matki Boskiej Ludzmierskiej — wyniosłem całą głowę, a łatwo mogło być inaczej i wyszedłem w stopniu pułkownika z 2-ma Krzyżami Virtuti Militari i 4-ma Krzyżami Walecznych, co świadczy, że szedłem śladami góralskich przodków — na chwałę Podhala. Dlatego też z dumą noszę te bojowe odznaczenia na cusze góralskiej przy oficjalnych wystąpieniach Związku — aby w ten sposób zadokumentować, jak Górale stawali w potrzebie zagrożonej „ślebody” Polski.

Po zakończeniu wojny osiedliłem się w W. Brytanii — ożeniłem się z Nowosądeczanką, która również poślubiła „bakcyła” regionalnego i po stworzeniu sobie warunków egzystencji, jak to Gazda już wie z Biuletynu XX-lecia, byłem współzałożycielem Związku Podhalań w W. Brytanii i od początku Viceprezesem, a od 16 lat jego Prezesem. Przy organizowaniu Związku opierałem się na wzorach przedwojennego Związku Podhalań, którego byłem czynnym członkiem i żywo zachowałem w pamięci zjazdy, imprezy góralskie, przemówienia i dyskusje.

Odnosnie projektu Drogę Gazdy włączenia do projektowanej książki o Związku Podhalań w USA i rozdziałiku o naszym tutaj w Anglii, to mógłbym w następnym liście podać charakter tej Organizacji, która bardzo różni się środowiskowo od tej w USA. Sądzę, że postawienie mi pewnych pytań ułatwiłoby mi w dużym stopniu podanie informacji potrzebnych Gaździe.

Na tym ten nieco przydługi list bym zakończył — lecz przyszła mi myśl (przy czytaniu przysłanej mi książki), czy my bodaj w pewnym sensie nie jesteśmy ze sobą skoligaceni? Otóż Krzeptowscy z Kościelisk byli szwagrami mego dziada, który ożenił się z Komorowską rodem z Czarnego Dunajca. Przypuszczenie to potwierdzałyby i to, że ojciec mój nosił jeszcze podwójne nazwisko Dusza-Komorowski. Babkę swą, Komorowską, która zmarła mając lat 104, doskonale pamiętam jako dzieciak. Ubierała się na czarno z białym żabotem pod szyją i nosiła laseczkę ze srebrną gałką, co odróżniało ją w jej góralskiej pozycji. O tradycji, że Komorowscy są szlachtą, która się osiedliła po powstaniach w Dunajcu i zasymilowała się z góralami, słyszałem i czytałem.

Czytając rodowód Gazdy i rodziny Krzeptowskich nie mogłem się oprzeć myśli, że Rozalia Krzeptowska i moja babka mogły być siostrami. Tak więc dalekie powinowactwo może nas i łączyć...?

Raz jeszcze dziękuję za list i książkę i ślę Gaździe i Jego Rodzinie podhalańskie pozdrowienia od siebie i mojej gaźdżiny...

Antoni Dusza”

»»»—«««

Pisałem już o wielu zasłużonych synach i córkach Ziemi Podhalańskiej, ale dopiero teraz przyszło mi dopisać do nich i ten żywot podhalański. Myślę, że do tego „curriculum vitae” nie trzeba komentarza, bo mówi samo za siebie, bo jego wymowa jest dla naszych serc podhalańskich dostatecznie silna. I wzruszająca.

Pozostaje mi tylko prosić Czytelnika o wybaczenie, że publikując list Antoniego Duszy nie opuściłem tego jego fragmentu, w którym tak bardzo żywcem pisze o moich książkach podhalańskich, ale i te uwagi mają jakąś szerszą wymowę. Świadczą

bowiem o tym, że to, co my tu w kraju piszemy o historii i kulturze naszego regionu, nie zamyka się w naszych opłotkach, ale idzie w daleki świat, dociera do Podhalań rozrzuconych po różnych jego stronach.

Antoni Dusza, ur. 22. 12. 1907 w Odrowążu, zmarł w Londynie 16. 02. 1978 r. Władysław Balon poświęcił mu wspomnienie, które zakończył słowami, jakże naskimi, choć tam, na angielskiej ziemi zrodzonymi: „Rzetelnie swojemu drogom krocył, cysto piyknie, po góralsku. Haj! Stromy to beł ten Jego chodniczek i podgwiezdny, jak tatarnicka perć. To i musioł go wyprowadzić na nowięksom grań, na niebieski scyt.

Haw dołu, w niebieskiej dolinie, przy sałaśniej watrze cekajom na niego starzy towarzysio: Zachemscy, Galice, Stopki, Gąsienice i umiłowany Orkan.

Troche sie ta nas Basa wyruchlił ku nim, widać wartko mu beło iść na tyn niebieski scyt, a moze i kcioł juz Wszekmocnemu zameldować, ze nikię i nika sił swyk nie scendził, by ślebody drzwirza otwierać, cy to na pioskak Tobruku, cy pod Monte Cassino, cy w Apenińskik górak — ze w sercak tyk, którym za swojego życia bacowoił, wzdy ozpoloił wielgom watre miłowania naskiej polskiej ziemi, ze braci Podhalań, jak kierdel owiec, pilnowoił i przyucoł, co by tradycji świętej skolnej ziemi nie zabocyli i o honor góralski uwazowali tyz.

My tu stela ni momy góralskiej muzyki, coby godnie zagrała na to ostatnie pozegnanie, ale serca nom cichutko w nuku spiywajom... kie Janicka wiedli od Lewoce, zapłakaty turnie i uboce...

Zegnomy Cie nas Baco od syćkiak Podhalań osiadlyk w tej obcej ziemi, od naskik gór, od hol i wołomy do Nowięksego Gazdy tego świata o wiecny spocynek.”

Nie zabrakło już muzyki góralskiej na drugim pogrzebie Antoniego Duszy, który odbył się niedługo po londyńskim pochówku, tym razem już na ojczyściej, podhalańskiej ziemi, w rodzinnym jego Odrowążu. W dniu 4. 03. 1978 r. po Mszy św. odprawionej w miejscowym kościele przez ks. kan. Józefa Dąbrowskiego — muzyka Łasiów z Czarnego Dunajca zagrała wtedy „Smutny zbójnik, smutny” i „Czerwone maki na Monte Cassino” — odprowadzono trumnę ze zwłokami walecznego pułkownika Wojska Polskiego i zasłużonego przywódcy Podhalań w W. Brytanii na pobliski cmentarz. W kondukcje krocyli członkowie najbliższej rodziny Zmarłego, jego przyjaciele i druhowie wojenni, mieszkańcy Odrowąża, przedstawiciele Związku Podhalań z prezesem Jerzym Ustupskim i wiceprezesem Stanisławem Krupą, grała na żalobną góralską nutę tym razem muzyka Związku Podhalań z Czarnego Dunajca. Nad trumną przemówienia wygłosili: ks. kan. Józef Dąbrowski i Stanisław Krupa.

Pamięć Antoniego Duszy uczciła „Podhalańka” (r. 1979) wspomnieniem Stanisława Krupy, zakończonym słowami:

„Pomny na wskazania Orkana śp. Antoni Dusza nie zerwał nigdy więzów łączących go z Podhalem, nie przeciął korzeni łączących go z rodnią ziemią. Był inicjatorem i współzałożycielem Związku Podhalań w Wielkiej Brytanii i do ostatnich chwil swego życia pełnił funkcję prezesa tego Związku. Odwiedzał swoją rodzinę i zamierzał na stałe wrócić do Odrowąża. Zmarł w pełni aktywnego życia, by powrócić zgodnie z ostatnią swoją wolą do rodzinnej ziemi.

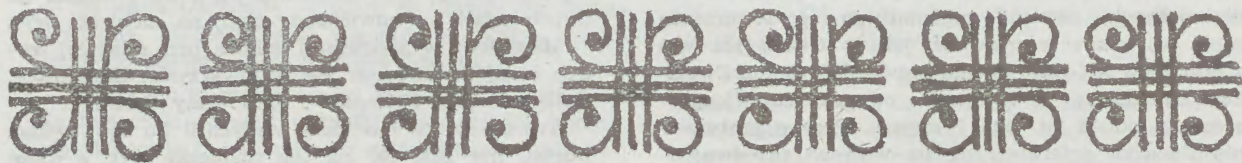
Zmarły pozostawił dla nas Podhalań przykład swe-

go życia — męskiej i ofiarnej służby dla Ojczyzny oraz otwartego góralskiego serca i pracy dla Podhala.”

Uczcili pamięć Antoniego Duszy również Podhalanie w Ameryce. Na łamach „Tatrzańskie Orła” (r. 1978 nr 4) pożegnał go Julian Dobrowolski:

„...Związek Podhalan w Anglii krzepł i rósł w siłę pod jego przewodnictwem. Z jego inicjatywy w kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie została odsłonięta tablica w hołdzie Podhalanom, którzy oddali

swe życie za ślebołę w walce na łądach i morzach tego świata. Otwierając uroczystość odsłonięcia tablicy śp. pułkownik Antoni Dusza zacytował słowa Kazimierza Pułaskiego, który umierając z ran na polach Savannah powiedział: *Jam się w Ojczyźnie spodziewał mogiły...* Wrócił do niej Pułaski i wrócił pułkownik podhalański Antoni Dusza, kawaler Virtuti Militari, żołnierz nieugięty i śleobodny, a wrócił, by dołączyć do tych, którzy czekają w Tatrach na ostatnie zawołanie Polski”.



TADEUSZ M. TRAJDOS (Warszawa)

PIĘKNE DNI NA SPISZU

W lutym 1991 r. obchodziliśmy na Spiszu dwie ważne uroczystości. Dnia 3 lutego w Łąpszach Niżnych odbył się pierwszy „Opłatek” Związku Polskiego Spisza (ZPS), obchodzony razem z Oddziałem Spiskim Związku Podhalan. W czasie uroczystości dokonano poświęcenia nowej wspólnej siedziby obu związków w Łąpskach Niżnych. ZPS planuje umieszczenie w tej bardzo obszernej izbie, tak potrzebnej na Spiszu, publicznej czytelnicy i biblioteki polskiej z dostępnymi dla wszystkich zainteresowanych wydawnictwami regionalnymi oraz ze swobodą korzystania z prasy i literatury polskiej. Będzie to również świetlica przyjaciół — miejsce stałych spotkań i gawęd, cyklicznych wykładów i dyskusji. Takie jest nasze pragnienie. Mszę św. poprzedzającą „Opłatek” koncelebrowali ks. prof. Józef Tischner (kapelan ZP), ks. proboszcz Eugeniusz Śpiołek (kapelan ZPS) i ks. Ryszard Stanek, rodak łąpszański. W kazaniu ks. Tischner zwrócił uwagę na nieszczęścia, które przyniósłaby Ziemię Spiską i wyraził przekonanie, że godność ludzką zyskuje się chroniąc własną tożsamość, aby zaś ją utrzymać, trzeba za wszelką cenę uwolnić się od strachu. W czasie poświęcenia siedzi- by tenże duchowny stwierdził, że izba nasza stanowi załazek własnego ojczyznanego domu, w takim zatem miejscu należy poszukiwać własnych korzeni, swego odrębnego jestestwa, swą upragnioną wolność.

Po zakończeniu uroczystości w Domu Ludowym odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie ZPS, prowadzone (podobnie jak pierwsze 3. VI. 1990) przez Tadeusza M. Trajdosa, członka Zarządu Głównego. Przedstawił on efekty półrocznej działalności ZPS, zaś p. Anna Timek, skarbnik ZG złożyła sprawozdanie finansowe. Żywo potoczyła się dyskusja nad wnioskami ZG w kwestii świadczeń członków. W uchwałach przyjęto wyższą składkę roczną oraz powołano dobrowolny fundusz wydawniczy. Należy zauważyć, że podczas całonocnej uroczystości w Łąpskach Niżnych swoją obecnością zaszczylili nas goście ze Związku Podhalan — delegacja Oddziału ze

Szczawnicy z poczem sztandarowym oraz państwo Staszowie z Nowego Targu.

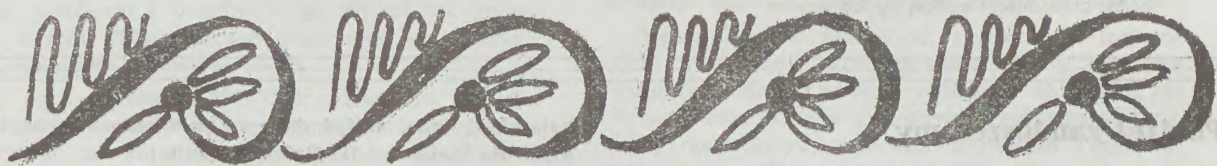
W dniu 10 lutego przeżyliśmy wydarzenie ogromnej wagi. W Gminnym Ośrodku Kultury w Niedzicy, pod sprężystym nowym kierownictwem p. Marii Waniczkowej — poetki, nauczycielki, członkini ZPS i ZP, odbył się na zupełnie nowych zasadach przegląd spiskiej kultury ludowej pod nazwą „Spiskie Zwyki”. Patronat finansowy i organizacyjny wzięli na siebie: Gmina Łąpsze Niżne (wybitna tu rola wójta Wendelina Habera, członka ZPS) i Wojewódzki Ośrodek Kultury, a merytoryczny — także Związek Polskiego Spisza i Oddział Spiski Związku Podhalan. Tradycje tego przeglądu dały wieloletnie „Zimy Spiskie”, ale po generalnej reorganizacji nareszcie osiągnęliśmy zamierzony cel. Był to przegląd rzeczywistej kultury ludowej tej ziemi, tj. prezentowanej w macierzystym języku polskim — we wspaniałej gwarze spiskiej. Nie znalazło się tu miejsce na narzucany beczelnie przez tzw. „spółk” język słowacki — język obcy dla Spiszaków, którego się tutaj potocznie nie używa i nigdy nie używało.

Do konkursu stanęły nowe świeże talenty i sprawdzieni już wytrawni artyści. Wystąpili gawędziarze, soliści śpiewający, instrumentalisci, pary taneczne — z Łąpsz Niżnych, Dursztyna, Krempach oraz dwie kapela z Łąpsz Niżnych i z Dursztyna. Na szczególne brawa zasłużyły sobie: czardasz dursztyńskiej pary Grażyny i Andrzeja Kaczmarczyków, piosenki ślicznych dziewczyn z Krempach — Basi i Marysi Lorenc i Lucyny Pietraszek, a także wspaniałe głosy Marii Pietraszek z Krempach. Wielkie uznanie zyskał występ kapeli łąpszańskiej (Wiesław Nowobilski, Józef Sowa, Józef Kąpołka). Cieszyły oczy prześliczne stroje spiskie z odmianami dla każdej wsi. Po południu odbyły się występy zespołów — z Dursztyna (śpiewy, tańce i obrzędy na drugi dzień Godów) pod kierunkiem Roberta Cudzicha, z Jurgowa („Podhale”) pod kierunkiem p. Sołtysa (pokazał „ogrywanie moji”, inaczej „mojki” oraz część obrzędów przedweselnych) oraz „Spiszacy” z Łąpsz Niżnych pod kie-

rukiem Juliana Kowalczyka, prezeša ZPS. Ten ostatni zespół zademonstrował stały program złożony z różnorodnych tańców spiskich i towarzyszącego im śpiewania. Wystąpiły też zespoły: dziecięcy z Krem-pach i jasełkowy z Kacwina (p. Zofii Mąki).

Zaimponował mi rozmach „przedstawień” Durszty-na. Zupełnie na nowo udało się tam odnaleźć cieka-wych muzyków, śpiewaków i tancerzy różnych po-koleń i w znacznej liczbie. Zachycił nas zespół jur-gowski poziomem kompozycji muzycznej i choreo-graficznej, urodą strojów i temperamentem. Zyskał on zresztą na równi z łapszańskim pierwszą nagro-dę. Na istotną uwagę zasługiwały liczne pieśni i gad-ki z Krem-pach prezentowane w cudownej polskiej gwarze spiskiej. Oby był to znak budzonych sumień, znak budzonej pamięci o własnych prawdziwych korzeniach. Całość występów oceniało jury złożone z et-nografa (p. B. Kafel), muzykologa (p. A. Bogucka), językoznawcy (p. J. Bubak) i choreografa. Przedsta-

wieniu przyglądał się z wyraźnym ukontentowaniem p. Antoni Malczak, dyrektor WOK-u oraz wójt gmi-ny Łapsze Niżne Wendelin Haber, który wspomógł tę imprezę z głęboką nadzieją na pomyślny rozwój. Pan dr Stanisław Michalczuk kurator Zamku Niedzickie-go (też członek ZPS) ufundował dodatkową nagrodę pieniężną dla uczestników konkursu. Frekwencja oka-zała się niezwykła: przez cały dzień wypełniona by-ła cała sala widowiskowa, a liczni widzowie stali pod ścianami i cisnęli się w drzwiach. Nie ma wątpli-wości: Spisz potrzebuje corocznych „Spiskich Zwy-ków”, potrzebuje świadectw polskiego rodowodu kul-turowego, potrzebuje ośrodka inspiracji artystycznej i pięknej rywalizacji młodych talentów. Takim ośrod-kiem może stać się GOK w Niedzicy „pod batutą” pani Marii Wanickowej. „Władze” obiecały daleko idące wsparcie. Ufamy, pragniemy pomóc i uczestni-czyć w pracy tak ważnej dla tożsamości Spiszaków.



TADEUSZ M. TRAJDOS (Warszawa)

SKANDAL NA SPISZU

Dnia 30 czerwca 1991 r. na Spiszu Polskim we wsi Czarna Góra zaszło osobliwe wydarzenie.

W tamtejszej remizie strażackiej w wiecu zaimpro-wizowanym przez przywódców Towarzystwa Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce wziął udział premier Słowacji Jan Čarnogurský. Jego wizytę nazwano „nieoficjalną”; nie była w ogóle zgłoszona wła-dzom polskim na szczeblu centralnym, wojewódzkim i gminnym. Towarzyszyli mu „szefowie” TKCziS — Ludomir Molitoris i Józef Ciągwa oraz konsul Czecho-Słowacji w Katowicach. Oprawę tego występu stanowiły flagi Czecho-Słowacji oraz śpiew chóralny słowackiego hymnu. Polskie godło i symbole narodo-we pominięto, a nawet sławiono czasy „Slovenského Štátu”, tj. wiernych wasali nazistów niemieckich z czasów wojny. Zostało też brutalnie naruszone pra-wo międzynarodowe. Premier obcego państwa w ni-by „prywatny” sposób uczestniczył w nielegalnym zgromadzeniu, zwołanym bez wiedzy i zgody odpo-wiednich władz RP.

W powyższej sprawie Zarząd Główny Związku Polskiego Spisza wniósł do Prokuratury Rejonowej w Zakopanem pismo informujące o tym spotkaniu, naruszającym w rażąco sposób obowiązujące prawo RP. Akta sprawy zostały skierowane do Prokuratora Wojewódzkiego w Nowym Sączu.

Opisana sprawa jest świadectwem niebywałego lekceważenia Władz Polski ze strony grupki awan-turników — działaczy TKCziS, którzy od lat wywo-lują z premedytacją zamieszanie w umysłach polskiej ludności Spisza i Orawy i na ten cel wykorzystują środki przyznawane z budżetu państwowego Polski. W tym przypadku nie cofnęli się nawet przed zdys-kredytowaniem opinii premiera sąsiedniej Słowacji.

Jest to także ostrzeżeniem dla nas wszystkich. Za-bezpieczmy funkcjonowanie państwa w dzisiejszej Polsce póki czas. Spójrzmy na polską ludność kresów, w tym na Spiszu, także po tamtej stronie granicy.



AUGUSTYN SUSKI

Dziwozony śpiwajom

*Pójdź, chłopce! hań twardo ci sie ośmieje ziem
i niebo cie obłapi gmami za kolana
pod nogom, jak boleś, swinie ci sie do pięć
świat, co zawdy ci strasyt głodem i konaniem.*

*Po siwiuńkiej hań drodze w sum wełnami nocy
pódzies, chłopce mój, cieniu łyskawicy jasnyj,
i na prędzie, co w ziemię ku słonku sie prasnon,
śmignies w góre i piersi we wietrze umocos.*

*Choć ci góry w ocak i zatońcom
i krewka bryźnie ze zyl kipiącym jeziorem,
to nic, chłopce, nie bój sie, to nuta sie końcy —
wiatrem dołu polecis, lawinom i ortem.*

*Pote o zmierku słonka, kie gmy sie ku ziemi
schylom, spanio spragnione, dźwignies sie i stanies
nad turniami północą z oczami jasnymi,
jak światła, co dygocą na srebie krzesanic.*

Staro izbica

*Podarujem Ci starom izbice
co mo w ścianak nie płazy ba brusy,
ftoryk spary na zime trza umsyć,
okno zaśklić, by dojrzyć zornice.*

*Na dach nowe przybijać trza gonty,
coby w nuku trzymało sie ciepło,
coby wiater izby nie wychlepiot,
by ni mogły uszkodzić jej stoty.*

*Zawaternik wnet sie hań ozjorzy
ino trza nań kapke chraści przynieść;
kiedy świat Cie zmierzi i ciek kozdy*

*odpocnies od zycio w tej cisynie
i ślebodnie z dusom swom pogwarzys,
by zrozumieć: syćko, syćko minie.*



Hanka Nowobielska

Poniżej zamieszczamy

artykuł o przeszłości i terażniejszości b. Gimnazjum, obecnie Liceum Ogólnokształcącego im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu.

Znając, przedstawiony w tym artykule, stan techniczny Szkoły, jak również działania ekonomiczne i plany nowej Dyrekcji — Związek Podhalan i Redakcja „Podhalanki” w Ludźmierzu w pełni popierają „apel” skierowany do jej absolwentów i sympatyków oraz społeczeństwa o pomoc finansową dla przeprowadzenia w niej pilnie potrzebnych napraw. Ze swej strony apel ten kierujemy do Członków Związku Podhalan w kraju i za granicą, wśród których jest wielu absolwentów tej naszej nowotarskiej uczelni.

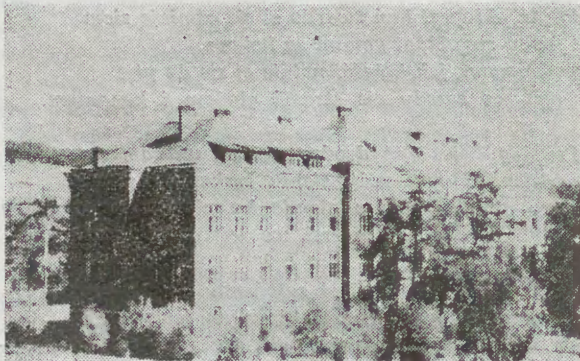
Szkola, która stwarzała w ciągu 87 lat szanse awansu życiowego wielu pokoleniom młodzieży pod-

halańskiej, musi służyć dalszym pokoleniom z pożytkiem dla Podhala i III Rzeczypospolitej.

P.S. Przy okazji informujemy, że w wyniku przeprowadzonego w czwartku 1991 konkursu i akceptacji przez Grono profesorskie — dyrektorem LO w Nowym Targu mianowany został przez Kuratora Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu z dniem 1. 09. 1991 r. mgr Franciszek JANCZY. Nowemu Dyrektorowi, który jest zarazem Członkiem Kolegium Redakcyjnego „Podhalanki”, składamy najlepsze życzenia pełnej realizacji zamierzonych planów.

Zarząd Związku Podhalan
i Redakcja „Podhalanki” w Ludźmierzu

PRZESZŁOŚĆ I TERAŻNIEJSZOŚĆ Gimnazjum-Liceum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu



Budynek Gimnazjum — LO im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu.

We wrześniu br. kolejny rok swojej pracy rozpoczęło Liceum Ogólnokształcące im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu. Od ponad osiemdziesią-

ciu lat stanowi ono niezwykle ważny element w oświatowym i kulturalnym wizerunku Podhala.

Idea założenia w Nowym Targu „ogniska wyższej oświaty” powstała już w 1862 roku, kiedy to z inicjatywy marszałka powiatu Adolfa Tetmajera z Ludźmierza Wydział Powiatowy Nowotarski wystosował petycję do Rady Gminnej w Nowym Targu, sugerującą utworzenie w mieście ośrodka gimnazjalnego. W osiem lat później petycja trafiła do Rady Państwa i Ministerstwa Oświaty w Wiedniu — niestety nie uzyskując wówczas aprobaty ze względu na zbyt małe fundusze przeznaczone przez miasto na ten cel. Również ponowienie petycji w roku 1880 przez specjalnie powołany Komitet gimnazjalny nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Tym razem wydawało się, że sprawa zupełnie upadnie, jednakże już rok wcześniej gmina nowotarska przekazała na rzecz gimnazjum jednopiętrowy budynek, a także zobowiązała się ponosić koszty opalu, oświetlenia i obsługi, zaś Ko-

mitet gimnazjalny zebrał dość dużą sumę pieniędzy na zakup środków naukowych. Od tego momentu co pewien czas ponawiano petycje przysyłając Radzie Szkolnej Krajowej urzędowe noty dotyczące liczby uczniów z powiatu nowotarskiego przygotowujących się do szkół średnich i uczęszczających już do gimnazjów.

W listopadzie 1898 roku uchwalono, że gmina przyczyni się do zwiększenia funduszu gimnazjalnego corocznym zasiłkiem w wysokości 2 000 koron. Od tego czasu sprawa poczęła posuwać się naprzód, głównie dzięki staraniom posła dr. Jana Bednarskiego, oraz inspektora szkolnego Ludmiła Germana. Pierwszy z nich w Sejmie, a drugi w Radzie Szkolnej Krajowej popierali sprawę utworzenia szkoły średniej na Podhalu. Duże zasługi w tej dziedzinie położył burmistrz miasta Mikołaj Halikowski i gmina nowotarska, która osobną deklaracją, uznaną przez Ministerstwo za prawomocną, dobrowolnie zgodziła się na wybudowanie własnym kosztem odpowiedniego budynku szkolnego i urządzenie go. Dzięki tej deklaracji w roku 1904 uzyskano pozwolenie na utworzenie Gimnazjum w Nowym Targu.

W roku szkolnym 1904/1905 miała być otwarta pierwsza klasa, a z każdym następnym tworzona klasa wyższa, tak że w roku 1911 gimnazjum nowotarskie miało być już zupełnie zorganizowane. Dyrektorem Gimnazjum został dr Kazimierz Krotoski — profesor z Pogorza. Pierwszymi członkami grona profesorskiego byli ks. Jan Bułat, Cyprian Kamecki i Andrzej Stasicki.

Z początkiem września rozpoczęto rekrutację do klasy pierwszej. Zgłosiło się 88 kandydatów, przy czym 8 z nich nie zdało egzaminów wstępnych, a z pozostałej młodzieży utworzono dwa oddziały klasy pierwszej.

Gmina, która wytrwale dążyła do utworzenia Gimnazjum na terenie Podhala, okazała również wielką ofiarność przy budowie nowego budynku gimnazjalnego, którą rozpoczęto już w roku 1905. Przeniesienie Gimnazjum do nowego budynku nastąpiło już w roku 1906/1907.

Nowotarska społeczność zajęła się także losem uczniów potrzebujących pomocy. Otrzymywali oni w domach bezpłatne obiady, kolacje, ubrania, książki, a także zapomogi finansowe. Z inicjatywy posła Jana Bednarskiego powstało także Towarzystwo Bursy im. św. Stanisława Kostki, które miało wspomagać ubogą młodzież katolicką moralnie i materialnie. W 1912 roku wybudowano i oddano do użytku pięknie urządzony budynek bursy, w którym uczniowie mieli znaleźć mieszkania, opiekę i pomoc w nauce.

Niemal od samego początku funkcjonowania szkoły młodzież Gimnazjum przy pomocy nauczycieli organizowała zajęcia pozalekcyjne wydatnie zaznaczając swoje istnienie w panoramie Podhala. Uroczyście obchodzono patriotyczne rocznice, zorganizowano chór, organizację wojskową, straż pożarną i drużynę skautową. Uczniowie mieli do swojej dyspozycji bibliotekę, gabinet biologiczny, działały liczne kółka zainteresowań, utworzono wreszcie zakłady szkolne — introligatorski i stolarsko-tokarski.

Już w pierwszych latach istnienia Gimnazjum udało się w nim wytworzyć prężny ośrodek kulturalny i intelektualny.

Gdy nadszedł rok 1914 profesorowie i uczniowie Gimnazjum stanęli w pierwszym szeregu Żołnierzy

Niepodległości. Kształtowanie postaw obywatelskich przejawiało się bowiem na każdym kroku działalności szkoły. Przemówienia na uroczystościach szkolnych owiane były duchem patriotyzmu. Z pomocą profesorów i uczniów odbywały się w mieście uroczyste obchody rocznic narodowych.

Z początkiem sierpnia 1914 roku część uczniów wstąpiła w szeregi Polskiej Drużyny Strzeleckiej. Po jej wymarszu ci, którzy jeszcze nie zgłosili się, wstąpili do „Sokoła”.

Jednocześnie z chwilą wypowiedzenia wojny Rosji przez Austrię do armii austro-węgierskiej powołano kilku profesorów i około 60 uczniów. Już w pierwszym roku wojny w walkach karpaccich zginęło trzech wychowanków Gimnazjum.

W okresie nasilenia działań wojennych, z chwilą gdy front rosyjsko-austriacki zbliżał się ku Gorcom, przekazano gmach Gimnazjum na użytek szpitala Czerwonego Krzyża, który naczelna wojskowa władza sanitarna nazwała „perłą wśród szpitali wojennych”.

Oprócz uczniów walczących w szeregach legionowych i austriackich w wojnę zaangażowane było całe Gimnazjum. Każda wieść o sukcesach na polach bitew napawała uczniów i profesorów entuzjazmem. Ci, którzy nie walczyli, pracowali w Nowym Targu oddając duże usługi. Wielu uczniów czynnych było w pracach humanitarno-społecznych. Należeli do straży obywatelskiej, zbierali wełnę, odzież, pieniądze na potrzeby legionistów, Czerwonego Krzyża i potrzebujących dzieci.

Obok pracy dydaktyczno-wychowawczej, prowadzonej systematycznie z młodzieżą mimo niedogodności wojennych, profesorowie podejmowali się różnych zajęć i nie szczędzili trudu, by przyczynić się do przygotowania Nowego Targu i Podhala dla przyszłych czasów. Stanowili dość liczną grupę nowotarskiej inteligencji, stąd przypadła im rola służenia w armii bez broni, która walczyła za pomocą pióra. Już od początku trwania wojny profesorowie wchodzili w skład redakcji „Gazety Podhalańskiej”. Z chwilą wybuchu na czele redakcji stanął profesor Tomasz Bułat.

Nadszedł rok 1918. W nocy z 30 października na 1 listopada legionieści i żołnierze służący w armii austriackiej — a wśród nich uczniowie Gimnazjum — zajęli wojskowe obiekty na Czerwonom, magazyny w mieście i komendę placu. Uczniowie zaciągali warty i zgłaszali się do służb pomocniczych.

Od chwili założenia Gimnazjum wychowywało młodzież w duchu polskości, ale praca ta była ograniczana zakazami cesarskimi. Dopiero od listopada mogło w pełni urzeczywistnić swe pragnienia, by stać się prawdziwie polską szkołą. W miejsce portretów cesarskich wieszano polskie orły.

Cała społeczność Gimnazjum przyczyniała się do budowania zrębów Ojczyzny. Rozpoczynał się zupełnie nowy okres działalności.

Członkowie grona profesorskiego od pierwszych chwil niepodległości uczestniczyli w budowaniu życia gospodarczego na Podhalu. Profesorowie Jan Tomasz Dziedzic i Juliusz Zborowski krzewili idee kółek rolniczych i spółek handlowych. Profesor Ludwik Czech uczestniczył w zgromadzeniach gospodarczych i zajmował się organizowaniem ludności polskiej na Spiszu i Orawie w zgodzie ze Słowakami.

Praca dydaktyczna i wychowawcza wbrew przeszkodom rozwijała się bardzo prężnie. Szkoła uzu-

pełniała ubytki i braki przez zakup nowych środków naukowych, przyrządów i pomocy. W szkole funkcjonowały specjalistyczne gabinety i biblioteki. Silnie rozwijało się harcerstwo.

W lipcu 1920 roku do walki o polskie granice wschodnie w szeregi wojskowe znowu stały wielu uczniów i nie wszyscy z pół bitewnych powracają.

Okres pierwszych lat wolności był przez Gimnazjum przeżyty w duchu wytrwałej pracy, sprawnej już organizacji i dowodów patriotycznej postawy. Dla uznania tych wielkich wartości, a szczególnie dla upamiętnienia poległych, odsłonięto dnia 21 maja 1922 roku Tablicę Pamiątkową podającą nazwiska profesorów i uczniów tej szkoły poległych w obronie Ojczyzny. Napis „Non omnis moriar...” świadczy o wiecznej o nich pamięci.

Działalność szkoły w latach II Rzeczypospolitej nie ograniczała się tylko do nauczania uczniów. Praca poza lekcjami podporządkowana była idei mocniejszego związania młodzieży z tradycją historyczną, literaturą i geografią. Przez to wpajano młodzieży określone postawy obywatelskie. Wielkie zasługi w tym względzie położył profesor Zygmunt Lubertowicz — organizator wielu pozalekcyjnych wykładów i odczytów. Duży nacisk kładziono na wykształcenie i wychowanie ucznia.

Wśród młodzieży rozwijany był duch solidarności i braterstwa. Pod opieką ks. Michała Kani i profesora Andrzeja Świętka działała czytelnia uczniowska. W jej ramach młodzież wymieniała poglądy, wygłaszała odczyty i organizowała wieczorki patriotyczne. Wystawienie „Balladyny” przez czytelnię wywołało wielkie wrażenie na społeczności miejskiej.

Szkola troszczyła się też o tych, którzy mieszkali z dala od rodziny. Bursa pod opieką ks. Kani według współczesnych „może służyć jako wzór tego rodzaju instytucji”.

W okresie międzywojennym uczniowie wydają także swoje czasopisma. W „Wietrze od Tatr” i „Echu” zamieszczają legendy tatrzańskie, gwarowe podania, a także swoje utwory literackie i satyryczne.

Efektom dwudziestoletniej pracy wychowawczej i dydaktycznej była postawa wychowanków i uczniów nowotarskiego Gimnazjum w chwili wybuchu II wojny światowej.

11 listopada 1939 roku ówczesny dyrektor Ludwik Czech otrzymał pismo władz okupacyjnych nakazujące zamknięcie szkoły aż do odwołania. Tego samego dnia wieczorem nastąpiły pierwsze aresztowania uczniów i profesorów przez gestapo.

Jeszcze przed zamknięciem Gimnazjum i pierwszym aresztowaniem zaczęła kiełkować idea tajnego nauczania. Jego organizacją zajęli się profesor Pius Jabłoński, a także Daria Kopystiańska, Jan Krzysztyniak, Józef Grzybek, ks. Leon Krejca, Waleria Koziołowska, Czesław Kozioł. Niektórzy spośród nich zostali w roku 1941 aresztowani i osadzeni w zakopiańskim więzieniu.

Wielu profesorów i uczniów Gimnazjum oddało swoje życie w walce z okupantami na frontach wojennych, w łagrach i więzieniach. Są wśród nich poległ pod Monte Cassino i zamordowani w Katyniu. Pamięć o nich uwieczniona została na marmurowej Tablicy, umieszczonej obok tej z I wojny światowej, odsłoniętej w 1964 roku.

Już w połowie lutego 1945 roku dzięki zapałowi

i poświęceniu Piusa Jabłońskiego, Gimnazjum nowotarskie wznowiło działalność. Zniszczenia były kolosalne, a do tego budynek zajmowały oddziały sowieckie. Pierwsze zajęcia odbywały się w pomieszczeniach sklepowych przy ulicy Waksmundzkiej, a potem w budynku przy ulicy Szaflarskiej. Dopiero po opuszczeniu budynku przez wojska uczniowie mogli wrócić do swojej szkoły. Przeprowadzka rozpoczęła się w maju 1945 roku.

Wojna spowodowała znaczne uszczerbki w majątku szkolnym. Młodzież musiała przynosić ławki, krzesła i stoły. Udało się częściowo ocalić eksponaty z gabinetu biologicznego. Sytuacja była szalenie trudna, szczególnie w latach 1945—49.

W dobie stalinowskiej pojawiały się oskarżenia o prowadzenie działalności antypaństwowej przez uczniów i nauczycieli. Zwiększał się nacisk ideologiczny, mający na celu upolitycznienie szkoły.

Z każdym rokiem reaktywowały swoją działalność kolejne kółka, kluby i organizacje uczniowskie działające na terenie szkoły. Powstała spółdzielnia uczniowska, rozpoczęła działalność Liga Morska, Liga Przyjaciół Żołnierza itp.

Zmiany atmosfery politycznej w Polsce odczuwalne były także w nowotarskim Liceum. Zarówno rok 1956, jak i 1980 odcisnęły swoje piętno na życiu szkoły.

Dzisiaj — u progu III Rzeczypospolitej — Liceum Ogólnokształcące im. Seweryna Goszczyńskiego, należy do grona najprężniejszych ośrodków wychowawczych, dydaktycznych i kulturalnych Podhala. Wzorem swoich poprzedników profesorowie i uczniowie biorą czynny udział w życiu miasta, kształtując na miarę swoich możliwości jego obraz. Wielu uczniów osiąga wysokie lokaty w olimpiadach przedmiotowych, konkursach i zawodach sportowych. Działa chór, klub sportowy, kółko literackie, rozpoczyna swoją działalność teatr szkolny i wiele innych grup zrzeszających młodzież licealną.

Ale dzień dzisiejszy Liceum, to także dziesiątki problemów związanych z sytuacją gospodarczą i stanem oświaty w Polsce. Brak funduszy na remonty, na zakup najbardziej podstawowych pomocy naukowych, na uzupełnianie zbiorów bibliotecznych — to zasadnicze problemy z jakimi boryka się nowo wybrana dyrekcja szkoły.

Szkola, to nie tylko budynek szkolny, ale także internat i sala gimnastyczna. W najgorszym stanie znajduje się jednak sam budynek szkoły. Służy on młodzieży podhalańskiej od 85 lat. Brak odwadniającego kanałów burzowych powoduje zawilgocenie ścian i odpadanie elewacji. Mury od strony północno-wschodniej są popękane i wymagają kłamrowania. Instalacja elektryczna i centralnego ogrzewania w każdej chwili grożą awarią. Konieczna jest wymiana pieców kotłowych i pomp wspomagających. Stolarka okienna pamięta pierwszy dzwonek szkolny.

To tylko niektóre problemy wymagające natychmiastowego rozwiązania. W podobnym stanie znajduje się internat służący młodzieży od 1912 roku.

Mając na uwadze twórczą rolę, jaką nasze Liceum odgrywa na Podhalu, pamiętając o jego zasługach dla regionu na przestrzeni ponad osiemdziesięciu lat działalności, a także będąc przekonani o wciąż trwającym uczuciu więzi ze swoją szkołą jej wychowanków, postanowiliśmy zwrócić się do absolwentów i przyjaciół szkoły — przebywających w Kraju i za

granicą — z apelem • materialne wsparcie naszych działań mających na celu przeprowadzenie najbardziej koniecznych prac remontowych budynku. Nie możemy dopuścić, aby szkoła, której mury opuściło tysiące absolwentów, wśród których są postacie wybitne, znane w Kraju i za granicą, miała ulec zniszczeniu ze względu na brak środków materialnych.

Przypominając wkład Gimnazjum-Liceum nowotaraskiego w kształtowanie obrazu Ziemi Podhalańskiej, mamy nadzieję, że apel nasz nie pozostanie bez odzewu.

Podajemy numer konta: Bank Polska Kasa Opieki S.A. Oddział w Nowym Targu 549147-787187.

Dyrekcja,
Grono Profesorskie,
Samorząd Uczniowski
i Komitet Rodzicielski
Liceum Ogólnokształcącego
im. Seweryna Goszczyńskiego
w Nowym Targu.



Klasa V b Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, rok szk. 1929/30. W rzędzie I, lewym (dwuosobowym), od tyłu od strony lewej uczniowie: Stanisław Iwan (w 1939 r. jako ppor. rez. brał udział w walkach pod Jordanowem, zginął w Katyniu), Michał Cisoń (późn. lek. wet. w Czarnym Dunajcu), Franciszek Skorupa (późn. proboszcz w Zubrzyicy Górnej), Stanisław Krupa, Józef Szafiarski, Józef Peździmaz, Emil Folkman. W rzędzie II, od tyłu od strony lewej: Jan Choma, Jan Mikołajczyk, prof. Ludwik Stefański, Wojciech Bolesław Dusza (późn. partyzant AK ps. „Szarota”, zginął w 1943 r.), Mendel Korngut, Stanisław Szewczyk, Edward Polak, Włodzimierz Strycharski (zginął jako ppor. rez. w kampanii wrześniowej 1939 r.), Wacław Pekar, Dominik Sołtys, Leon Kapturkiewicz, Witold Józef Krómkay (zginął jako kapitan WP pod Monte Cassino), Stanisław Batkiewicz, Kazimierz Skalski, Franciszek Korczak, Władysław Budyś, Jerzy Nodzeński, Jan Kosowicz, Mieczysław Stanisław Beltowski (w czasie okupacji współorganizator, później — po Bronisławie Czaji — komendant obwodu ZWZ-AK w Nowym Targu; zginął w Powstaniu Warszawskim 1944).

HANKA NOWOBIELSKA (Białka Tatrzańska)

Domek z bajki

Podaruję Ci Domek z Bajki
przy tej leśnej ścieżce do nikąd.
Ściany z wonnych są tam pierników,
z czekolady komiń i alkierz,

Gonty z lukru jak białe chmurki,
co po niebie wiosennym płyną,
w loszku stare dojrzeła wino,
które krasnal przed skrzatem ukrył.

Przy ogródku stała sarna,
skubie kwiatki pyszczkiem lakomym,
rozpieszczony kot z marcepana

w progu mleko z maseczki chłopce.
Prawda — śliczny jest z Bajki Domek —!
A więc czemu
czemu go nie chcesz?

WŁADYSŁAW SZEPELAK (Bielanka)

Młode roki!

Siodek nad potokiem, i patrzem we wodę
Co płynie tak wartko jako roki młode.
Płynom nase roki jak ta bystro woda
Starość już na karku, hej młodości szkoda.

Nase młode roki, kaście się podziały
Kie te nase nozki po skolak hipkały?
Kieby we mnie była tako wielko siyła
Coby mnie porwała, stońce przegoniyła...

Stońce przegoniyła, nie roz ino więcyj,
Nojlepiyj by było dwaścia pięć tysięcy
Nie siedziobtyk teraz i patrzył we wodę
Bobyk już dogonił swoje roki młode.

18. 06. 1991

General brygady inż. Andrzej Galica

patronem 5 Pułku Strzelców Podhalańskich

W dniu 21 czerwca 1991 r. zwrócił się płk dypl. Czesław Margielewski dowódca 5 Pułku Strzelców Podhalańskich w Krakowie do dr. Wincentego Galicy z następującą propozycją:

„Szanowny Panie Doktorze! Proszę Pana o przyjęcie żołnierskich pozdrowień i wyrazów szacunku od kadry i żołnierzy 5 Pułku Strzelców Podhalańskich. Nasz pułk jako jedyny istniejący obecnie oddział podhalański kontynuuje i chroni od zapomnienia chlubne tradycje polskiej piechoty górskiej.

W tradycji podhalańskiej szczególnie jaśniej postać spokrewnionego z Panem gen. bryg. Andrzeja Galicy, którego imię — dla uczczenia pamięci wszystkich pokoleń Podhalan w kraju i za granicą — pragniemy przyjąć.

W imieniu kadry i żołnierzy 5 Pułku Strzelców Podhalańskich zwracamy się do Pana z prośbą o wyrażenie zgody na używanie nazwiska Pańskiego Krewnego — gen. bryg. Andrzeja Galicy w nazwie naszej jednostki.

Jednocześnie już dzisiaj zapraszam Pana Doktora do odwiedzenia Podhalańczyków, do czego okazją mogłaby być uroczystość nadania pułkowi imienia, którą planujemy na 1 października br.

Licząc na spotkanie z Panem, jeszcze raz proszę przyjąć pozdrowienia i najlepsze życzenia od kontynuatorów dzieła gen. bryg. Andrzeja Galicy — Podhalańczyków z 5 Pułku Strzelców Podhalańskich.”

A oto treść odpowiedzi dr. Wincentego Galicy na propozycję płk. dypl. Czesława Margielewskiego:

„Jak najserdeczniej dziękuję za list oraz za pozdrowienia od Kadry i Żołnierzy 5 Pułku Strzelców Podhalańskich. Zawarta w tym liście treść napełniła nasze góralskie serca uczuciem radości i dumy z dwóch powodów, a mianowicie, że w tradycji podhalańskiej szczególnie jaśniej postać gen. bryg. Andrzeja Galicy, oraz że dla uczczenia pamięci wszystkich pokoleń Podhalan w kraju i za granicą Kadra i Żołnierze 5 Pułku Strzelców Podhalańskich wyrazili chęć przyjęcia za patrona Pułku — gen bryg. Andrzeja Galicę! — Nieodrodnego Syna tej skalnej, podhalańskiej dziedziny — żołnierza, społecznika, literata, który postępował w swoim żywociu zgodnie ze *Wskazaniami dla Synów Podhala* — Władysława Orkana. Stanowi On wzór człowieka godny do naśladowania nie tylko przez Podhalan. My Podhalanie chlubimy się tym, że ta skalna, nieurodzajna ziemia wydała tak piękny i wartościowy owoc w ludzkiej postaci i wierzymy, że pamięć o Nim nigdy nie zaginie, ani na wirsycku, ani na dolinie i dlatego —

W imieniu Rodziny wyrażam zgodę na używanie nazwiska gen. bryg. inż. Andrzeja Galicy w nazwie 5 Pułku Strzelców Podhalańskich! On to bowiem z wielkim trudem stworzył Pułk Strzelców Podhalańskich i pięknie Je ustroiwszy, rozmiłował się w Nich aż do zamążdżecenia. Doczekaliśmy się tej chwili, że żołnierze Pułku Strzelców Podhalańskich będą mogli zaśpiewać:

„Na samym przedzie Galica jedzie,
Hej! Sto tysięcy strzelców wieszcie,
Hej! Sto tysięcy chłopców góroli,
Hej! Z ciupagami na Moskoli!!!

Dziękujemy Wam jak najgoręcej za to, że chcecie podtrzymać chwalebne tradycje Pułków Strzelców Podhalańskich, także poprzez oddanie hołdu Ich twórcy, gen. bryg. inż. Andrzejowi Galicy.

Panu, Panie Pułkowniku, Kadrze i Żołnierzem 5 Pułku Strzelców Podhalańskich przekazuję w imieniu Rodziny Generała serdeczne braterskie pozdrowienia!

por. Wincenty Galica, lek. med.
1 Pułk Strzelców Podhalańskich
b. Tatrzański Kurier.”



ROMAN OLEKSY (Nowy Targ)

ANDRZEJOWI ZIELIŃSKIEMU

Spiewak

listku tatrzański!
wyłowiteś z Morskiego Oka
zbyteczne skrzypce
w Połoninach
odnalazieś zbyteczne nuty
szukające w nich własną drogę
przemięła niejedna doba...

stałeś się Slowikiem
Twoje serce
przyciągnęło do siebie
odrobinę naszej krwi
Twój sukces
niosło dalekie echo
gdy pleśń dusiła
naszą przybraną matkę
skrzydlaty rycerz
uniósł Cię za Ocean
wówczas halny
smętnie nucił Twoje piosnki
błaho tańczyły
kozice ze świstakami
jednak nostalgia
przyciąga Cię
do własnej strzechy
swoją jaskółczą dola
znow podbudujesz nasz ród.

DIVINA

wnuczka gen. bryg. Andrzeja Galicy

Przed kilku laty byłem obecny na tzw. inwesturze, to jest ceremonii wręczenia przez królową odznaczeń. Odbywa się ona kilka razy w roku w sali tronowej królewskiej rezydencji, to jest w pałacu Buckingham w Londynie. Organizacja tej uroczystości oparta jest na systemie „taśmowym”. W sąsiadujących z salą tronową komnatkach ustawiają się w kolejce tzw. „recipients” czyli osoby, których nazwiska znalazły się na ogłaszanych dwa razy w roku — w dniu urodzin królowej i 1 stycznia — listach odznaczonych, a którym królowa ma teraz wręczyć insygnia nadanych im orderów. Wywołani przez pełniącego służbę szambelana, „recipients” podchodzą kolejno do królowej, która stoi na stopniach tronu w otoczeniu kilku oficerów. Jeden z nich sprawdza na liście nazwisko wywołanego, a drugi podaje monarchini właściwy order, który królowa przypina do piersi odznaczonej osoby. Następuje pół minuty zdawkowej rozmowy, podanie przez królową ręki i, podczas gdy trochę oszołomiony zaszczytem posiadacz orderu wychodzi z sali, następny już zbliża się do tronu.

Ponieważ w pałacu też obowiązują normy, więc przewiduje się, że w przeciągu godziny 60 osób ma mieć przypięte ordery, usłyszeć od królowej: „How nice it was to meet you” i doznać zaszczytu uściśnięcia (broń Boże pocałowania) królewskiej rączki.

W pewnym momencie usłyszałem, jak szambelan zaanonsował donośnie: „Miss Divina Galica — Member of the Order of the British Empire”. (Empire wprawdzie już dawno zniknęło, ale order pozostał). Do tronu podeszła młoda, przystojna i zgrabna kobieta ubrana w zielony kostium. Zwróciło uwagę, że królowa po przypięciu orderu znacznie dłużej niż normalnie z nią rozmawiała, a gdy jej podawała rękę na pożegnanie, nie schodzący z mornarszego oblicza sztuczny uśmiech nabrał jak gdyby serdeczniejszej barwy.

Zainteresowanie, jakie królowa okazała osobą Diviny Galica nie było spowodowane tym, co było przyczyną nadania jej odznaczenia, to jest sukcesami, jakie Divina odnosiła reprezentując Wielką Brytanię w sporcie narciarskim. Powody tego były bardziej prywatnego charakteru. Elżbieta II musiała bowiem wiedzieć, że ta młoda, polskiego pochodzenia osoba mogłaby, gdyby chciała, zostać... jej kuzynką. Nie jest bowiem tajemnicą — przeciwnie, coraz to piszą o tym w gazetach, że od kilku lat, wytrwale, choć na razie bezowocnie, stara się o rękę Diviny, szkocki książę Fife, który jako prawnuk króla Edwarda VII jest oczywiście krewnym królowej.

Divina Galica jest córką Polaka i Angielki. Jej ojcem był kapitan Władysław Galica, syn legendarnego na Podhalu generała „Jędrusia” Galicy, inżyniera z wykształcenia, legionisty Piłsudskiego, twórcy i pierwszego dowódcy pułków strzelców podhalańskich w niepodległej Polsce, a po przejściu na emeryturę senatora Rzeczypospolitej. Niestety Władysław Galica, który w czasie wojny wstąpił się dzielnymi wyczynami na terytorium okupowanej Francji, gdzie

po zrzuconiu go na spadochronie był komendantem oddziału sabotażowego, zmarł gdy Divina miała zaledwie lat osiem. Dlatego też ani ona, ani jej młodsze rodzeństwo po polsku nie mówią.

Ojciec nie zdążył nauczyć córki polskiej mowy, ale zdążył — sam będąc świetnym narciarzem — zaszczyć w niej zamiłowanie do tego sportu. Divina zaczęła jeździć na nartach mając pięć lat.

W Anglii, a nawet w bogatszej w śnieg Szkocji, trudno z braku warunków dojść do doskonałości w narciarstwie. Szczęśliwie matka Diviny, osoba zamożna, mogła i chciała wysyłać ją w zimie na trening do Austrii i Szwajcarii. Jeszcze będąc w szkole miała już szafę pełną pucharów, zdobytych w krajowych i międzynarodowych konkursach narciarskich. Mając lat osiemnaście zdobyła mistrzostwo Anglii i tytuł ten utrzymywała aż do czasu, kiedy w wieku 25 lat, będąc u szczytu formy, wycofała się nagle z udziału w zawodach narciarskich. W tymże czasie była na dwu Olimpiadach kapitanem brytyjskiej kobiecej drużyny narciarskiej; po raz ostatni w 1972 roku w Sapporo w Japonii, gdzie m. in. zajęła piąte miejsce w slalomie i w biegu zjazdowym.

Te sukcesy Diviny, które w krajach alpejskich przeszłyby prawdopodobnie nie zauważone, w Anglii, która nigdy wybitniejszych narciarzy nie wydała, uczyniły z „Galiczanki” to, co tu się nazywa „a public figure”. Zaczęły się nią interesować prasa i telewizja, fotografowano ją niczym gwiazdę filmową, gdy była obecna na jakiegis imprezie i... oczywiście plotkowano na temat jej romansu z księciem Fife. „Nie ma żadnego romansu — upierała się Divina tupiąc nogą — „We are just only good friends”. A książę cierpliwie czeka i ukochanej gdzie może asystuje.

Kiedy Divina niespodziewanie porzuciła narciarstwo, snuto przypuszczenia, że wreszcie zdecydowała się na małżeństwo. Powód był inny: mistrzyni nart zapaliła się do znacznie trudniejszego i niebezpieczniejszego sportu. Zaczęło się od tego, że stanęła do amatorskich wyścigów samochodowych urządzanych na jakiś dobroczynny cel, w którym brały udział same sławy sportowe. W licznej męsko-kobiecej konkurencji Divina Galica zajęła drugie miejsce. To zdecydowało. Najszybsza w Anglii kobieta na nartach postanowiła zostać królową szybkości na samochodowym torze wyścigowym.

Od kilku lat Divina przechodzi trening nerwów i wytrzymałości fizycznej, który załamałby niejednego silnego mężczyznę. Aby się utrzymać w kondycji, musi zachować żelazną dyscyplinę. Szczęśliwie biorąc udział w zawodach narciarskich, gdzie trzeba było szybko zjeżdżać przez zalesiony teren, wyrobiła sobie od dzieciństwa błyskawiczną orientację, która pozwala jej natychmiast reagować na niebezpieczeństwa grożące w każdym wyścigu samochodowym. Jeździ zawodowo na wyścigach od pięciu lat i odniosła szereg sukcesów tak na torach angielskich jak i zagranicznych. Miała też kilka, niegroźnych na szczęście, karamboli, które w najmniejszym stopniu nie osu-

dziły jej zapalu. Męscy koledzy, z którymi współzawodniczy na równych prawach, nazywają ją najodważniejszą w Anglii kobietą. A ona sama twierdzi, że uczucie strachu jest jej obce.

Dwa lata temu Divinę wysunięto, jako kandydatkę do udziału w wyścigach „Grand Prix” z ramienia zespołu czołowego angielskiego promotora wyścigów samochodowych Lorda Hesketh. Zarabia podobno dziś ponad 60.000 dolarów rocznie. Ale nie o pieniądze jej chodzi ani nawet o sławę. W sporcie samochodowym po prostu się żyżywa.

Jej największym marzeniem jest zostać pierwszą kobietą, która zdobędzie „Grand Prix”. Niestety, w Brazylii i w Argentynie odpadła w przedbiegach, nie mogąc rozwinąć szybkości potrzebnej do zakwalifikowania do wzięcia udziału w tamtejszych „Grand Prix”. Teraz trenuje w Afryce Południowej w nadziei, że

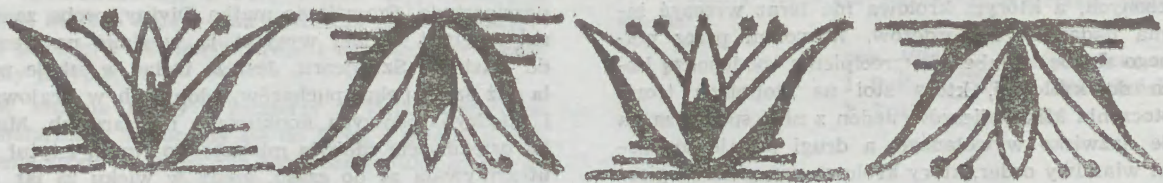
tam jej się lepiej powiedzie. Jest zdecydowana nie dać się zniechęcić żadnym niepowodzeniem. Uważa, że w jej wieku — a ma teraz 32 lata — ma jeszcze możliwości osiągnięcia czołowej pozycji w wyścigowym sporcie motorowym.

O narciarstwie nie chce dziś słyszeć. Mówi: „Gdybym zamiast nart zaczęła zawodowo uprawiać sport samochodowy, mając 18 lat jak większość moich współzawodników, byłabym dziś mistrzynią”.

Divina kocha ryzyko, które według niej jest nerwem i barwą życia. Nawet odpoczynku szuka w hazardzie. Niedawno wygrała w kasynie w Monte Carlo tysiąc dolarów. Wygrana w „Grand Prix” przyniosłaby jej stokrotnie więcej.

Przedruk z „Nowego Dziennika”, Londyn 10.03.1978 r.

W. G.



ANDRZEJ SKORUPA (Kraków)

Kościół w Niedzicy

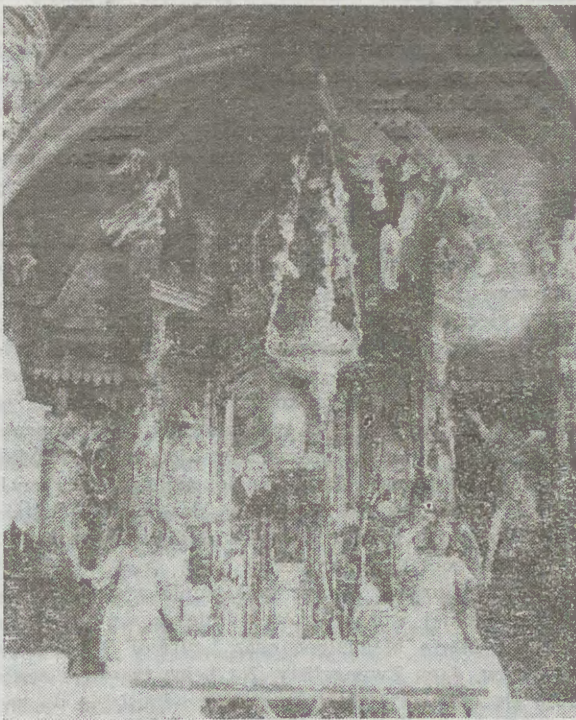


Kościół w Niedzicy; widok od północnego wschodu.

Niedzica to wieś o sześciowiekowej historii, położona na Polskim Spiszu — jej nazwa wymieniana jest bowiem w dokumentach z lat 1320 i 1326. Pierwszy z nich dotyczy sprzedaży Niedzicy wraz z innymi wsiami zamagurskimi przez Kokosza de Berzeviczy swemu bratu Janowi i jego synowi Mikołajowi. W drugim dokumencie Kokosz Berzeviczy przekazuje patronat nad kościołem niedzickim kartuzom z Czerwonego Klasztoru, który to klasztor sam kilka lat wcześniej ufundował.

Wieś powstała w wyniku energicznej akcji osiedleńczej prowadzonej przez węgierski ród Berzeviczych na Spiszu, wyludnionym po najeździe tatarskim w r. 1241. Do zasiedlenia Niedzicy, której zasadzący był zapewne powinowaty Berzeviczych Frank z Farkaszowców, wykorzystano ludność polskiego pochodzenia. Dzieje Niedzicy, podobnie jak całego Zamagurza, związane zostały z „państwem dunańskim”, którego ośrodkiem był sąsiadujący ze wsią zamek.

Kościół niedzicki w swej najstarszej części pochodzi zapewne jeszcze z pierwszej połowy XIV w., a jego budowniczości wywodzili się ze strzech działających na Spiszu. Budowę kościoła pod wezwaniem św. Barańtomieja rozpoczął najprawdopodobniej sam Kokosz, a dokończyli ją kartuzi, którzy na mocy wspomnianego już dokumentu administrowali parafią przez dwa i pół wieku. Średniowieczne dzieje i gotyckie zabytki tej świątyni były już omawiane na łamach „Podhalanki” — zatem w niniejszym artykule skupimy uwagę na czasach późniejszych. Przypomnijmy tylko, że pierwotne prezbiterium kościoła, niższe i węższe od nawy, zachowało się bez istot-



Kościół w Niedzicy, ołtarz główny.

nych zmian do naszych czasów. Jest ono dwuprzęsłowe, trójbocznie zamknięte, nakryte sklepieniem żebrowym. Nawa, której plan również nie uległ zmianie, kryta była płaskim, drewnianym pulapem. U schyłku XV wieku kościół poddany był przebudowie w nieznanym dziś zakresie; w 1501 r. dokonano jego konsekracji, o czym mówią wizytacje kanoniczne i napis nad wejściem do kaplicy bocznej.

Najcenniejszym elementem pierwotnego wyposażenia kościoła, do dziś istniejącym, jest zdekompletowany tryptyk poświęcony św. Bartłomiejowi (zachowane 2/3 części środkowej i jedno skrzydło). W całości otwarty tryptyk przedstawiał reprezentacyjną postać świętego i 12 scen ilustrujących, zgodnie z opisem zawartym w „Złotej legendzie” Jakuba de Voragine, jego działalność misyjną i męczeńską śmierć w Indiach. Po zamknięciu ołtarza ukazywał się wątek pasyjny — na zachowanym skrzydle widnieje Modlitwa Chrystusa w Ogroju. Twórcą tego tryptyku, powstałego najprawdopodobniej około połowy XV w. i zaliczanego do najwybitniejszych dzieł tzw. szkoły sądeckiej, był anonimowy Mistrz, zwany Maciejowickim od swego głównego dzieła — tryptyku św. św. Stefana i Emeryka w Maciejowicach koło Spiskiej Soboty. Możliwe, że spod ręki tego malarza wyszedł także tryptyk w Łopusznej przedstawiający Koronację NMP. Omawiany tryptyk przeznaczony był bez wątpienia od razu do niedzickiego kościoła jako ołtarz główny, o czym świadczy zgodność jego tematyki z wezwaniem kościoła. Również i rozmiary tryptyku (jest to największa z zachowanych na Spiszu nastaw ołtarzowych z poł. XV w. o rozpiętości ok. 5 m) dostosowane są do szerokości prezbiterium (7 m) kościoła w Niedzicy. Brak postaci adoranta z herbem, a nawet samego herbu na ołtarzu uniemożliwia pewne ustalenie osoby fundatora. Być może, że tryptyk ufundował ówczesny pan na zamku

niedzickim Piotr z Łomnicy, z bocznej linii rodu Schwarców-Berzeviczych, jako dziękczynienie za ocalenie w bitwie pod Warną w r. 1444.

W latach 1545—1640 kościół w Niedzicy pełnił funkcję zboru protestanckiego, gdyż Horvathowie, ówczesni właściciele dóbr dunajeckich, przechodząc na luteranizm zmusili swych poddanych do wyznawania tej wiary w myśl zasady: „Cuius regio eius religio”.

Wiek XVIII przyniósł kościołowi istotne zmiany w jego architekturze i wewnętrznym wyposażeniu. Wówczas (poczynając od ok. roku 1670) panami zamku niedzickiego była katolicka rodzina Joanellich. W roku 1745 wzniesiona została przez proboszcza ks. Michała Lorenca kaplica Matki Boskiej Bolesnej. Zbudowana na planie prostokątnym, z wybruszeniem na ścianie frontowej, przytyka do nawy od strony północnej. Warto tu dodać, że kościół w pobliskim Frydmanie zawdzięcza temu kapłanowi (urodzonemu w Krempachach w rodzinie spolonizowanych kolonistów frankońskich) piękną kaplicę Matki Boskiej Karmelitańskiej, przybudowaną w 1764 r. Dalsza przebudowa dotyczyła nawy, która otrzymała trójprzęsłowe sklepienie beczkowe z lunetami, wsparte na wydutych filarach. Z pierwotnej gotyckiej architektury pozostały okna, kamienny portal w południowej ścianie nawy oraz ostrołuk tęczy oddzielającej prezbiterium od nawy.

W r. 1895 spłonęły dachy kościoła i hełm wieży. Sama wieża, nadwątlona pożarem, została rozebrana, nową wieżę wystawiono w 1912 r. Prace restauracyjne prowadził ks. Juliusz Racz.

Zasadniczym akcentem wnętrza niedzickiego kościoła jest drewniany ołtarz główny wypełniający całą szczytową ścianę prezbiterium. Centralna, dwukondygnacyjna część nastawy ograniczona jest pilastrami i wolutami wspartymi na głowach naturalnej wielkości aniołów ubranych w tuniki i półpancerze. Na tle pilastrów, po obu stronach wnęki zasłoniętej obrazem św. Bartłomieja, ustawione zostały figury węgierskich świętych, Stefana i Władysława. Po podniesieniu zasłony ukazuje się, jak pisał prof. T. Szydlowski inwentaryzując zabytki przedwojennego powiatu nowotarskiego, „jakby pokój rokokowy z okienkami i szybkami lusterkowymi oraz plafonem, na którym namalowana scena męczeństwa św. Bartłomieja; w głębi tego pokoju obraz św. Bartłomieja”. W górnej kondygnacji ołtarza umieszczony jest w ośmio-kątnej ramie obraz św. Anny Samotrzeciej. Nastawę wieńczy, sięgając zwornika sklepiennego, rzeźba Boga Ojca w glorii.



Kościół w Niedzicy, tryptyk św. Bartłomieja.



Kościół w Niedzicy, ambona i fragment ołtarza bocznego przy tęczy.

Środkową część ołtarza oskrzydłają spiralnie kręcone kolumny, oplecione winną latoroślą i schowane za nimi pilastry, podtrzymując silne i plastycznie ukształtowane belkowanie. Pod belkowaniem tym ustawione są figury św. Piotra i Pawła. Poniżej znajdują się bramki zamknięte drzwiami z namalowanymi na nich postaciami Mojżesza i Aarona.

Ołtarz jest bogato zdobiony główkami i figurkami aniolków siedzących na kapitelach i wolutach. Konstrukcja architektoniczna ołtarza malowana jest w sposób imitujący szaro-popielaty marmur, figury są białe, zaś ornamenty złocone.

Tabernakulum, skomponowane z elementów architektonicznych (wolutowe sploty, miniaturowe kolumnienki dźwigające belkowanie), z małą Pasją nad szafką na Najśw. Sakrament, zwieńczone jest figurką Baranka.

W całości ołtarz sprawia wrażenie dzieła z okresu późnego baroku. Jedynie drugorzędne szczegóły, jak brosze wypełniające gładkie płaszczyzny belkowań czy pilastrów, względnie niektóre formy rzeźbionych przeźroczy stanowiących tło figur Piotra i Pawła nawiązują do stylu rokoka.

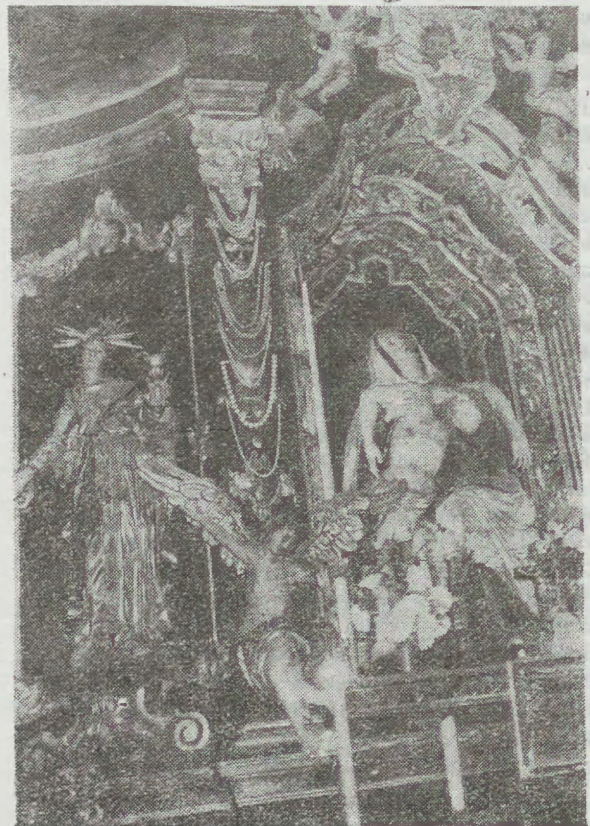
Ołtarz niedzicki mógł powstać pod wpływem dzieł snycerskich Olafa Engelholma wykonanych dla kościoła minorytów w Lewoczy. Artysta ten, Szwed z pochodzenia, pracował dla tego kościoła w latach 1694—1700 zakładając pracownię, w której zatrudnił miejscowych rzemieślników. Charakterystycznym motywem

stosowanym przez warsztat Engelholma są anioły — kariatydy podtrzymujące konstrukcję ołtarza.

Oba ołtarze boczne, identycznie skomponowane, połączone są konstrukcyjnie w całość z belką tęczową. Gładkie kolumny, z antycznymi głowicami, ustawione na wysokich podstawach, ograniczają centralną część retabulów ołtarzowych i zarazem podpierają belkę tęczową. Uwagę przyciągają złożone figury świętych: w ołtarzu lewym Joachima i Józefa, w prawym Apolonii i Rozalii. Charakterystyczne jest uchwycenie postaci w ruchu, w rozwianych szatach modelowanych w drewnie z rozmachem, głębokimi i ostrymi cięciami dłuta. Środkowe strefy ołtarzy, ze słabo uwydatnionymi pilastrami, łukowo wygiętymi belkowaniami i drobnymi zdobieniami, są płaskie, zgodnie z zasadami sztuki rokoka. Dopiero wysunięte w przód kolumny przydają tym ołtarzom efektu przestrzenności. W obu ołtarzach znajdują się nowsze (z okresu restauracji kościoła, dokonanej przez ks. J. Racza) obrazy, w lewym Matki Boskiej z Dzieciątkiem podającej różaniec św. Dominikowi, w prawym — św. Małgorzaty Alacoque.

Nad środkowym łukiem fantazyjnie wygiętej i bogato zdobionej belki tęczowej umieszczony jest krucyfiks z Marią Magdaleną oraz figurami Matki Boskiej i św. Jana Ewangelisty. Na belce tęczowej znajduje się data 1770, która zapewne odnosi się do zakończenia prac nad wyposażeniem wnętrza kościoła. W tym okresie proboszczem był pochodzący z Kacwina ks. Szymon Gorełowicz, a właścicielem Niedzicy, sumiennie dopełniającym obowiązków kolatora, ostatni z rodu Joanellich Jan (fundował też ołtarz główny w Łąpszach Wyżnych).

Z ołtarzami bocznymi wspólgła zdobiona i cała



Kościół w Niedzicy, ołtarz w kaplicy.

złożona ambona z figurkami ewangelistów Jana i Łukasza i ich symbolami oraz rzeźbą Chrystusa w zwieńczeniu baldachimu. Na zaplecku ambony znajduje się malowidło przedstawiające Rozesłanie Apostołów.

Ciekawy jest również boczny ołtarz na północnej ścianie nawy zdobiony rzeźbami świętych niewiast i królów węgierskich oraz figurami aniołów. Dolną kondygnację ołtarza wypełnia obraz św. Rodziny będący kopią szkoły włoskiej; podobny w treści jest obraz w górnej kondygnacji, na którym zauważyć można św. Józefa zajętego ciesiołką. Cały ołtarz, a szczególnie obramienie obrazów, jest bogato ornamentowany motywami „kogucich grzebieni”, muszlowymi itp., charakterystycznymi dla dekoracji w stylu rokoka.

Parapet chóru muzycznego ozdobiony jest malowidłami przedstawiającymi parabolę ewangeliczną objaśnione łacińskimi podpisami (np. Przemienienie Chrystusa, przypowieści o dziesięciu pannach, bogaczu i Łazarzu). Barokowy, pochodzący z trzeciej tercji XVII w., prospekt organowy, którego szafa ukształtowana jest w formie trzech wieżyczek o zmiennych przekrojach, zwieńczony jest profilowanym i bogato rozbudowanym gzymsowaniem. Skrajne wieżyczki zakończone ażurowymi szczytami utworzonymi z wici roślinnej ozdobione zostały dodatkowo w drugiej ćwierci XVIII w. uszakami. Wieżyczkę środkową wieńczy korona z kukułką (organy przed przebudową miały głos zwany kukułką). W parapet chóru wbudowany jest mały pozytyw pochodzący z około 1770 r.

W kaplicy Matki Boskiej Bolesnej znaleźć można jeszcze jeden rokokowy ołtarz. W jego bocznych skrzydłach, pomiędzy kolumnami a pilastrami, ustawione zostały figury świętych, Jana Ewangelisty i Marii Magdaleny. W części centralnej, we wnęce ujętej w bogato zdobione ramy, znajduje się XVIII-wieczna rzeźba Piety, którą H. Pieńkowska i T. Staich scharakteryzowali następująco: „Maria pochylona mocno do tyłu, o podniesionej w górę zapłakanej twarzy, twarzy pięknej, pełnej ekspresji — podtrzymuje pod ręce zsuwającego się ciężarem bezwładu Chrystusa. Jego proporce są nieomal klasyczne, kształtne, twarz bolesna, bez życia”.

Na chórze, którego parapet zdobią malowane trzy sceny ewangeliczne, dojrzeć można prospekt organów sprawionych zaraz po wybudowaniu kaplicy. Trzy wieżyczki nierównej wysokości dźwigają silnie przełamane odcinki belkowania zakończone owalnymi medalionami w obramowaniu z liści akantu. Dodatkowo szafa zdobiona jest uszakami i ażurową dekoracją zakrywającą częściowo piszczałki.

Dokonując przeglądu dzieł snycerki nagromadzonych w kościele nie można zapomnieć o późnobarokowej chrzcielnicy z nakrywą przedstawiającą Chrysta Chrystusa oraz o podwójnym konfesjonale z XVIII wieku z figurami świętych na szczycie.

Na koniec wspomnieć trzeba o dziełach złotniczych, do których należą monstrancja i dwa kielichy, wszystkie wykonane ze srebra i pozłacane. Gotycka monstrancja przerobiona została w dobie baroku — mierzy ok. 80 cm wysokości. Architektonicznie skomponowana ażurowa gotycka oprawa na puszkę zwieńczona maleńką Pasją połączona została z barokowym nodusem i stopą ozdobioną trybowanym ornamentem liściastym. Jeden z kielichów zdobiony jest na stopie i koszyczku plakietkami o urozmaiconym wyroku przedstawiającymi Matkę Boską i świętych

(w tym patrona kościoła). Drugi kielich, z roku 1761, pokryty jest trybowaną ornamentacją i dekorowany niewielkimi kwiatkami o płatkach pokrytych barwną emalią, z ośrodkami utworzonymi ze szkieł imitujących szlachetne kamienie. Fundacje kielichów można łączyć z osobą ks. Lorencsa, a pochodzą one zapewne z warsztatu słynnego lewockiego złotnika Jana Szilassyego.

Jak wynika z powyższego opisu, kościół w Niedzicy wraz ze swym wyposażeniem, jest jednym z najcenniejszych zabytków budownictwa sakralnego na Podtatrze — z tego względu warto go poznać bliżej.

Ważniejsza literatura

1. Brumirski G. ks.: *Niedzica. Nasza Przeszłość*, t. 36, Kraków 1971.
2. Gadomski J.: *Gotyckie malarstwo tablicowe Małopolski 1420—1470*. Warszawa 1981.
3. Janicka-Krzywda U.: *Zabytkowe kościoły Orauy, Spisza, Podhala, Gorców i Pienin*. Kraków 1987.
4. Krasnowolski B. i in.: *Stan ewidencji zabytkowych organów i prospektów organowych wjewództwa krakowskiego*. Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie. Kraków 1975.
5. Majewski A.: *Zamek w Niedzicy*. Kraków 1987.
6. Polak-Trajdos E.: *Twórczość Mistrza Maciejowickiego na tle malarstwa rejonu sądeckiego XV w.* Rocznik Historii Sztuki, t. 9, 1973.
7. Pieńkowska H., Staich T.: *Drogami Skalnej Ziemi*. Kraków 1956.
8. Samek J.: *Nieznane dzieła złotnika Jana Szilassyego z Lewoczy w Polsce*. Folia Historiae Artium, t. XIII, 1977.
9. Szydłowski T.: *Zabytki Sztuki w Polsce*. Inwentarz topograficzny. Powiat nowotarski. Warszawa 1938.
10. Trajdos T. M., *Gotyckie zabytki kościoła w Niedzicy*. Podhalanka, nr 1, 1989.



WŁADYSŁAW SZEPELAK (Bielanka)

Zycie jest śpiywkom

*Zycie jest śpiywkom; tak to w życiu bywo
Płynie jak śpiywka i tak sie urywo.
Som śpiywki różne, som krótkie, som długie
Piykne, wesole, som tyz smutne — długie.*

*Tak samo casem zycie sie wlece
Kiedy na świecie źle ci jest ciece
Bo mos zmortwiynia, niepowodzynia.
To ciebie ciece w inksego zmiynio.*

*Pochmurny ześ jest, ziywos se synnie
Nawet sny twoje som nieprzyjemne
Wydaje ci sie, ze na tym świecie
Wieki sie cale męcys ciowiece.*

*Kiedy przeminom zmortwiynia i smutki
Wrócom do ciebie dni seśliwne, krótkie
Znów twojom duse syćko raduje
Te hole, lasy, potok co blynkit pruje.*

*I choćby nawet dysce sie loły
To ciebie ciesy strasnie świat cały
Hej, piykny tyn świat, wolos w zachwycie
Ino cymu tak krótkie jest zycie?*

„Borowy” - Pułkownik Adam Stabrawa

Kawaler Krzyża Virtuti Militari zmarł dnia 22 kwietnia 1991 r. w Kanadzie w Vancouver, B.C.



Płk Adam Stabrawa ps. „Borowy”; zdjęcie z 1945 r.

Dnia 25 kwietnia 1991 r. odbył się pogrzeb w parafialnym polskim kościele Św. Kazimierza w Vancouver. Żałobną Mszę św. odprawili: ks. proboszcz K. J. Krystkowiak i ks. O. W. Mróz. W nabożeństwie uczestniczyli: brat Andrzej z rodziną, ze sztandarem Kombatanci Koła nr 3 z Vancouver oraz Panie Federacji Kobiet Polskich w Kanadzie Koła Vancouver, a żegnał zmarłego dowódcę 1 Pułku Strzelców Podhalańskich — Armii Krajowej jego żołnierz-partyzant Jan Kuczaj ps. „Harnaś” słowami:

Drogi nam pułkowniku „Borowy” — Adamie Stabrawa, komendancie Inspektoratu „Podhale” na powiaty Gorlice, Nowy Sącz, Limanowa, Nowy Targ i równocześnie Dowódcę 1 Pułku Strzelców Podhalańskich — Armii Krajowej — oddziałów leśnych na terenach Gorców, Beskidu Wyspowego i Beskidu Sądeckiego.

Twoje serce przestało bić na kanadyjskiej gościnnej ziemi w Vancouver, ale duch Twój powrócił do Polski na Podhale, do Myślenic, gdzie urodziłeś się w 1908 r., gdzie spoczywają Twój Rodzice i Rodzina — do swoich gór Beskidzkich i Gorczańskich, których nie oddałeś wrogowi w niewolę, a z których spadałeś na Niemców ze swymi leśnymi żołnierzami.

Przestało bić serce partyzanta, obrońcy góralskiego ludu w latach okupacyjnego terroru. Jako zawodowy oficer przedłużyłeś boje wrześniowe o wolność Polski do 1945 r.

Nie poddałeś się germańskiemu najeźdźcy, uciekłeś z transportu jeńców wojennych — co uratowało Cię przed Katyniem — by nadal walczyć jako partyzant. Zasadą Twóją było: walczyć umiejętnie i nie ginąć,

ale każde zadanie wykonać z największą oszczędnością życia ludzkiego. Każda Twoja akcja przeciw wrogowi poprzedzona była dokładnym opracowaniem terenu, budynków, akcji, akcji bojowej i rozpracowana w wymiarach czasu.

Nie spokorniałeś i wtedy, gdy szczuty przez NKWD i UB, musiałeś opuścić wierne Ci gorczańskie lasy, lecz pozostałeś wierny Ojczyźnie, której złożyłeś przysięgę na sztandar „Bóg-Honor-Ojczyzna”.

Jesienią 1944 r., zrzucony sztab NKWD, w rejonie Turbacza szukał pretekstu, aby Cię zlikwidować — nie udał im się zamach na Twoje życie. Czuwała nad Tobą i ochraniała Cię Matka Boska Ludźmierska, patronka naszego pułku. Od serii karabinu maszynowego zginęło 3 żołnierzy AK, a pocisk jeden utkwiał w Twojej lewej nodze. Ranny, nie opuściłeś swych żołnierzy, a po rozwiązaniu AK i demobilizacji leśnych żołnierzy, ranny pieszo 100 km maszerowałeś do Krakowa.

Do rodzinnego domu w Myślenicach nie mogłeś wstąpić, gdyż agenci NKWD i UB założyli punkt obserwacyjno-kontrolny w mieszkaniu sąsiada i każdego odwiedzającego, lub tylko zatrzymującego się w pobliżu domu rodziców, aresztowali i przesłuchiwali, szukając nitki, która naprowadziłaby ich na ślad „Borowego”. Ukrywałeś się w klasztorze Ojców Augustianów w Krakowie kierując Komisją Likwidacyjną AK na Podhalu. Gdy po kilku miesiącach w czerwcu 1945 r., agenci UB wpadli na Twój trop, zdecydowałeś się na bardzo ryzykowny krok przedarcia się na Zachód. Szczęśliwie dotarłeś w lipcu 1945 r. do Włoch w rejon II Polskiego Korpusu. Tutaj dostałeś przydział do 7-PAK — potem przysłała Szkocja — demobilizacja i Kanada. Natomiast w Polsce nie ustawały poszukiwania „Borowego”; częste rewizje w domu rodzinnym, aresztowania brata Władysława, ps. „Sem”, stała kontrola korespondencji, przekreśliły możliwość odwiedzin Polski.

Teraz wieść o Twojej śmierci już dotarła na Podhale i zasmuciła nie tylko Twoich leśnych towarzyszy, ale całą ludność góralską. Żal ten jest tym większy, że nie danym Ci było spotkać się z dawnymi żołnierzami — przed śmiercią i nigdy nie mogłeś odwiedzić Ojczyzny.

PULKOWNIKU „BOROWY” — NAJMILSZY KOLEGO DOWÓDCO, NIECHŹE CI DOBRY BÓG ZAWIESI NAD TWĄ MOGIŁĄ GWIAZDY ZNAD TURBACZA, GORCA I LUBANIA, A CIEPŁY WIATR HALNY PRZYNOSI ZAPACH GÓR GORCZAŃSKICH LASÓW.

W dniu Twojej śmierci dotarł list z Polski, od Twojego żołnierza, por. „Lotnego” — Teodora Budzińskiego z Poznania, pisany miesiąc wcześniej do Ciebie, którego wyjątek przeczytam.

Panie Pułkowniku „Borowy”!

...W jednym z Biuletynów Polonii z Calgary kol. „Harnaś” taką góralską, gorczańską pieśnią zaczął opisywać dzieje naszego 1 PSP AK:

„Hej! Borowego imię nigdy nie zaginie
Ani na Turbacz ani na dolinie!

To jest prawda!! Przesyłając dziś pozdrowienia
z dalekiej ukochanej Polski — Polski naszych snów
i marzeń potwierdzam to.

Imię „Borowego” znane jest na całym Podhalu
i czczone jak legendarnego Janosika. Dowódca 1 PSP
AK płk „Borowy” to symbol walk partyzanckich AK
w Gorcach, na Podhalu i w Tatrach o wolność nie
tylko tych ziem, ale całej Polski.

Pamiętam jeszcze dziś nasze wyprawy pod Pań-
skim Dowództwem na Spisz i Orawę po broń, żywność
i lekarstwa dla swych partyzantów i zwycięski
powrót ze zdobyczą do obozu w Gorcach...

...Przez 15 lat nie odwiedziłem Podhala. UB po-
szukiwało żołnierzy AK, więc było niebezpiecznie.
A teraz co rok jadę do Szczawy na nasze święto
1 PSP AK, na odpust partyzancki, aby sobie po-
wspominać tamte piękne dni naszych walk w wol-
nych dziś już, dzięki Panu, Gorcach.

Kończąc zacytuję znowu wiersz z „Hamasiowego”
Biuletynu.

O, Wy coście za Polskę walczyli
Wędrujący Beskidu szlakami,
Coście drogę wolności znaczyli
Krwia przelana, trudem, mogiłami.

O, Wy leśnych twierdz żołnierze
Ukochaniem Ojczyzny płomienni
Życie dla niej składając w ofierze —
Partyzanci — bądźcie pozdrowieni.

W tym wierszu jest złota, czysta prawda o Tobie,
płk. „Borowy” i o nas, Twoich żołnierzach-partyzan-
tach 1 PSP AK.

Twój Żołnierz z Orawy — „Lotny”

Pieśń Armii Krajowej

Historia swych dziejów nie pisze nam dziś
Historia to wieków przymierze.
Historię swą własną pisaliśmy krwią
My, Armii Krajowej żołnierze.

To myśmy spod ziemi ruszyli na bóg
Jak spod Giewontu Rycerze,
Testament Chrobrego mieliśmy za wzór
My, Armii Krajowej żołnierze.

Nie zmógł nas Wehrmacht, gestapo, nikt,
I życie swe dając w ofierze
Walczyliśmy przez długich sześć lat
My, Armii Krajowej żołnierze.

Ni podłość, ni potwarz nie splami nam flag,
Bo Polskę kochaliśmy szczerze
I każdy z ochotą szedł dla niej na śmierć
My, Armii Krajowej żołnierze.

I choćby nam życie zabrano na łup
Hardzi i dumni, lecz wierni po grób
My, Armii Krajowej żołnierze.

Autor NN



WINCENTY GALICA (Zakopane)

Podhalanie w III Powstaniu Śląskim

Plebiscyt na Śląsku, przeprowadzony w dniu 20
marca 1921 r., wypadł dla Polski niekorzystnie. Nie
stanowił on odbicia sytuacji narodowościowej na Ślą-
sku nawet w wydaniu pomniejszających liczbę Pol-
aków statystyk niemieckich. Na wynikach plebiscytu
zaważyła niewątpliwie skomplikowana sytuacja pań-
stwa polskiego, a zwłaszcza wojna z sowietami w 1920
r. Ludność polska gotowa była do podjęcia walki
zbrojnej. Rząd polski oficjalnie przeciwstawił się jej,
ponieważ obawiał się, że akcja zbrojna może pogor-
szyć sytuację. Jednocześnie jednak zalecał utrzyma-
nie tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej na wypa-
dek akcji zbrojnej ze strony niemieckiej. Polska Or-
ganizacja Wojskowa liczyła na Śląsku około 40.000
ludzi. Dowódcą POW rząd polski mianował ppłk.
Macieja Mielżyńskiego. Jeszcze przed plebiscytem,
w dniu 13 marca 1921 r., utworzono w Krakowie
sztab wojskowy w celu przygotowania się do ewen-
tualnego odparcia niemieckiej akcji zaczepnej. Do-

wódca sztabu, gen. S. Szeptycki, nie wierzył w mo-
żliwość zwycięstwa dyplomatycznego w sprawie Gór-
nego Śląska i domagał się zgody Naczelnego Dowódz-
twa na zbrojną okupację tego obszaru. Rząd Polski
pod wpływem Francji nie wyraził na to zgody. Mo-
carstwa zachodnie nie mogły dojść do porozumienia
w sprawie stosunku do kwestii śląskiej. Mówiono
o przyłączeniu całego Górnego Śląska do Niemiec.

W tej sytuacji Polski Komisarz Plebiscytowy Woj-
ciech Korfanty i POW powzięli decyzję podjęcia trze-
ciego z kolei powstania zbrojnego w nocy z 2 na 3
maja 1921 r. Wojciech Korfanty wydał Manifest do
Ludu Górnego Śląska. Wytworzyła się paradoksalna,
a zarazem sprytnie pomyślana sytuacja, a mianowi-
cie: Rząd polski oficjalnie potępił akcję zbrojną i od-
wołał Wojciecha Korfatego ze stanowiska Komisa-
rza Plebiscytowego za „przekroczenie pełnomocnictw”
i zamknął granicę polsko-śląską. Dowództwo naczeln-
ne wojska polskiego udzielało natomiast powstańcom

cichej pomocy. Dowództwo sztabu gen. S. Szeptyckiego w Krakowie oddelegowało (urlopowało) na Śląsk wielu oficerów i podoficerów oraz udzieliło powstańcom pomocy w amunicji, sprzęcie (np. 18 armat, 10.237 karabinów), umundurowaniu, żywności itp. W szeregach powstańczych walczyło około 50.000 osób, tworzących 16 pułków i 4 grupy frontowe.

A nad Zakopanem w tym czasie, przed 70-ciu laty — w dniu 3 maja 1921 r. wstawał przeuroczy, słoneczny, świąteczny poranek. Na Mszy Św. w kościele parafialnym o godz. dziesiątej modlili się co znamienitsi obywatele, a przede wszystkim młodzież szkolna. Po Mszy Św. ks. prob. Jan Tobolak powiadomił wiernych o Manifestie Wojciecha Korfanteo, nawołującym do zbrojnego powstania przeciwko Niemcom. Zgłosiło się czterdziestu ochotników, którzy zdecydowali się wziąć udział w tym powstaniu. Byli to przeważające części ludzie młodzi, kilkunastoletni, którzy nie byli przeszkoleni wojskowo. Wielu starszych mieszkańców Zakopanego przebywało jeszcze w owym czasie w Wojsku Polskim, po zwycięskiej wojnie w 1920 r.

Postanowiono, że ochotnicy odjadą popołudniowym pociągiem. Zaopatrzeniem w żywność na kilka dni dla ochotników-„powstańców” zajęli się Władysław Daniec — pieczywo i Józef Galica — wędliny. O godz. 17.00 żegnano manifestacyjnie naszych ochotników. Co tylko jeszcze żyło zjawilo się na dworcu kolejowym w Zakopanem. Były kwiaty, grała muzyka góralska, śpiewano piosenki wojskowe i pieśni nabożne, było dużo radości i wesela, ale były też łyżki zasmucenia, przecież tych czterdziestu chłopców odjeżdżało na prawdziwą wojnę, gdzie będą także ranni i zabici. Byłem świadkiem tego niezwykłego wydarzenia, tylko jako dziecko nie mogłem zrozumieć, dlaczego jedni się radują, a drudzy są zasmuceni. Ja tych wszystkich gimnazjalistów znałem b. dobrze, ponieważ mieszkałem w sąsiedztwie „Liliany” i tam było jedyne dobre podwórko do zabawy.

Zakopane przeżyło już podobną uroczystość przed siedmiu laty, kiedy to w dniu 4 sierpnia 1914 r. wyjeżdżało na prawdziwą wojnę 480 ochotników, przeszkolonych wojskowo, członków Drużyn Strzeleckich, Drużyn Podhalańskich i Gniazd „Sokołów” z dworca kolejowego w Zakopanem do Wojska Polskiego w Krakowie.

Pozwól, Drogi Czytelniku, że dla wiecznej pamięci i dla oddania należnego Im hołdu przypomnę nazwiska tych czterdziestu naszych bohaterów: Por. Jerzy Lgocki, a teraz 17 uczniów z Gimnazjum Realnego „Liliany”: Bialecki Edward kl. VI, Bochenek Józef kl. VI, Chramiec Stanisław kl. VIII, Cielecki Władysław kl. VIII, Czarnocki Wiktor kl. VI, Czyżewski Mieczysław kl. VII, Janowski Jarosław kl. VIII, Maciejewski Jerzy kl. VI, Kreuz Jan kl. VI, Makowski Stefan kl. VII, Mayerhofer kl. V, Nierychlewski Eugeniusz kl. VI, Okołowicz Janusz kl. VI, Rzepecki Jerzy kl. VIII, Sikorski Stanisław kl. VII, Walczak Roman kl. VIII, Zaleski Wojciech kl. VI, Lorek Alfons student U.J., Mayerhofer Erwin student U.J. Uczniowie Szkoły Zawodowej — Ciemieniewski Stanisław, Kocjan Rudolf i Rybak Stanisław. Różne zawody: Bajera Jan — prac. umysłowy, Berestko Józef — prac. gastronomii, Czarniak Andrzej — techn. budowlany, Figus Stanisław — rolnik, Fischer Józef — rzemieślnik, Gąsienica Wawrytko Andrzej — rolnik,

Gąsienica Wawrytko Wojciech — rolnik, Kissela Emil — rzemieślnik, Kwaśniewski Antoni — rzemieślnik, Mardula Gał Andrzej — rzeźbiarz, Papierz Stanisław — rzemieślnik, Pawlica Józef — rolnik, Rychlik Adam — rzemieślnik, Troszek Ludwik — rzemieślnik, Trząski Kazimierz — rzemieślnik, Turek Jan — rzemieślnik, Żegleń Jan — prac. gastronomii, Hauslinger Józef. W Nowym Targu dołączyło do grupy zakopiańskiej 20 ochotników, w tym dwóch uczniów Gimnazjum w N. Targu: Mieczysław Różański kl. VII i Zieliński Jan kl. VII.

Dowództwo nad całą grupą ochotników objął por. Jerzy Lgocki. Przez zamkniętą granicę polsko-śląską przeniknęli, jak przysłowiowe „duchy”. Zgłosili się w sztabie powstańczym w Sosnowcu i tu spotkała ich przykra niespodzianka. Gdy bowiem w sztabie dowiedziano się, że ci młodociani ochotnicy z Podhala nie mieli żadnego przeszkolenia wojskowego, a dodatkowo, że wśród nich są także maturzyści, postanowiono odesłać ich do domu. Młodzi Podhalanie nie wyrazili na to zgody i zagrozili, że jeżeli ich nie przyjmą do oddziałów powstańczych, to będą walczyli jako partyzanci. Sztabowcy widząc, że nie mieli szans pozbyć się tych upartych górali, użyli następującego wybiegu. Dowódca tej grupy por. Jerzy Lgocki jest artylerzystą, wobec tego niech się postara o dwie armaty i utwórz z niej baterię artyleryjską. Por. J. Lgocki po naradzie z ochotnikami udał się z kilkoma góralami do Krakowa i po kilku dniach powrócili, oczywiście przez „zieloną granicę” z dwoma armatami, prawie nowymi półówkami kal. 75 mm. W jaki sposób „zdobyli” te armaty pozostanie tajemnicą, ale jak zwykle w takich sprawach pieniądze miały i w tym przypadku decydujące znaczenie. Zaskoczony takim obrotem sprawy Sztab powstańczy ustąpił i włączył naszych „bohaterów” w skład I Dywizji Wojsk Powstańczych Górnośląska w Grupie Operacyjnej „Wschód” jako 2. baterię I Dywizjonu.

W stanie osobowym 2. baterii znajdowało się 40 ochotników z Zakopanego, 20 z Nowego Targu, 18 z Krakowa, 2 z Warszawy, 2 z Sosnowca. Mieli własne tabory, drużynę osłony, ambulans sanitarny, który prowadził dr Widacki z Warszawy. Otrzymali karabiny, amunicję itp. Rozpoczęło się przyspieszone, uporczywe szkolenie po kilkanaście godzin dziennie. Całe szczęście, że do baterii dołączyli wyszkoleni artylerzyści ppor. Kazimierz Zeltzer z Warszawy, por. Stanisław Kuźniak, plut. Jan Wojas, plut. Adam Szewczyk z Krakowa, ponieważ szkolenie mogło sprawniej przebiegać. Po dwóch tygodniach szkolenia 2. bateria włączyła się do działań bojowych III Powstania Śląskiego.

Szlak bojowy 2. baterii prowadził przez następujące miejscowości: Ujazd, Sławęcice, Lichynia, Zalesie, Grzybkowice, Góra Św. Anny, a zakończył się w Rudzie Śląskiej. Opatrzność czuwała nad naszymi Powstańcami — nikt nie zginął.

Nakazane zadanie wypełnili z honorem — Cześć Im i chwała!

Zdemobilizowani zostali w dniu 2 lipca 1921 r. w Dworach obok Oświęcimia i tam Podhalańczycy otrzymali od Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych podziękowanie i rozkaz pożegnalny. A dnia 4 lipca wrócili do domu.

Wszyscy maturzyści zdali egzamin dojrzałości w specjalnie dla nich wyznaczonym terminie i jak się okazało podwójnie, ten z książek i ten z życiowy!

16 STYCZNIA 1991 R. W SPÓŁDZIELCZYM DOMU KULTURY W NOWYM TARGU odbyło się zebranie założycielsko-wyborcze Oddziału Podhalańskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Zebrani podjęli uchwałę o utworzeniu Oddziału, obejmującego swym działaniem głównie cały teren Podhala wraz z gminą tatrzańską i Zakopanem. Dokonano również wyboru Zarządu, a funkcję Prezesa powierzono Krzysztofowi Kabatowi.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie - wczoraj i dziś

9 grudnia 1988 wznowiło swą działalność, reaktywowane po 38-letniej przerwie, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Rozpoczął się tym samym kolejny etap jego burzliwej i bogatej historii. Zanim jednak przyjrzymy się stanowi obecnemu, należy przypomnieć kilka najważniejszych faktów z jego przeszłości. Już w latach 60. XIX stulecia rozpoczyna się szybki wzrost ruchu turystycznego w Tatrach. W 1871 r. właściciel dóbr Ludźmierza Adolf Przerwa-Tetmajer, wraz z J. Rogowskim podejmują myśl utworzenia jakiegoś towarzystwa łączącego miłośników gór. Szybko dołączają do nich następni, w tym okoliczni właściciele ziemscy. I tak 3 sierpnia 1873 r. na przyjęciu w zakopiańskim „Zwierzyni”, z inicjatywy głównie F. Pławickiego, powołane zostało Towarzystwo Tatrzańskie. Wśród współtwórców znaleźli się ks. Stolarczyk, dr T. Chałubiński, F. Biesiadnicki, dr B. Lutostański. Statut, podpisany przez hrabiego Roya, księżnę Sappieżynę, Pławickiego, Szalaya, Eichborna, Dobrzyńskiego i Nałęcz-Kęszyckiego, stanowił podstawę do urzędowego zatwierdzenia w dniu 19 marca 1874 r. „Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskie” z siedzibą w Nowym Targu. Dwa miesiące później na posiedzeniu w Krakowie podjęto próbę zmian statutowych, jak również wykreślenia z nazwy przymiotnika „galicyjskie”, nadając mu tym samym zasięg ogólnokrajowy.

Przypomnijmy skrótoowo cele Towarzystwa zapisane w pierwszym statucie:

- 1) prowadzenie i publikowanie badań na temat Karpat, a zwłaszcza Tatr i Pienin,
- 2) organizowanie turystyki,
- 3) ochrona przyrody,
- 4) wspieranie przemysłu górskiego.

Założenia ideowe wprowadzono z najgłębszych treści wewnętrznych człowieka, z wartości życia, jak: prawda, dobro i piękno, umiłowanie życia i przyrody. U samego zarania TT w centrum zainteresowania jego członków były przede wszystkim Tatry, a co za tym idzie Zakopane i całe Podhale. Zaczęli zjeżdżać tu znani i wybitni ludzie. W Krakowie wybitni profesorowie, jak Alth, Anczyc, Lutostański i Nowicki rozpoczynają redagować „Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskie”, gdzie bardziej szczegółowo rysuje się oblicze ideowe Towarzystwa. Zadania wykonawcze wynikające z założeń ideowych pociągają różnych działaczy do konkretnych działań:

❖ a) podjęto budowę schronisk tatrzańskich: nad Morskim Okiem im. S. Staszica, w Pięciu Stawach Polskich im. L. Zejsznera, w Roztoce im. W. Pola, a poza Tatrami — w Czarnohorze; trwa wytyczanie, znakowanie i umacnianie szlaków turystycznych;

❖ b) rodzi się inicjatywa utworzenia Muzeum Tatrzańskie, ze zbiorami minerałów, fauny i flory oraz

❖ c) wspieranie rękodzieła i sztuki ludowej górali podhalańskich;

❖ d) czyniono starania o budowę dróg dojazdowych do Zakopanego, Morskiego Oka, Chochołowa;

❖ e) powołano straż przyrody, ścigającą kłusowników wybijających kozice i świstaki.

Tak więc rzecz by można, iż od samego początku Towarzystwu zawdzięczają bardzo wiele i same Tatry, i Zakopane, turystyka, nauka i kultura polska. Aktywność zresztą ówczesnych członków była nieujarzmiona. Ledwo jedni zamykali jeden temat, a już inni rozpoczynali nowy. W 1888 r. zapoczątkowano już ideę utworzenia Parku Narodowego Tatrzańskiego Mickiewicza, która chyba najdłużej czekała na realizację. Ważną datą był rok 1920. Wraz z niepodległością przyszły też i zmiany, a TT otrzymało cenny przymiotnik „Polskie”. I w takim brzmieniu przetrwało do 1950 r., kiedy to w ramach „oczyszczania” nowej Rzeczypospolitej Ludowej z wszystkiego co tradycyjne, co piękne, co wartościowe i ważne dla narodu, zakończono prawie 100-letnią tradycję i działalność PTT. Nie wnikając w szczegóły tej barbarzyńskiej decyzji, dość, że ludzie wierni ideałom PTT trwali niejako na posterunkach przez następne 38 lat, czekając na właściwy moment. Rok 1980-81 przyniósł duże ożywienie i wzrost nadziei, niestety jak większość, przerwanym drastycznie 13 grudnia.

Dopiero rok 1988 przyniósł zwycięstwo. PTT zostało reaktywowane i wpisane oficjalnie do rejestru stowarzyszeń. W krótkim czasie zakończono prace organizacyjne, wybrano Zarząd Główny, z siedzibą w Krakowie. Zaczął też obowiązywać nowy statut. Sięgamy więc do niego i II Deklaracji Programowej, aby odszukać w nich potwierdzenia ciągłości ideałów sprzed 110 lat:

„Niezwyczajnie piękno ich surowej przyrody, od wieków inspiruje Go (mowa o człowieku) do tworzenia unikalnych wartości kultury materialnej i duchowej, wzbogaca psychicznie i moralnie oraz daje szansę niepowtarzalnych przeżyć w obcowaniu z górami”. Członkowie PTT pragną poświęcać swój czas, wiedzę, doświadczenie i konkretną pracę na rzecz gór, zwłaszcza Tatr i Podhala. Sami prowadzą i propagują wokół siebie prawidłowe i godne uprawianie turystyki wysokogórskiej, szanując górską przyrodę, oraz zasoby materialnej infrastruktury obsługi turysty. itd. Tworzyć będą własną bazę noclegową, jednocześnie jednak występować będą zdecydowanie przeciwko rozbudowie infrastruktury w Tatrach nastawionej obecnie na umasowienie i maksymalne zyski. Pragną współpracować również z Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym w działaniach prewencyjnych zmierzających do większego bezpieczeństwa turysty na szlaku. Przy współpracy z innymi organi-

zaczynając wspierać będą i propagować sztukę ludową i rękodzieło górali podhalańskich. Lista zadań i zamierzeń jest bardzo długa.

Od zarania swoich dziejów PTT skupiało pasjonatów z całej Rzeczypospolitej, nigdy jednak też nie brakowało miejscowych — intelektualistów, artystów, przewodników i ratowników, a także okolicznych górali. Obecnie całe Towarzystwo liczy ponad 1500 członków, skupionych w 19 Oddziałach rozrzuconych po całym kraju. W styczniu br. powstał dopiero Oddział Podhalański PTT z siedzibą w Nowym Targu, obejmujący swoim zasięgiem działania teren całego Podhala wraz z Gminą Tatrzańską i Zakopanem. Oddział otwarty jest jednak dla wszystkich chętnych, zwłaszcza

ze Spisza i Orawy. Wybrany został zarząd Oddziału wraz z jego Prezesem. Sformułowany jest już ramowy program działania na rok 1991, jak również wytyczone zostały zadania długofalowe. Ważnym jest, aby niektóre podejmowane zadania realizowane były w ścisłej współpracy z tymi instytucjami i organizacjami, które już podobnymi tematami się zajmowały. Dotyczy to zwłaszcza Tatrzańskiego Parku Narodowego, Muzeum Tatrzańskiego, Związku Podhalańskich, Związku Domu Podhalańskiego w Ludźmierzu, czy też Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

KRZYSZTOF KABAT

(Prezes Oddziału Podhalańskiego PTT)



JAKUB ZACHEMSKI

(19. 07. 1870 — 23. 11. 1958)

W roku 1988 członek Związku Podhalańskich mgr Tadeusz Pudysz odbył wędrowkę do miejsc, gdzie żył i działał Jakub Zachemski — wieloletni prezes Związku Podhalańskich i organizator podhalańskiego ruchu regionalnego. Tadeusz Pudysz zgromadził wiele oryginalnych dokumentów oraz zebrał wspomnienia osób, które osobiście znały Jakuba Zachemskiego; wyniki swoich poszukiwań i ustaleń ujął w opracowaniu noszącym roboczy tytuł: „Szlakiem Jakuba Zachemskiego”.

Zasadniczą część pow. dokumentów — do czasu przejścia ich przez Tadeusza Pudysza w r. 1988 — znajdowała się w posiadaniu mgr. Zbigniewa Siłkowskiego w Wadowicach, gdzie w ostatnich latach swego życia mieszkał i gdzie zmarł Jakub Zachemski. Po stosownych uzgodnieniach w tej sprawie, odbyło się w dniu 30 czerwca 1991 r. spotkanie w mieszkaniu mgra Zbigniewa Siłkowskiego w Wadowicach. Wzięli w nim udział: Zbigniew Siłkowski, Tadeusz Pudysz, Olga i Stanisław Krupowie i Ewa Iwulska. Na spotkaniu tym nastąpiło oficjalne przekazanie akt i pamiątek, związanych z życiem i działalnością Jakuba Zachemskiego, Oddziałowi Związku Podhalańskich w Ludźmierzu, do Domu Podhalańskiego im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana.

Wyszczególnione w „protokole...” oraz „protokole dodatkowym...”, obydwu z daty 30. 06. 1991 r., dokumenty i pamiątki obejmują następujące pozycje:

A) Wg „protokołu...”:

- I. Akta archiwalne Związku Podhalańskich 1919—1939 r., w tym akta rejestracyjne i statuty Związku Podhalańskich do 1939 r., a mianowicie:
 - Pismo Dyrekcji Policji w Krakowie z 16. 07. 1919 r. L. 55607/19 w spr. rejestracji Związku Podhalańskich.
 - Pierwszy Statut Związku Podhalańskich z siedzibą w Krakowie (1919 r.).
 - Pierwszy Statut Związku Podhalańskich z siedzibą w N. Targu (1919 r.).
 - Statut Związku Podhalańskich z 1927 r. (wraz z brudnopisami).
 - Statut Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi.

- Protokół z zebrania Zarządu Gł. Zw. Podhalańskich z 27. 10. 1929 r. w spr. zmiany statutu.
- Pismo Krakowskiego Starostwa Grodzkiego z 18. 12. 1929 r. dot. członków zarządu Zw. Podhalańskich.
- Pismo Krakowskiego Urzędu Woj. z 23. 05. 1930 dot. statutu.
- Statut Związku Podhalańskich obowiązujący po 1932 r.
- II. Akta archiwalne Związku Podhalańskich z lat 1945—1948:
 - Różne akta organizacyjne Zarządu Gł. Zw. Podhalańskich w Krakowie.
 - Dziennik korespondencyjny z lat 1946—1948.
 - Dokumenty rejestracyjne z lat 1945—1948.
 - Zgłoszenie o rozwiązaniu Zw. Podhalańskich z 1948 r.
 - Kwestionariusze członkowskie Oddz. Zw. Podhalańskich Poronin i Odrowąż.
- III. Akta archiwalne Zw. Podhalańskich z lat 1945—1948, w tym:
 - Dokumenty dot. Fundacji ks. Wita Mańnickiego.
 - Dokumenty dot. Fundacji Dudziaków (Bursy dla młodzieży podhalańskiej).
- IV. Akta archiwalne Zw. Podhalańskich z 1930 r., w tym:
 - Stosunki z sąsiadami Polski (Łemkowszczyzna).
- V. Akta archiwalne Zw. Podhalańskich oraz osobiste Jakuba Zachemskiego z lat 1919—1958, w tym:
 - Różne wycinki prasowe.
 - Broszury, referaty, rękopisy, a pośród nich: broszura „Ruch Podhalański” — autor Antoni Zachemski (1930) oraz broszura „Dzieje i ustrój Podhala nowotatarskiego za czasów Rzeczypospolitej Polskiej” — autor Józef Rafacz (1932 r.).
- VI. Akta archiwalne osobiste Jakuba Zachemskiego z lat 1899—1933, w tym:
 - Różne dokumenty związane z pracą zawodową w szkolnictwie.
- VII. Akta archiwalne osobiste Jakuba Zachemskiego, w tym:
 - Fotografie z wojska.
 - Klepsydra zawiadająca o śmierci syna.

B) Wg „protokołu dodatkowego...”:

- Portret Jakuba Zachemskiego (w oprawie ramowej).
- Dyplom ścienny nadania Jakubowi Zachemskiemu godności Honorowego Obywatela Miasta Nowego Targu z 1925 r. (w oprawie ramowej).
- oraz następujące dokumenty:
 - „Curriculum vitae” Jakuba Zachemskiego.
 - Dyplom Członka Honorowego Akademickiego Związku Podhalańskich, nadany Jakubowi Zachemskiemu 16 marca 1927 r.
 - Rękopis wiersza na cześć Jakuba Zachemskiego (prawdopodobnie autorstwa Antoniego Zachemskiego).

-- Dwie fotografie z uroczystości podhalańskich (w tym fot. członków Ogniska Zw. Podhalań w Poroninie z 29. 11. 1930 r. wraz z ich autografami na odwrocie fotografii).

— Odręczny szkic pomnika w Odrowążu (wg rys. E. Chmielaka).

— Wycinki prasowe.

„Podhalanka” zamieściła już kilka artykułów — w tym red. W. Wnuka, a także Tad. Pudzisz — upamiętniających postać Jakuba Zachemskiego. W obecnym numerze redakcja „Podhalanki” postanowiła zamieścić „Wspomnienia...” Zbigniewa Siłkowskiego, napisane w formie listu do Tadeusza Pudzisz, a to ze względu na ich wartość dokumentacyjną: czasu, w którym zdobywało wiedzę i społeczną pozycję pokolenie rodzimych działaczy podhalańskich, a także okresu II wojny światowej i po jej zakończeniu.

Jak podała „Gazeta Wyborcza” nr 157 z 8. 07. 1991 r. Władze miasta Krakowa zmieniły ostatnio nazwy wielu ulic przemianowując m. in.: al. Planu 6-letniego na Al. Jana Pawła II, ul. K. Marksa na ul. Ludźmierską, ul. Róży Luksemburg na ul. Ks. F. Machaya, ul. Nowotki na ul. Jakuba Zachemskiego.

Nowy Targ posiada ul. Jana Pawła II i Ludźmierską. Mamy nadzieję, że za przykładem Krakowa Miasto znajdzie również godne ulice dla nadania im imienia: ks. Ferdynanda Machaya oraz Jakuba Zachemskiego. Oryginalny portret Jakuba Zachemskiego i jego dyplom Honorowego Obywatela Miasta Nowego Targu znajdują się w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu wśród wielu pamiątek ludzi zasłużonych dla Podhala.

Redakcja — SKr



Wadowice, 30.06.1991 r. Na zdjęciu od strony prawej Olga i Stanisław Krupowie oraz Ewa Iwulska z portretem Jakuba Zachemskiego i dyplomem nadanego Mu w 1925 r. honorowego obywatelstwa miasta Nowego Targu oraz innymi pamiątkami, przekazanymi przez mgr. Zb. Siłkowskiego do zbiorów Oddziału Związku Podhalań w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu. Fot. Tadeusz Pudzisz

ZBIGNIEW SIŁKOWSKI (Wadowice)

WSPOMNIENIA O JAKUBIE ZACHEMSKIM

Odgrzebywanie i odgrzewanie wspomnień przeszłości nie zawsze, a przynajmniej nie we wszystkich szczegółach, jest przyjemne. Ale przecież nie o przyjemności w tym przypadku idzie — szczerości tylko i prawda mogą przydać jakieś wartości wspominkom. Choć i ta prawda okazać się może nieraz subiektywną.

(Jakub Zachemski — wspomnienia, wydane w r. 1938).

Wielce Szanowny Panie Tadeuszu Pudzisz,

ulegając Pańskiej namowie siadam do spisania szczątków wspomnień o śp. dyr. Jakubie Zachemskim, długoletnim Prezesie Związku Podhalań, wieloletnim nauczycielu i dyrektorze gimnazjalnym — w tym jednej z najstarszych uczelni stopnia średniego, której był wpieryw wychowankiem, a następnie nauczycielem i dyrektorem, Gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie — Honorowym Obywatelu Miasta Nowy Targ itd. itd.

Zanim jednakże będzie mi dane przejść do meritum sprawy, winien jestem kilka uwag natury ogólnej:

• Dlaczego przyjmuję formę listu prywatnego? Bo taka pozycja narratora wobec osoby mi znanej jest dla mnie najwygodniejsza i wybierając ją nie chcę przez to powiedzieć, że jest to nasza sprawa prywatna. Wiem doskonale, że ewentualnie z zawartego

tutaj materiału może skorzystać człowiek pióra, dla pióra stworzony i że dopiero On, Ktoś inny będzie mógł coś ciekawego i całościowo wyczerpującego stworzyć, dodając do tego i inne szczegóły i wspomnienia o Jakubie Zachemskim.

• Dlaczego właśnie ja piszę i uważam się za upoważnionego do napisania paru słów wspomnień? Cytat zamieszczony na wstępie pochodzi z egzemplarza „Wspomnień”, dedykowanego mojej śp. Najczcigodniejszej Małżonce, Annie de domo Hommé — Siłkowskiej. Równocześnie wiemy już ze wspólnie przeglądanych akt rodzinnych, że śp. żona Jakuba Zachemskiego była też de domo Hommé, a więc Jakub Zachemski był wujem mojej Żony, co i mnie przypadło w udziale i miałem prawo zwracać się do Niego „per Wuj”.

Tak się złożyło, że w latach 1945—46 byłem domownikiem wujostwa Zachemskich i mieszkałem z nimi w Krakowie przy ul. Sobieskiego Bocznej. Następnie w latach 1948—58 Wujostwo mieszkali w Wadowicach, w Rynku pod 12 (ja mieszkam pod 6), a więc prawie że w bezpośrednim sąsiedztwie, bo-wiem tu w Wadowicach pracowała ich córka Zofia Zachemska, po mężu Grzesłowa, mgr farmacji oraz tu pracował, jako nauczyciel gimnazjalny, także filolog klasyczny mgr Franciszek Grzesio. Tak więc

można w podsumowaniu powiedzieć, że ośobiście i bardzo często stykałem się z Jakubem Zachemskim przez zaledwie trzydzieści ostatnich lat Jego życia.

• Czy to upoważnia do napisania wspomnień? Jeżeli przyjąć zastrzeżenie, że są to wspomnienia dotyczące tylko i wyłącznie wybranych i mnie dostępnych szczegółów z Jego bogatego życiorysu, to uważam, że tak. Wyraźnie to podkreślam, że nie mam pretensji do pisania monografii, a jedynie i wyłącznie do napisania wspomnień o człowieku, którego Opatrzność dała mi poznać i zauroczyć się Jego sylwetką duchową. I dlatego z miejsca wypada mi oświadczyć, że zastrzeżenie uczynione przez Jakuba Zachemskiego w cytacie przewodnim, „że sprawa może się okazać nieraz subiektywną”, ja potwierdzam i wyznaję, że moje wspomnienia są subiektywne, a na ile, niechaj orzeknie sam Czytelnik, bowiem tam, gdzie to tylko możliwe, opieram się na dokumentach jakiego pozostały i wreszcie na osobistych wspomnieniach. Pamiętam przy tym jednakże, jak bardzo dyr. Jakub Zachemski brzydził się w swoim życiu wszelką obłąką, pochlebstwami itp. podłostkami.

Z wujostwem Zachemskimi byłem kilka razy (3—4) na wakacjach w Odrowążu, rodzinnej wsi Wujka Zachemskiego. Dojeżdżało się koleją do Raby Wyżnej, a stamtąd furmanką, zawsze specjalnie zamówioną (najczęściej były to podwozy przysłane przez Józefa Zachemskiego z Borów, albo Wojtka Gawrona z Odrowąża). Wujostwo zamieszkiwali u siostry Jakuba, Salomei de domo Zachemskiej-Dusza, która jeszcze ciągle gospodarzyła na ojcowiznie. Salomea dokonała żywota też w Wadowicach u, wspomnianych już, Franusia i Zosi Grzesłów. Moje pobyty naturalnie były krótsze, bo zaledwie 2—3 dniowe, ale zawsze miałem okazję popatrzeć na życie góralskie z bliska, posłuchać najczystszej gwary ludu Podhala, napaść oczy obyczajowością (imieniny Wujka Kuby 25 lipca były ku temu najlepszą okazją). Brałem udział w uroczystości poświęcenia pomnika poległych i pomordowanych podczas okupacji. Były tam nazwiska, znanych mi już tylko z rodzinnych opowiadań, synów — Jakuba i Jana Zachemskich, bratanka — Antoniego Zachemskiego, redaktora Gazety Podhalańskiej oraz Bolesława Duszy, syna Salomei. Tu dla ścisłości muszę wyznać, że na fotografiach tego pomnika, robionych przed rokiem 1951, tj. przed datą śmierci śp. żony Jakuba — Zofii Zachemskiej, nie ma nazwiska Jana Zachemskiego, syna, bowiem Ciocia do swojej śmierci nie wierzyła i nie nie wiedziała, że Janek nie żyje. I tu znowu ciśnie mi się na usta uwaga dla Czytelnika, by zechciał pamiętać, że Wujostwo Jakub i Zofia Zachemscy mieli — oprócz syna Jana — drugiego syna — Jakuba i córkę Zofię. To zdublowanie imion w drugim pokoleniu może prowadzić do sporych nieporozumień! Dlatego w dalszych wspomnieniach będę mówił: Wuj Kuba, Jakub syn, Ciocia Zosia, Zofia córka*.

I wreszcie, żeby zakończyć tę część ogólnoinformacyjną, podam, że niejako przedłużeniem i pogłębieniem wspomnień o Wuju Kubie były nasze stałe kontakty, aż po dzień śmierci, z Zosią — córką, a uprzednio także z Frankiem — zięciem. Wracało się wspomnieniami i do chwil poważnych, nawet smutnych i do tych wesołych także. Stąd np. znam taki blący

* Taką pomyłkę popełnił nb. Józef Kasperek — autor książki pt. „Podhale w latach wojny i okupacji niemieckiej 1939—1945”, podając na str. 129, że dyr. Jakub Zachemski zginął w Oświęcimiu. Oczywiście w danym wypadku chodzi o Jakuba juniora, syna dyrektora. (Red. SKR).

incydent, jaki miał miejsce pomiędzy Wujem Kubą a moim teściem.

W latach dwudziestych naszego stulecia, kiedy towarzystwo pokolenia poprzedzającego moje, obchodziło w Wadowicach, w domu rodzinnym mojej żony, jakieś imieniny i powstał problem, jak poukładać gości na noc i trzeba było przenieść jakąś kozetkę, czy też kanapę z jednego pokoju do innego, wzięli się do tej roboty mój Teś i Wuj Kuba. I tak na półpiętrze, kiedy trochę zmęczeni panowie postanowili odpocząć, wtedy ciężko dysząc mój Teś miał powiedzieć do Wujka Kuby: „Widzisz Piaście, gdyby Ci Endek nie pomógł, to byś se rady w życiu nie dał!”

Ale przedmiotem wspomnień były przeważnie sprawy poważne, sprawy o których się głośno nie mówiło, jak śmierć Kuby-syna w Oświęcimiu, czy też śmierć Janka-syna we Flossenburgu, jak „wizyta” Wujka Kuby w Oświęcimiu: jedyny mi znany przypadek, że ojciec widział własne dziecko w Oświęcimiu na marach; dokonał tego swym góralskim uporem i zawziętością.

I na koniec: — chociaż wspomnienia piszę dla i na życzenie Członka Związku Podhalan, to najmniej będzie tam spraw podhalańskich, a to dlatego, że ja nie jestem synem Podhala i nie miałem nigdy żadnego prawa, by się do grona tych ludzi zaliczać. Owszem, za przyczyną Wujka Kuby miałem zaszczyt poznać kilku wybitnych ludzi oddanych sprawie Podhala. Byli nimi: ks. inf. Ferdynand Machay, który chował Wujka Kubę, a ja miałem zaszczyt służyć Mu wtedy do Mszy św. żałobnej, Feliks Gwiżdż, prof. Andrzej Stopka, wreszcie dr Józef Macko; ten ostatni odwiedzał jeszcze Wujka w Wadowicach, a ja miałem zaszczyt gościć go w naszym domu. Wreszcie miałem także zaszczyt poznać żonę Antoniego Zachemskiego — redaktora, Panią Helenę de domo Para-Zachemską, pochodzącą z Białego Dunajca. Była obecna na wspomnianych już uroczystościach poświęcenia pomnika w Odrowążu, a potem ja byłem — płatając się po Podhalu — u Niej ze dwa razy w Białym Dunajcu na Jej ojcowiznie, gdzie gazdowała razem ze swoim bratem.

Jeżeli to wszystko piszę, to nie dlatego, żebym chciał komuś imponować, a jedynie i wyłącznie dlatego, że chcę uwiarygodnić moje dalsze wspomnienia i wywody. Wiem także, że byłoby kilka osób bardziej powołanych do napisania wspomnień o Jakubie Zachemskim — ale skoro los sam mi dał w rękę taką okazję, jaką było moje spotkanie z P. Tadeuszem Pudziszem, to postanowiłem, tak jak umiem najlepiej i tak jak mnie tylko na to stać, dać świadectwo o Wuju Kubie, a On mi tego za złe chyba nie weźmie?

I.

Lata szkolne Wujka Kuby. Mam świadectwa lat gimnazjalnych, od klasy pierwszej do ósmej i to za każde półroczcie, a więc sztuk szesnaście. Mam do dyspozycji wspomnienia lat tamtych, zasłyszane od samego Wujka Kuby i własną retrospekcję w swoje własne lata gimnazjalne. A były to sprawy zupełnie inne, niż dzisiejsza młodzież może je sobie wyobrazić. To o czym będę wspominał, jest czytelne bez dodatkowych objaśnień tylko i jedynie mojemu pokoleniu; (liczę sobie 69 lat). Moje dzieci, jeżeli to zrozumiały, to tylko dlatego, że miały we mnie przewodnika, ale wnučki już niczego nie pojmują, nawet z przewodnikiem.

Nauka w gimnazjum krakowskim zaczęła się od

wyprawy furmanką z Odrowąża przez Ghabówkę, Myślenice. Wywoził go ojciec, Mikołaj Zachemski. Podróż trwała dwa dni. Ogromny ubytek, gdy idzie o siłę roboczą i drogi czas na gospodarstwie. Dlatego też rytuał ten powtarzano tylko na początku roku szkolnego i na jego końcu. Do Odrowąża zjeżdżał Kubuś tylko na wakacje i to tylko po to, by swoją pracą na ojcowiznie w okresie wakacyjnym spłacić dług wdzięczności za naukę. Zamysł, by Kubę kształcić wyżej, aniżeli w szkole powszechnej w Odrowążu, dojrzewał dość długo, bo pierwsze świadectwo za pierwsze półrocze roku szkolnego 1882/83 świadczy o tym, że Kuba miał wtedy już lat dwanaście.

Treść tych świadectw to kopalnia wiedzy, ale ja ograniczę się tylko do zaledwie paru pozycji w nich zawartych. Ówczesne świadectwo podawało m. in. taką charakterystykę ucznia (naturalnie oprócz stopni za każdy przedmiot nauczania): ilość uczniów „ulokowanych” w klasie oraz lokatę ucznia. Tu nadmienię, że ten zacny i niezwykle cenny obyczaj wychowawczy uchował się do września 1939 r. w naszych Szkołach Podchorążych, jednej z których jestem wychowankiem. Otóż Jakub Zachemski miał takie osiągnięcia:

rok szk.
1882/83 I półrocze — lokata 10 na 51 „ulokowanych”
1882/83 II półrocze — lokata 5 na 39 „ulokowanych”
1883/84 I półrocze — lokata 1 na 42 „ulokowanych”
1883/84 II półrocze — lokata 1 na 30 „ulokowanych”
i tej pierwszej lokaty nie popuścił aż po samą maturę, a tę ostatnią złożył w roku 1890, w dniu 30 maja z **odznaczeniem**.

Pamiętam i ja ze swoich lat gimnazjalnych takie fakty, że synowie rolników, rzemieślników nagle po drodze ustawali i to bynajmniej nie dlatego, że nie mieli wyników w nauce, a jedynie i wyłącznie dlatego, że ojciec nie dawał rady z zapłatą za naukę. Wystarczał rok nieurodzaju, gradobicie lub inne nieszczęście w gospodarstwie, a syn musiał iść do roboty, bo grozzył w domu potrzebny. Dlaczego o tym wspominam właśnie w tym miejscu? Jakub był tego faktu świadom i zasmakowawszy raz w nauce, przyjrawszy się raz życiu w mieście, postanowił być możliwie samodzielnym oraz być dla swojego ojca możliwie najmniejszym ciężarem. Za nim szedł Jego młodszymi brać Antoni Zachemski, późniejszy ksiądz, zmarły w roku 1907, i wiadomo było, że tenże będzie też wymagał nakładów, które musi wytrzymać niewielka gazdówka Ojca Mikołaja.

Pozycja prymusa upoważniała Jakuba do starania się o korepetycje, których za zgodą, a nawet poleceniem nauczycieli, udzielał innym kolegom, naturalnie odpłatnie — według obowiązującej taksy. Suma przytoczonych tu faktów prowadzi do wniosków: Jakub Zachemski musiał być chłopcem uzdolnionym ponad przeciętność, skoro dawał radę, i to przez tyle lat, nauczaniu się własnemu z najlepszymi wynikami, i drugi wniosek, Jakub Zachemski musiał być od najmłodszych lat człowiekiem niezwykle zdyscyplinowanym, skoro takiemu programowi bycia dawał rady. Tam nie było czasu na żadne, dosłownie żadne, folgowanie sobie, na jakiegokolwiek wagary, łągowanie czy też lenienie się. A w miarę upływu lat i dojrzywania dochodził jeszcze jeden aspekt: szkoła, do której uczęszczał, była szkołą najstarszą tego typu w Polsce. Tam wpajano nowo wstępującemu studentowi do serca i głowy to, że jest młodszym kolegą Sobieskiego, Wypsiańskiego i wielu innych Wielkich Pola-

ków. Ta szkoła obchodziła w roku 1938 — 350-lecie swojego istnienia, a w roku 1988 przypadał jej jubileusz 400-lecia. Cytat, podany na wstępie, pochodzi właśnie ze wspomnień owego 350-lecia tej dostojnej szkoły, którą to uroczystość dyr. Jakub Zachemski obchodził będąc już na emeryturze, ale jako emeryt dobrze zapamiętany i mający trwałą pozycję w historii tej szkoły.

II.

Lata uniwersyteckie. I tutaj leży przede mną dokumentacja w postaci indeksu akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, w pierw Wydziału teologii, a następnie filozofii klasycznej. Nadto jest dokument pozwalający usunąć wszelkie wątpliwości związane z pytaniem dla niektórych drażliwym: Dlaczego Jakub Zachemski porzucił teologię i to po czterech latach studiów? Wuj Kuba miał ukończone pełne 4 lata studiów teologicznych, tj. osiem semestrów; takie wpisy w indeksie figurują i wiele ocen brzmi: „summa cum laude”. Dla osób nie władających łaciną przetłumaczę, że był to stopień najbardziej zaszczytny, jaki alumn Seminarium Duchownego mógł otrzymać i w języku polskim brzmiałoby to: „z największą chwałą”.

Całe późniejsze życie, a więc bliska współpraca z ówczesnym Arcybiskupem Krakowa, Adamem Stefanem Księciem Sapiehą w Radzie Głównej Opiekuńczej podczas okupacji, serdeczna przyjaźń z ks. infuł. Ferdynandem Machajem (pamiętam, że zwracał się do Wuja Kuby per Kubuś, zawsze per Kubuś) liczne tłumaczenia z polskiego na łacinę akt związanych z procesami beatyfikacyjnymi — pamiętam, sam nosiłem takie tłumaczenia do przepisywania do furty kościoła św. Andrzeja w Krakowie, a dotyczyły one beatyfikacji biskupa Pelczara — wreszcie wspomnienia związane z działalnością na terenie szkół, w których pracował, a gdzie się stykać musiał służbowo z księżmi katechetami, wszystko to wskazuje, że roztanie się z teologią odbyło się jedynie tylko dlatego, że sam uznał się za niegodnego. Załatwił tę sprawę otwarcie i szczerze po góralsku. Stał przed biskupem i powiedział, że nie czuje się godnym. Na to uzyskał dokument, w którym w dniu 12 października 1894 roku Konsystorz Książy w Krakowie stwierdza, że P. Jakub Zachemski ukończył studia teologiczne, że od święceń kapłańskich odstąpił dobrowolnie i suknię kapłańską złożył.

Delikatność wymagała tego, żeby przy Wuju Kubie tego tematu nie poruszać, jeżeli sam o tym nie wspomniał. I ja bym go dziś nie poruszył, gdyby nie maleńkie „gdyby”, że ktoś kiedyś w mojej obecności próbował podawać to w wątpliwość. Otóż, żeby nie było żadnych niedomówień, napisałem.

Z Wydziału teologii Jakub Zachemski przeniósł się na trzeci rok filologii klasycznej. Widocznie czynił zadość wymogom przepisów, skoro uznano to za możliwe i dopuszczalne. I ten fakultet kończył absolutorium, jakie uzyskał w dniu 4 lipca 1898 roku. Na Wydz. Filozofii widać nie było zwyczaju oceniania słuchacza, bo tu już stopni nie ma. Są tylko wpisy świadczące o wysłuchaniu wykładów i o złożonych rygorach. Egzamin z języków antycznych zdawał przez całe swoje nauczycielskie i emerytalne życie, jak już wspomniałem, tłumaczył na łacinę, a w związku z tym ciągle studiował słowniki najrozmaitszych autorów. I musiał to robić dobrze, skoro o Nim pamiętano.

Moje wspomnienia na temat: Wuj Jakub, nauczyciel i ja — uczeń, nie Jego uczeń, ale uczeń w ogólnym tego słowa znaczeniu.

Wuj Kuba miał w swoim nauczycielskim życiu okres siedmiu lat, kiedy pracował w gimnazjum wadowickim: lata 1902—1909, w tym także dwuletni okres dyrektorski. Dostojna to szkoła — założona w roku 1866 — miała swoją renomę także i w okresie międzywojennym, kiedy ja byłem jej uczniem i absolwentem. Dość powiedzieć, że miałem kolegów pochodzących z miejscowości od Wadowic znacznie oddalonych (Pińczów, Siemianowice, Iłża, no i całą masę dojeżdżających z najbliższych okolic. Uczniowie miejscowi stanowili niewiele więcej ponad 50% ogółu w moim roczniku). O takiej pozycji szkoły stanowił fakt, że była to dobra szkoła, że dysponowała miejscami w bursie szkolnej oraz dużym, dobrze postawionym zasobem izb stancyjnych przy rodzinach o ugruntowanym autorytecie moralnym. Jednym z założycieli tych instytucji był właśnie Wuj Kuba.

Skoro więc doszło do spotkania pomiędzy Wujem Kubą i mną i kiedy byłem domownikiem Jego domostwa, sprawą zupełnie naturalną było, że nasz wspólny temat do pogwarek rodzinnych było właśnie gimnazjum wadowickie. Wuj bardzo żywo się wszystkim interesował.

Nadto, jak już wspomniałem uprzednio, Wuj w tamtym okresie siedział nad tłumaczeniami z polskiego na łacinę. Niejednokrotnie więc i On dzielił się ze mną swoimi trudnościami językowymi. Łacina, wspomnę, jest językiem martwym, a więc wiele słów, które rodziły się na początku XX wieku nie miało swoich odpowiedników w języku łacińskim i należało sobie w tym radzić w sposób opisowy. Niechaj nikt nie myśli, że Wuj szukał u mnie porady!! Nie! On tylko widział we mnie partnera, który, z racji swojego wykształcenia w językach klasycznych, mógł i był w stanie pojąć i zrozumieć jego trudności. Ale były też i chwile, kiedy w oczach Wuja widziałem zadowolenie pedagoga, przeważnie wtedy, kiedy uczeń-słuchacz chwytą wszystko to, co się mu podaje. Takim momentem była chwila, kiedy Wuj czytając gazetę, naraz głośno wymówił słowa: demokracja ludowa. Odezwałem się wtedy dość nieśmiało: nonsens! Wuj zapytał dlaczego tak sądzę? I wtedy wyłożyłem mu swoją rację, tak zupełnie po szkolarsku. Demokracja, to słowo z dwóch pni greckich pochodzące i oznaczają one: demos = lud, oraz kratesin = panować, władać — ergo: demokracja = ludowładztwo, a dodawanie „ludowe” jest właśnie nonsensem! I trzeba było wtedy zobaczyć te niebieskie oczy starego pedagoga (Wuj w tym czasie liczył sobie 76 lat), które błysnęły blaskiem satysfakcji, że to co posiał w mojej łepetynie jeden z jego następców, bezimiennych następców dla Niego, to owocowało po latach i nie zatraciło się. To była w tym momencie ocena zdolności myślenia i rozumowania.

IV.

Dziś, kiedy piszę kolejny ustęp swoich wspomnień, jest dzień 3 maja 1988 r. W roku 1940, w dniu 3 Maja w Krakowie, po nabożeństwie w kościele Mariackim, żandarmeria niemiecka urządziła łapankę uliczną na tych co właśnie z kościoła wychodzili. Złapa-

no i wywieziono na Montelupich Wują Kubę i Jego obu synów, Jakuba i Jana.

Wspomnienia tamtych dni, jak i całej gehenny, jaką wypadło im trzem przeżyć, Wuj Kuba spisał w formie pamiętnika — pisał ten pamiętnik już w okresie wadowickim, po śmierci swojej Żony i za swojego żywota nigdy go nikomu nie udostępnił — który to pamiętnik stanowi chyba najbardziej przeżajający dokument tego, co ojcowskie serce mogło przeżyć. Rzecz najbardziej osobista, ale przecież coś z tego wolno mi ujawnić.

„Pełne goryczy wspomnienia spisałem w 12 lat po wypadkach, z których jedne zatarły się w pamięci, drugie wryły się w mózg i serce tak głęboko, że nawet *edax vetustas* (niszcząca starość) nie zdawała wyrwać bestialskiego barbarzyństwa z pamięci wieki i pokoleń.” — tak pisał Jakub Zachemski w nagłówek swego pamiętnika.

Ktoś może powiedzieć, że takich ludzi nieszczęśliwych, ojców oplakujących swoich synów, matek bolesnych, to nasza polska ziemia liczy miliony. To prawda. Niestety prawda.

Ale przecież jest coś w tym jednym przypadku, co kazało patrzeć na Wują Kubę ze szczególnym szacunkiem. Widzieć w Nim człowieka o szczególnym charakterze ducha i twardości góralskiej.

Syn Jakuba nie żył już w lipcu 1940 r., ale w nadesyłanym z obozu koncentracyjnego Auschwitz telegramie nie podano, który z synów zmarł, a On miał ich tam dwóch! Nie umiałbym pławić się w wyznaniach ojca, a są one tak drobiazgowo spisane, że można odtwarzać nieomal godzinę po godzinie, ale dość powiedzieć, że dotarł do bramy obozu, tam przestał pod bramą kilka godzin tłumacząc z góralskim uporem, że On musi widzieć swoje dziecko, aż na koniec dopuszczono go do mar, na których spoczywał Jego syn Jakub, cały przykryty białym całunem i mógł widzieć tylko jego twarz i głowę. Syn nosił numer obozowy 48. Na odchodnym zażądano od niego podpisania deklaracji, że nigdy, nikomu, nic, co widział, nie powie. To była cena, którą zapłacić musiał. Po paru miesiącach otrzymał urnę z prochami, ale wiedział od dr. Józefa Putka, że nie są to prochy Jego syna, a prochy przygodnie zebrane pod krematorium w Oświęcimiu. Drugi syn Jan powrócił z Oświęcimia do domu po dwóch latach pobytu, ale i jemu nie było dane długo cieszyć się wolnością. W ponownej łapance ulicznej, w 1944 roku został aresztowany i osadzony we Flossenburgu, gdzie zginął śmiercią żołnierza przy wyzwaniu obozu, w dniu 10 maja 1945 r.

Fakt, że Wuj Kuba uważał za celowe napisać swoje kolejne wspomnienia z chwil w jego życiu najcięższych świadczy o tym, jak bardzo wszystko to wryło się w jego ojcowskie i polskie zarazem serce.

V.

Pobyty wśród swoich na Podhalu. Tego tematu mimochodem już dotknąłem, ale jeszcze kilka uwag. Wspominałem o imieninach Wuja Kuby obchodzonych zazwyczaj w Odrowążu, podczas letnich wakacji. Bywałem tam, ale pozycja moja była na tyle różna od wszystkich innych uczestników tych uroczystości, że ja mogłem być spokojnie świadkiem i obserwatorem wszystkiego co się tam działo. Mną się tam nikt specjalnie nie zajmował, bo przecież nie łączyły mnie żadne więzi rodzinne z resztą „biesiad-

ników". Przeto patrzyłem z szeroko otwartymi oczyma.

Miejscowi, ubrani po góralsku, Wuj Kuba naturalnie w wizytowym garniturze, ale jedno mieli wspólne i to jedno mówilo, że Wuj jest Góral. Mianowicie ten miękki, w kolanach ugięty chód góralski. Kiedy patrzyłem na Wuję posuwającego się pomiędzy zebranymi gośćmi, do każdego napotkanego i napotkanej gaździny, to widziałem w nim te góralskie korzenie.

Tam uczyłem się szacunku dla prawdziwej podhalańskiej gwary ludowej. I coś mi z tego zostało. Mianowicie, kiedy do wadowickiej parafii przychodzi dziś młody, nowy ksiądz wikary, kiedy w pierwszych słowach Mszy św. wymawia: W imię Ojca i Syna i Ducha..., to jak on powie to słowo „Syna”, gdzie to „y” jest dźwiękiem pośrednim pomiędzy „y” a „i”, to ja już wiem, że on jest Góral! Wuj nie znosił, kiedy prawdziwą gwarę „ceprzy” próbowali poprawiać i kaleczyć. Bardzo tego nie lubił!

A znał on swoich ziomków, znał na wylot.

Podchodzi do niego jakiś tam znajomek i zaczyna zagadywać. Po kilku słowach Wuj Kuba przerywa — „ale wyście chyba nie z tym do mnie przyszli, o czym próbujecie zaczynać?”. I okazało się, że miał dobrego nosa. Ale kiedy wyczuł szczerą intencję swojego rozmówcy, nigdy go nie lekcewał i zawsze znajdował czas na pogadanie, poradzenie, pocieszenie.

VI.

JAKUB ZACHEMSKI

urodzony 19 lipca 1870 r.

w Odrowążu

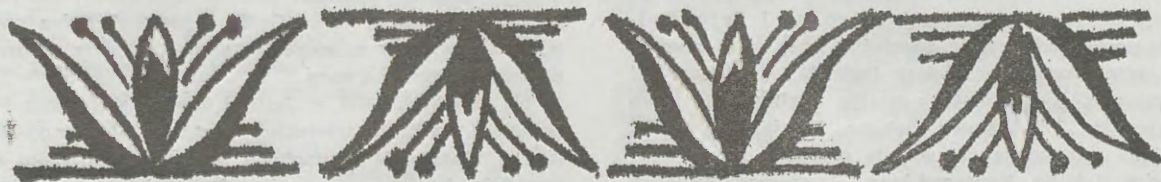
zmarł 23 listopada 1958 r.

w Wadowicach

Pozostał w pamięci naszej, jako dobry człowiek.

Wadowice, dnia 3 maja 1988 r.

ZBIGNIEW SIŁKOWSKI



ANDRZEJ KUDASIK (Nowy Targ)

Z cyklu „Zasłużeni dla Podhala”:

ANTONI ZACHEMSKI

Zasłużył się dla Podhala w nie mniejszym stopniu niż jego stryj Jakub i Feliks Gwiżdż — pochodzący z jednej wioski podhalańskiej Odrowąż, którą Włodzimierz Wnuk słusznie proponuje mianować „kuźnią regionalizmu podhalańskiego”. (Przedmowa do „Zwrytałowej bacówki” Feliksa Gwiżdża, KAW Kraków 1986).

Przyszedł na świat 7 lutego 1903 r. w Odrowążu jako syn Jana i Elżbiety z Pawlikowskich. Miał trzech braci i dwie siostry. Rodzice byli właścicielami gospodarstwa rolnego średniej wielkości, ojciec przez wiele lat piastował w Odrowążu stanowisko wójta. Po ukończeniu miejscowej szkoły ludowej Antoni Zachemski uczęszczał najpierw do Gimnazjum św. Anny w Krakowie, następnie do Gimnazjum w Nowym Targu, którego dyrektorem był wówczas stryj Jakub Zachemski. On wciągnął bratanika w nurt ruchu podhalańskiego. Duży wpływ wywarł także na Antoniego Zachemskiego jego profesor — polonista Juliusz Zborowski, pełniący równocześnie w roku 1920 obowiązki redaktora Gazety Podhalańskiej. Antoni Zachemski wraz z kolegami, m. in. Henrykiem Geblem, pomagał mu w administracji pisma i drukował na łamach Gazety Podhalańskiej swoje pierwsze artykuły.

Egzamin dojrzałości zdał Antoni Zachemski w roku 1922. W latach 1922—1926 kontynuował zdobywanie wiedzy na wydziale humanistycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Później przez 3 lata pracował



Kazimierz Przerwa-Tetmajer i Antoni Zachemski na przechadzce w Warszawie w 1935 r.

jako nauczyciel gimnazjalny w Chojnicach. *Napisel* wówczas broszurkę pt. „Ruch podhalański”, która drukiem ukazała się w 1930 r. nakładem Ogniska ZP w Warszawie. Jego pióra są również, zamieszczone w *Gazecie Podhalańskiej*, relacje z uroczystości jubileuszowych Władysława Orkana w 1927 r.

Z Chojnic przeniósł się Antoni Zachemski w 1929 r. do Warszawy i od tego momentu głównym jego zajęciem było dziennikarstwo. Pracował w redakcji tygodnika *Gospodarz Polski* oraz w redakcji miesięcznika *Ziemia Podhalańska*. W 1930 r., jak wszyscy Podhalanie, bardzo boleśnie przeżył śmierć i pogrzeb Orkana. Opublikował wówczas kilka artykułów poświęconych autorowi „Komorników”. Rok później, kiedy zwłoki Władysława Orkana postanowiono przewieźć z Krakowa — miejsca tymczasowego pochówku, do Zakopanego, wystąpił z kontrowersyjną propozycją budowy grobowca Orkana w Gorcach, pod Turbaczem. W latach 1930—1933 Antoni Zachemski aktywnie uczestniczył też w dyskusji, jaka rozgorzała na łamach *Gazety Podhalańskiej* po opublikowaniu pisma ZG Związku Podhalan w Ameryce Północnej, oficjalnie zawiadamiającego, że I Sejm Podhalan postanowił uczcić pamięć Wł. Orkana pomnikiem wzniesionym w Stolicy Podhala. A. Zachemski proponował, by zamiast pomnika wybudować Dom Ludowy im. Władysława Orkana. Po jakimś czasie, gdy jego propozycja nie została przyjęta, poparł stanowisko Jakuba Zachemskiego — prezesa Związku Podhalan, że skoro zamiast budynku będzie jednak pomnik, to winien on być postawiony w miejscu widocznym, a więc nie na Małym Rynku (dzisiaj plac J. Słowackiego), lecz na Rynku Głównym, przed magistratem. (Ten projekt doczekał się realizacji dopiero po 30. latach).

24 czerwca 1934 roku Antoni ZACHEMSKI ożenił się z góralką z Białego Dunajca — Heleną Para. Poznali się gdy była jeszcze uczennicą Seminarium Nauczycielskiego w Nowym Targu i dosyć często występowała na różnych podhalańskich uroczystościach grając na skrzypcach (sekund) w rodzinnej (z dwoma braćmi) muzyce góralskiej Parów. Po ślubie, który odbył się w Poroninie, zamieszkali w Warszawie. Oboje w 1934 r. założyli w stolicy Ognisko Związku Podhalan i aktywnie w nim pracowali. Organizowali występy zespołów góralskich; Antoni Zachemski pisał humorystyczne słuchowiska dla rozgłośni Polskiego Radia oraz Polonii w Stanach Zjednoczonych.

W 1935 r. nakładem krakowskiego Ogniska Związku Podhalan, ukazał się dedykowany prezesowi Związku — Jakubowi Zachemskiemu, tomik jego gawęd i wierszy: *GEŚLE Z JAWORA*. W książeczce tej, co pierwszy zauważył przyjaciel Zachemskiego, poeta Augustyn Suski, brzmi *zaczarowana nuta* — owoc miłości do Ziemi pod Tatrami, miłości spotęgowanej tęsknotą, jaka rodzi się w duszy każdego Podhalanina, którego losy rzuciły w obcy mu region. Tę nutę słyhać zwłaszcza w opowiadaniach: *Anioł Podhala* i *Na sołtystwie* w *Szaflarach* oraz w 4 wierszach: *Nuta*, *Wiesna*, *Galica*, *Towarzysio* (2 z tych wierszy znajdują się także w słynnej antologii „*Poezja Młodego Podhala*”, wydanej przez koło polonistów UJ w 1937 r.). *Nuta zaczarowana*, bo mająca w sobie „*coś takiego, że i młodego i starego jednako za serce chyci. Młodyś, to cie nuta wodzi, wierch — dolina, wsędy; staryś, to cie odmłodzi*” (*Geśle z jawora*, s. 10).

Opowiadania publikowane były wcześniej na łamach prasy regionalnej (*Gazeta Podhalańska*, *Gospodarz Polski*, *Ziemia Podhalańska*) i dlatego nie tworzą jednolitej całości.

Liryzm i melancholijna zaduma nad przeszłością pierwszych opowiadań (*Anioł Podhala*, *Na sołtystwie* w *Szaflarach*, *Pokiel dusa góralsko jest*, *Przed Palmową*) zostają w następnych zastąpione subtelnym dowcipem (*Dwie drogi*, *Grzech*), a potem szczerym, serdecznym śmiechem nad filozofią mądrego cygana oraz Jagaty, co to jej chłop Maciuś „dobry był ale miękki” czy wreszcie śmiechem najgłośniejszym, który wybucha z powodu niespodziewanego zakończenia podróży z Ameryki do Polski dwóch „Janglików” z... *Dzianisza* i *Witowa* (*Jak sie dwa chlopi bez fajke stowarzysyli*).

Styl opowiadań jest żywy i obrazowy, dialogi prawdziwie psychologiczne, język narracji barwny, gwarą doskonałą. Nic więc dziwnego, że opowiadania A. Zachemskiego znajdują się w repertuarze wielu współczesnych gawędziarzy podhalańskich. Rekordy popularności biją opowiadanie *Jak sie dwa chlopi bez fajke stowarzysyli*. Tomik „*Geśle z jawora*” prócz opowiadań i wierszy zawiera też słowo wstępne autora... na temat pisowni gwary...

Na początku 1939 r. Antoni Zachemski został referentem wydziału wiejskiego rozgłośni Polskiego Radia w Warszawie i pracował na tym stanowisku do września tego samego roku. Powstał wówczas tom opowiadań *FIGLE I RZEC*, który do dzisiaj nie został wydany drukiem. Ostatni raz wystąpił Zachemski w rozgłośni 6. września, już w czasie trwania II wojny światowej. Po dwumiesięcznej tułaczce dotarł na Podhalę. Mieszkał na przemian w Odrowążu i Białym Dunajcu. Jak wielu patriotów rozpoczął działalność w podziemnym ruchu oporu, pomagał w akcji przerzutu uchodźców na Węgry i kolportował prasę konspiracyjną.

6 listopada 1940 r. został wraz z żoną aresztowany przez gestapo. 23 dni przebywali oboje w zakopiańskim „Palace”, byli torturowani. 29 listopada wywieziono ich do więzienia w Tarnowie, a stamtąd w lutym 1941 do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W miesiąc później, 20 marca 1941 r. Antoni Zachemski zginął. Żona szczęśliwie ocalała, przeżyła obóz, wróciła do Białego Dunajca i prawie do końca życia pracowała jako nauczycielka.

W westybulu Liceum Ogólnokształcącego im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu znajduje się tablica, poświęcona pamięci profesorów i uczniów Szkoły, którzy zginęli za Polskę w latach 1939—1945. Znajdują się na niej, obok siebie, nazwiska Augustyna Suskiego i Antoniego Zachemskiego. Pod tą tablicą 20 marca 1991 r., w 50. rocznicę śmierci Antoniego Zachemskiego, delegacja Związku Podhalan złożyła wiązankę kwiatów. Swoistą formą uczczenia pamięci tego wybitnego działacza ruchu regionalnego było także reaktywowanie Związku Podhalan w Odrowążu. W dniu 24 marca 1991 r. w wiosce tej wznowił działalność Oddział Związku Podhalan, a obowiązki prezesa przyjął na siebie JAN ZACHEMSKI.



O CO CAJKA Z WALOSKIEM POŚLI DO PRAWA

Różnie sie ta juz ludziska prawocili, ale takiego prawa jakie miał Maciek Cajka, to moze i nie było. He, moi ostomilsi, kiebyście wiedzieli skrony tego Maciek Cajka do prawa poseł, tobyście sie i dośmioli co raty prateraty.

Było tak. Zachorzyła Maćkowi baba, nei widno było, jeze juz nic nie pomoze: ani jangielskie ziele z jajeńnicą, ani macierzonka ze spyrką, ani Kantusiowa Magdusia, choć ona juz nie roz nie dwa cho-rosz zacyniała. Syćkiego prógowali, wseleniejakik medycyn, ale juz potem tak ukwolili, jeze tu juz nie pomoze, ba jacy sama śmierzć.

— Maciuś — obezwala sie roz Jagata do chłopca i dźwigła sie końdek na pościeli — jakoz ta na polu — kurzy?

— Dyć tak broi, tako fujawica od rania, jak kie-by djaboł sie obiesił. Cud Pana Boga, co sie robi.

— Ej, nie djaboł to ta, ba to pewnie Ona idzie. Cuje, jeze mnie tu juz niedługo przy tobie, Maciuś..

— Jagatko, biedo ostomilso..

— Maciuś, wrodniocku miły, ono mi ta juz cas. Cuje, ze po mnie idzie.

— Śmierzć! Trzaby po księdza.

— Dyćby trza końcem, bo ta zoden cłek za zycia janiółem nie jest, ale jakoz hań i dziś po tego jegomości jechać. Kurniawa!

Ono ta wiecie, Maćkowej babie nie telo o kurniawe sło, kielo o co inkse. Złękła sie troske, bo na wsi, jak po księdza jadą, to ta juz i śmierzć musi być nieprec.

— No to jak-ze, Jagatko?

— Ej, Maciuś, dyć jakoz pojedzies, kie tak kwas. Cybyś tyz ty som tej księdzowej sprawy nie załat-wił? Dyć-eś chłop. Kiebyś był do skół poseł, tobyś sie był na jegomości wyucyl.

— W samej rzecy — pado Maciek — i świecało-by mi.

Jak zaceni ukwalować, tak ukwolili, jeze ten cały księdzowy interes moze odprawić Maciek. O to ino zachodzili w głowe, ze duchownego odzienie nie było; bo choć ta niby cłek w portkak grzychy nosi, ale przecie cudzyk grzychów do chłopskik portek nie weźmies.

Rada w rade, uradzili, jeze Jagata mo w skrzyni dziewecką, płótnianą kosule, co sama do niej ząbki wysywała, kie miała iść do ślubu z Maćkiem.

— Taką kosulke, Maciuś, wdziej, bo ona tyz swój wolór mo.

Jak uradzili, tak zrobili. Maciek wdzioł na sie babiną kosule, niby komze, stązke na kark zawiesił, siód przy pościeli i krzyz nad Jagatą zrobił.

— W IMIE Ojca i Syna i Ducha Świętego.

— Amen.

Ona se kołwicek lepiej siadła, on zaś okulory na nosie poprawił i tak zacon:

— Boze Ojce Wszchemogący, Ty Synu Bozy, Poniezusie Ukrzyzowany, Duchu Święty, Gołabecku Miły, Matko Ludźmiersko i Wy Syćka Janiółowie, jacyście ta ino som jest na niebie, przydźcie mi ku pomocy, coby dusa grzysno Jagaty Cajki, mojej baby, mogła sie ocyścić i być przyjętą do kwały Wasej. Kurniawa na polu setecno. Tozto jo, jej włosny chłop, kce ją przy Wasej Świętej spowiedzi wysłuchać. Jo ob-

stoję za księdza, a za komze ta kosula, co mi w niej przysięgała przed stýrdziesiątoma rokami miłość, posłuseństwo i wierność małżeńską jaz do śmierci.

— Dyć tak było, Maciuś, przysięgałak..

Maciek sie schylił troche ku pościeli i zacon babe słuchać. Musiało ta tyk grzychów być duzo-nie-mało, bo wej godną kwilę suściła do ucha. I juz miał Maciek ozgrzyszenie cynić, ale wte razy baba bośknęła go w ręke i tak pado:

— Mielowałak cie, Maciuś, posłuseństwa i wier-ności dotrzymowała ci vse, ale..

— Ale co?..

— Pomału-ze, Maciuś, bok słabo. Franuś i Janiel-cia (a mieli dzieci śćwioro) i Jędrus, to som jest twoje dzieci, a zaś Wojtuś..

— Co Wojtuś? — krzyknon Maciek i porwał sie na nogi, ale sie zaś zmiarkował, ze duchowno osoba, tozto siód zaroz i słuchoł dalej.

— No i coz, Jagato? Co ten Wojtuś?

— To wies, było tak. Jechalimy z Waloskowego Franka Kubą do miasta na jarmak. Mróz był okrutny i kurniawa, jak nie przymierzający dziś. Przejed-zaliśmy bez kumotrów wierzch i tam na tem uwraciu, ka to stýry jedlicki rosną, kie siepy konie, ale to tak noremnie, tok sie ino roz między jedlickami na-sła. Kiebyś mie był wtedy z Kubusiem nie puścił, byloby sie wej bez nieszczęcio obesoł, aleś ty był mię-ki. Dobryś był, ale miękli.. A Kubusiowe konie obie-sie, zbrojne..

— Syćko pieknie, ładnie, ale coz z tem nieszczę-ciem moój Wojtek? Dyć go tam nie było..

— Dyć tyz to, jeze go tam nie było, ale potem był.. Przeboc!

Pożroi Maciek na Jagatę, Jagata na niego. Cierci go brali i zły był, jaz mu zukwami siepało, bo sie, wiecie, chłop w nim obezwól, a tu duchowne odzie-nie kozało siedzieć cicho i babe księdzowym zwykiem dobrotliwie wysłuchać.

— Jagato — obezwól sie po niedługiej kwili Ma-ciek — wiedziółek, ze baba to jest siute i okpiśne stworzenie: z przodku cłka pobośko, a ze zadku ugry-zie. Wiedziółek, ze baby potrefią świat i ludzi ma-mić. Syćkok wiedziół, alek se przecie tak rachowól, jeze moja baba inakso. He, miły moony Boze, miły moony — kany! Co sie to cłek natrubuje, nienazaska-kuje, naonacy, coby przecie było cosi-kasi, a ta ci jesse powie: „Miękiś był, a Kubusiowe konie zbroj-ne”.. I to kto? Tako Jagata, co sie widziało, ze ją Janieli za zycio w kobiołce do nieba zaniesą. Bestyjo stýjecno! Ale nie bede klon, coby Pana Boga przy tej świętej spowiedzi nie obrozać. Telo ci ino powiem, Jagato, ze kieby nie to święte miejsce, na którym za księdza siedze, tobyk cie na mój dusiu tak wyobyrtól, jezeby cię juz ani święto Orsula z towarzyskami nie docudziła. Jo tobie odpuscom, idź w spokoju we wiec-ność w niebo, w cyjściec, abo na samo dno w piekło, bo cie i tam moze ocekuja. Tobie odpuscom, cobyś ciężkiej śmierci ni miała, ale Kuba zyje. Ho, ho, o te konisie to jo se ś nim pogodom.

Przezegnoł sie Maciek i paconon Jagate gromnica w głowe (idź we wiecność!).

Jagata umarła, a Maciek Cajka o to wej z Wa-loskowego Franka Kubą poseł do prawa.

...Nuta

Dyćbyście mi zagrali, towarzysio wy moi...
 grałibyście wesóło i ładnie,
 bo wy zagrać umiecie na gęsiolkach z jawora
 na nucicke choćjaką, jak padnie...

Bo wy zagrać umiecie i wy radzi zagrocie,
 kie sie chłopcy do gromady garną;
 kie stanie przed wami i wierchową zanuci
 dobry chłopiec z tą dziewczyną śwarną.

Dyćbyście mi zagrali, towarzysio wy moi,
 bo wy nute macie w sercu, w gęście;
 bo ta nuta i granie za moc roków obstoi,
 za moc roków, za sto i za dwieście...

Dyćbyście mi zagrali, muzykowie kochani,
 bo cożyście mi nie mieli zagrać...
 Zeć jak sie ciek pominię, mój Ty Boze jedyny,
 radości tej nie zdole już zabrać.

Dyćbyście mi zagrali, ogień z nuty skrzesałi
 mnie samemu i syćkim z Gromady;
 dyć tak drzewiej bywało, kie sie na Wiec skrzyknęli
 nasi ojce, praojce, pradziady...

Ba — dyćbyście zagrali... Ale jakoz zagrocie?
 W podholańskich otępno dziś skałach...
 Nimas Gazdy Władnego, co w Gromadzie harnasił...
 Górno nuta kasi sie podziata...

Ale nic to: zagrocie! Orle duchy nie giną!
 Hyr Podhala musi sie odrodzić!
 Ogień dumy ozgorze ponad kozdą dziedziną...
 Nuta w sercach... Do Gromady!... Młodzi!



AUGUSTYN SUSKI

Gęślorz

Poecie gór, Franciszkowi H. Nowickiemu

I stanon na turni ciek
 jak cień
 dnia —
 co w przepaść odpod z jasnym świtem.
 Pożroł wysoko... całom ziem
 łyskawicami ocy związoł,
 jak pokos zyta.
 Wzion grać!

A ś nim potoki wroz zagrały
 i wylowały śpiywki — cud,
 a pote z dolin w ciernyk skałak
 dźwigały sie hromy z ogniem nut...

Sarpiom sie struny... płacom
 radościom krwie, kochaniem —
 nuty sie w słonku tracom...

nie slychno jeno granio!
 I płacom razem ś nim leluje
 w tęcak kosówek źleby, graźnie...
 a piorgem śrebla z granó suje
 lawiny huk zakłety w głazie.
 I leci śklane, jak zjawienie,
 granie,
 jakieby hurmy ztyk janiotów
 w śreblistik skrętał węża zenie,
 w śreblistik skrętał węża... dołu...
 A gęślorz gro...

Choć mu gęśle jak wicher
 zwoniom... grajom rżęsićcie,
 jasne struny ucichły,
 nuty lecom, jak liście...
 gęśle jego umarły,
 lawinami zasute...

Tozto upart sie we wante i struny rękami
 zagarnon —
 targnon!

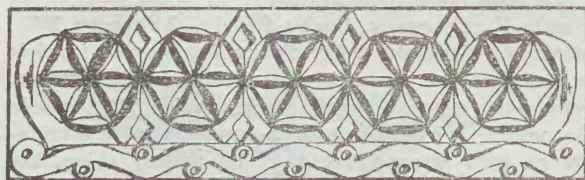
Zatrzęsły sie żyły ze stoli
 i w niebie utopiły nute cichom, jak światło
 miesiącka.

— Hej ból i smęł!
 Mieltyz Ty, mocny!
 Kany?

Kanyześ jest, co siedzis hań, kajsi za sosrębem mocy
 milcący —
 kie moje wieśniane,
 gęśle moje skrzydlate ostygły,
 i juz mi sie słonkem nie ozjarzom węcyl...
 Cyś Ty zatysiel na nik struny graniem
 Twoik janiotów gór i hurmawic?
 Cyś moze kozoł do nieba ik zaniyść,
 coby sie przyżreć, jak tloom sie... i krwawiom.
 Cicho...

Niebo ucichło i wiatry ogtuchły,
 imo na dole mglicami oddycho
 lecący w cień huściawy potok...
 Jaz gęślorz chyciel gęśli złoto
 do ręcy obok...
 podniósł w górę: Grojcie!!!
 i cisnął w przepaść skolnej truchły.

I gęśle leciały wantami... grający,
 z nutom leciały ostatniom...
 jaz sie ozbiely na snuru u tęcy
 na siedem holnyk kwiatów.



GĘŚLE Z JAWORA

„W cichość sie zatracę
i bede chytoł na strunice
śmıychy i płace
i Twoim jacy growoł bede graniem,
Gwaro, Ty moja Kwıetno Pani...”

Tym programowym wierszem („Do gwary mojej”) poety Augustyna Suskiego — „Dumaca”, zwracam uwagę na nową, cenną publikację Muzeum Tatrzańskieo o tytule „Gęśle z jawora” Pani Marii Jazowskiej-Gumulskiej.

W tym fragmencie wiersza jest wiele z całości książki, która poświęcona jest regionalnym pisarzom Podhala w dwudziestoleciu międzywojennym, jest przeglądem sylwetek literackich na tle realiów ruchu społecznego i kulturalnego od schyłku XIX wieku. Wówczas to narodziło się dla Polski Zakopane i poszukać możemy korzeni „podhalańizmu” i jego regionalnych związków.

W analizowanym dorobku pisarskim regionalnych twórców Podhala mieszają się, a zarazem wzajemnie uzupełniają, treści folklorystyczne, bytowe i patriotyczne, dając obraz kultury literackiej regionu.

W poszczególnych rozdziałach, o wyraźnym i zaznaczonym aspekcie regionalizmu podhalańskiego, Autorka analizuje twórczość literacką poczynając od nestora pisarzy podhalańskich — Andrzeja Stopki, poprzez Feliksa Gwiźdza, Andrzeja Galicę, Józefa Jedlicza, Zygmunta Lubertowicza, publicystkę Antoniego Zachemskiego, wspomnianego Augustyna Suskiego, Jana Mazura, Anielę Gut Stapińską, Stanisława Nędzę-Kubińca, po pisarstwo Pawlikowskich i Tadeusza Malickiego. Nie pominęła Autorka teatru regionalnego Kozłowskiiego, zwanego teatrem Rytardów, teatru o swoistej kwintesencji góralskiej pieśni i obyczaju podhalańskiego.

Praca Pani Marii Jazowskiej-Gumulskiej jest kolejnym przykładem podkreślającym wartości regionalizmu w kulturze narodowej, obalającą tezy o jego prowincjonalności lub zaściankowości: „Kiej tak mo być, no to niegze bedzie”.

Maria Jazowska-Gumulska: **Gęśle z jawora O regionalnych pisarzach Podhala w dwudziestoleciu międzywojennym**. Wyd. Muzeum Tatrzańskieo, Zakopane 1990, s. 196, nakł. 1.000 egz., form. B5.

Gęśle, gęśliki

Casem mi sie widzi,
ze kie uchycem gęśliki do ręcy
i smyckim po strunak z ozmachem
powiedem,
to nutki same spod palców wyskocom,
a jo wroz ś nimi
prościućko ku niebu polecem
stonkowom ubocom.

I duk serdecny nade mnom przeleci,
tak m̄ sie cęsto nocami zwiduje,
jaz ocy przecierom i cujem,
ze to wıater śmigły
śpiewkom mi wtóruje.

Tak mi sie casem jakoś dziwnie zdaje,
ze lecem kajsi na strunak grający
i jasne stonko,
co m̄ dróge znacy
z radościom wielgom łapiem je do ręcy.

Pozierom dołu,
przed siebie, daleko.
Rachujem rose, co na listkak siado,
smykiem po strunak
wiedem pomalućku
i stuchom,
jako echo nutom odpowiada.

A gęśle grajom i grajom
jak woda w potokak.
Dunajcowe nutki stermiom sie pod niebo,
ze juz nie styssem pocątku
ni końca.

Zwyrptom sie z wıatrem
na polanie zycio.

Co mi hań ludzie — myślem —
niek ostanom w dole,
jo..

Nie popuscem stonka,
gęśli ani tońca.



100-LECIE SIÓSTR ALBERTYNEK



Kapliczka SS Albertynek
na Kalatówkach.

15 stycznia 1991 r. minęło 100 lat od chwili, kiedy odbyły się obłóczyny pierwszych siedmiu Albertynek. Uroczystość miała miejsce w prywatnej kaplicy kardynała Albina Dunajewskiego w Krakowie. Głównym mistrzem ceremonii był kapucyn O. Bernard Kluzek. Ten dzień przyjęto jako początek Zgromadzenia Sióstr Albertynek. Pierwsza nazwa brzmiała: „Siostry Tercjanki Posługujące Ubogim”.

Założycielem tego Zgromadzenia był Brat Albert — Adam Chmielowski, powstaniec 1863 r., utalentowany artysta-malarz. W pełni sił twórczych porzucił malarstwo, aby stać się opiekunem nędzarzy, ubogich i chorych. Zamieszkał wśród nich w przytuliskach, zwanych ogrzewalniami. Ciężka to była praca, bo gromadzili się tam przeważnie włóczędzy i żebracy. Młodym i zdrowym stwarzał warunki do pracy zakładając warsztaty rzemieślnicze, a starzy i chorzy mieli prawo do jałmużny, którą sam zbierał po ulicach Krakowa. Ratował tych ludzi, będących w ciężkiej sytuacji społecznej, a równocześnie przybliżał do Boga. 25 sierpnia 1887 r. — to dzień obłóczyn Brata Alberta. Za zgodą kard. Albina Dunajewskiego Adam Chmielowski otrzymał habit franciszkański i przybrał imię Brata Alberta. 25 sierpnia 1888 r., a więc rok później, Brat Albert złożył śluby na ręce samego kard. Dunajewskiego i ta data uznawana jest za początek Braci Albertynów.

23 maja 1896 r., w wigilię Zesłania Ducha Św., Brat Albert powołał 12 Braci i wspólnie złożono śluby. Od tego czasu Bracia rozpoczęli posługę miłosierdzia wśród najbiedniejszych. Pierwszym pomocnikiem Brata Alberta był góral, Brat Witalis — Wojciech Leja z Podczerwonego.

W ogrzewalniach gromadziły się też kobiety. Brat Albert, wiedząc, że nie mogą one przebywać razem z mężczyznami, postanowił stworzyć dla nich osobne pomieszczenia. Niestety przez długi okres nie mógł znaleźć kobiet, które chciałyby usługiwać ubogim i chorym. Dopiero po procesji Bożego Ciała, 20 czerwca 1889 r., zgłosiła się do niego 45-letnia Podlasianka, Anna z Parafiniuków-Lubańska, i ofiarowała swą pomoc. Brat Albert powiedział wtedy do niej: „Czekalem na Panią”. Anna Lubańska, pochodząca z Białej

Podlaskiej, przedostała się do Krakowa z młodą Marią Silukowską uchodząc przed prześladowaniami religijnymi. Obydwie chciały pozostać w służbie Bogu. Gdy więc w czasie procesji na Wawelu zauważyły Brata Alberta z grupą Braci, wiedząc kim on jest, udały się do niego na Skałkę. Niedługo dołączyło do nich pięć następnych Podlasierek. Najwybitniejszą z tej siódemki była S. Franciszka Anna Lubańska. Pozostałe to: Kunegunda Maria Silukowska, Feliksa Maria Maksymiuk, Józefa Maria Kuszewska, Feliksa Maria Niewiadomska, Franciszka Agnieszka Gołębiowska, Jadwiga Teresa Szucka. Trzy spośród nich niestety nie wytrzymały ciężkich warunków albertyńskiej pracy i opuściły Zgromadzenie, utrzymując z nim jednak łączność.

Pierwsze siostry Posługujące Ubogim nie były zakonnicami w kanonicznym tego słowa znaczeniu. Celem ich życia miało być całkowite ubóstwo i poświęcenie się ubogim, chorym i bezdomnym. Przygotowywały się jednak do zmiany stroju świeckiego na zakonny. Ponieważ umiały same tkąć, zaczęły robić sukno na habity dla siebie i dla Braci. Robione ono było z wełny owczej. Od innych zakonów żeńskich krój różnił się prostotą i ubóstwem. 7 kwietnia 1902 r. Brat Albert mianował Starszą Zgromadzenia 24-letnią S. Bernardynę Marię Jabłońską. Obejmowała ona władzę przełożonej generalnej nad sześcioma domami ubogich, w których pracowało ponad 30 sióstr. W domach tych gromadziły się setki stałych i chwilowo bezdomnych kobiet. Wszystko, czego uczył Brat Albert, S. Bernardyna zebrała w „Regule zakonnej”. Później Zgromadzenie rozwijało się bardzo szybko i w chwili śmierci S. Bernardyny Jabłońskiej w 1940 r. liczyło około 500 Sióstr.

Prace w ogrzewalniach były bardzo wyczerpujące i nie dawały żadnej możliwości pogłębienia religijnego. Szereg Sióstr zaczęło chorować na gruźlicę. Za namową przeora czarneńskiego — Rafała Kalinowskiego Brat Albert postanowił zakładać pustelnie w różnych częściach Polski, w których strudzone pracą Siostry i Bracia mogliby odzyskiwać siły fizyczne i religijne. Myślą przewodnią zakładania pustelni były słowa Brata Alberta: „Potrzebujemy ludzi zahar-



SS Albertynki w Tatrach.

towanych fizycznie i moralnie. Dlatego ich nowicjat musi być twardy i surowy. Dlatego i odpoczynek w pustelniach jest dla nich niezbędny". I jeszcze: „Jeśli domów pustelniczych zabraknie, to nie będzie można nawet przytulisk dla ubogich urządzać, bo zabraknie wytrwałości, poświęcenia i sił do ich obsługi”.

W tym czasie dr Tytus Chałubiński odkrył lecznicze właściwości klimatu zakopiańskiego. I tu właśnie Brat Albert postanowił zbudować pustelnię. Ks. kard. Dunajewski dał mu bilecik polecający do hrabiego Władysława Zamoyskiego — właściciela dóbr w Zakopanem. Hrabia Zamoyski przyjął go serdecznie i rzekł: „Bierz ile chcesz i gdzie chcesz”. Pierwszą szóstkę Braci przywiózł do Zakopanego Brat Witalis. Początkowo zatrzymali się w niezamieszkałej przez letników willi „Krzemień” przy ul. Chramcówki, należącej do p. Stąblewskiej. Dr Chramiec polecił służbie dawać im codziennie rano chleb za darmo i wszystko o co poproszą. Pracując w Kuźnicach u p. Zamoyskiej zarabiali na swoje skromne potrzeby. W kwietniu 1898 r. dojechała do nich druga szóstka i już w 12 osób zbudowali na Kalatówkach barak, w którym zamieszkali. Stąd zaczęli chodzić do pracy, aby zarobić na budowę pustelni. Pracowali w różnych miejscach razem z góralami. Byli przy budowie szosy z Zakopanego do Morskiego Oka, (tu pomagał im Brat Albert), robili ścieżkę do Czarnego Stawu, budowali hotel „Stamara”, pracowali w Papierni w Kuźnicach. Zarobione pieniądze przekazywane były do Spółdzielni Krzeptowskiego, skąd codziennie pobierano żywność dla Braci.

Już 14 grudnia 1898 r. ks. Kazimierz Kaszelewski, proboszcz parafii zakopiańskiej, poświęcił kapliczkę na Kalatówkach, zbudowaną według projektu Stanisława Witkiewicza. Pustelnia na Kalatówkach pomimo skromnego wyglądu tętniła życiem twórczym, była miejscem, gdzie spotykali się ludzie o różnych orientacjach światopoglądowych, wierzący i niewierzący, ale wszyscy zafascynowani działalnością Brata Alberta.

W 1902 r. dom na Kalatówkach Bracia przekazali Siostram, a sami wybudowali dla siebie drugi klasztor nad Kalatówkami. W 1908 r. ks. biskup Anatol Nowak, przyjaciel Brata Alberta, przywiózł z Rzymu zezwolenie Ojca Św. Piusa X na stałe przechowywanie Najświętszego Sakramentu w kaplicy na Kalatówkach.

W klasztorze pustelniczym na Kalatówkach miała miejsce siedziba Siostry Starszej, a wraz z nią nowicjat i tam od 1902 r. do pierwszej wojny światowej młode Siostry otrzymywały habity i były przyjmowane do Zgromadzenia. W czasie wojny w 1914 r., nowicjat przeniesiono do Krakowa i tam już pozostał. Ogólny nadzór nad nowicjatem miał Brat Albert i S. Bernardyna.

Po śmierci Brata Alberta 25. grudnia 1916 r. S. Bernardyna przejęła wszystkie funkcje. Od 1917 r. datują się pierwsze listy S. Bernardyny do całego

Zgromadzenia. Pobyt S. Bernardyny na Kalatówkach należał do najpiękniejszych chwil jej życia. Podczas wizytacji pustelni zakopiańskiej w 1903 r., S. Bernardyna — odjeżdżając, napisała w dniu 27. 8. 1930 r. dla Sióstr przebywających w pustelni następujące słowa:

„Żegnam Drogie Siostry. Niech Drogie Siostry zachowują ustawy Zgromadzenia dokładnie i tak dążą całą duszą do miłości Bożej. W tej precudnej uroczej miejscowości, gdzie dobry Bóg nas umieścił, wśród gór i lasów, w szumie wiatrów i strumyków, w prześlicznym Zakopanem, pod niebem w niebieskich obłokach i cudownie pięknym słońcu — tyle tu cudów Bożych i darów Jego obecności, które się zlewają i porywają duszę. Aż przykro, że czym innym zajmujemy się, niż Bogiem. Cisza, milczenie. Majeśtat Boży wokół nas panuje w przyrodzie. Obecność Boga przepelnia wszystko, utrzymuje i ożywia. A Jezus u nas w Tabernakulum czeka cichutko i nadśluchuje, czy któraś nie biegnie, by oddać Mu cześć i podziękować Mu za to, że tu mieszka, że się nam dał.”

Obecnie pustelnia na Kalatówkach służy Siostram jako dom rekolekcyjny, wypoczynkowy, kuracyjny. W 1968 r. straszny huragan przeszedł nad Zakopanem i Tatrami. Powalił całe połacie olbrzymich drzew, które otaczały pustelnię. Klasztor, kaplica ze strzełistą wieżyczką, stojąca obok Chatka Brata Alberta i krzyż na skraju drogi prowadzącej do Braci Albertynów zostały nienaruszone. Tłumy ludzi chodzą patrzeć — czy to możliwe?

W celi Brata Alberta widnieje napis: POWINNO SIĘ BYĆ DOBRYM JAK CHLEB.

W 100-lecie Sióstr Albertynek odbyły się uroczyste i dziękczynne Msze św.: 15 stycznia 1991 r. w Krakowie odprawiona została Msza św. w kościele Ecce Homo (Oto Człowiek). 20 stycznia 1991 r. w Zakopanem Mszę św. w kościele Świętego Krzyża odprawił ks. dziekan Stanisław Szyszka. We Mszy św. uczestniczyły SS. Albertynki z Kalatówek. 28 czerwca 1991 r. odbyła się przed kaplicą na Kalatówkach uroczysta Msza św. koncelebrowana przez J. E. ks. biskupa Jana Szkodonia w asyście O. Stanisława Górnego, proboszcza klasztoru OO. Bernardynów, i ks. Albina Leśniaka — kapelana SS. Albertynek. Obecnych było około 80 Sióstr Albertynek z całej Polski, które odbywały tu 8-dniowe rekolekcje. Okolicznościową homilię wygłosił J. E. biskup Jan Szkodoń. Na zakończenie Mszy św. wszyscy obecni ucałowali relikwie św. Brata Alberta. W części artystycznej sześć Sióstr z Mnikowa koło Krakowa przedstawiło w formie opowiadania całe 100-lecie SS. Albertynek.

Obecnie jest na Kalatówkach 15 Sióstr. Siostrą Przełożoną jest Siostra Fabiola Nowak, Siostrą Generalną jest Siostra Akwina Filipowicz. Kustoszem pustelni Brata Alberta jest Siostra Ambrozja Stelmach. Sanktuarium Brata Alberta położone jest na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego, a należy do parafii Świętego Krzyża w Zakopanem.



PRZESŁUCHANIE



Władysław Szepelak
ps. „Mały”, „Młody”,
partyzant Oddziału Wojciecha
Bolesława Duszy „Szaroty”,
więzień „Palace”, Montelupich
oraz obozów koncentracyjnych
Oświęcim, Mauthausen-Ebensee.

Skończyła się konspiracja, nie ma już „Młodego”. Jest straszna rzeczywistość. Jestem w celi nr 1. Jest nas pięciu, z Nowego Targu dwóch: malarz Bełtowski i handlarz drzewem Smolana oraz dwóch z Zakopanego: Pitala i Maliszewski. Jest wtorek 14. września 1943 r., około godziny siódmej. Słyszymy kroki w korytarzu, ktoś wkłada klucz do zamka. W naszej celi drzwi się otwierają, ukazuje się Krupanek. Twarz jego śniada — prawdopodobnie Cygan. Ubrany w spodnie-pumpy zapięte pod kolanami, białe pończochy, w koszuli, bez marynarki. *Szepelak chodzi!* Wychodzę, spodnie podtrzymuję, bo pasek mi zabrano, boso, bo nie pozwolono mi butów wziąć z domu, przechodzę przez pierwsze drzwi w korytarzu piwnicznym, idę dalej; *na prawo* — mówi Krupanek. Wychodzę po schodach na parter; *na lewo*. Jedne drzwi, następnie drugie.

Wszedłem do pokoju, w którym za biurkiem siedział mężczyzna ubrany w wysokie buty, mundur jego był bardzo dobrze dopasowany. W pokoju tym znajdowały się jeszcze dwa biurka, w kącie stała szafa, na ścianie północnej nad biurkiem wisiał portret Hitlera, na biurku znajdowała się sterta jakichś dokumentów. Krupanek po wejściu zamienił kilka słów po niemiecku z mężczyzną siedzącym za biurkiem, podsunął mi krzesło: *stadaż*, usiadłem, *może zapalisz?*, dziękuję, nie palę. *Może jesteś głodny?* Pomimo że nie otrzymywaliśmy jedzenia za karę, że Pitala i Maliszewski wypili sobie w niedzielę i zaśpiewali na mieście „Jeszcze Polska nie zginęła”, za co zamknięto ich i straszliwie bito, a więźniowie za karę nie dostali jeść, bo się Polakom dobrze powodzi, piją wódkę i śpiewają — to głodu nie czułem; więc na pytanie Krupanka odpowiedziałem również: dziękuję. *Widzę, że jesteś dobrze wychowany, jak tak dalej pójdzie, to się chyba dogadamy, bitym już chyba nie chcesz być. Głupi chyba nie jesteś i wiesz, co cię czeka w razie kiedy nie będziesz chciał gadać. Jak się do wszystkiego przyznasz, to cię zwolnimy wraz z matką; ojca się nie bój, on już nie żyje;*

*wiemy że temu wszystkiemu winny był ojciec, bo nam matka wszystko powiedziała. Po co mnie pytają, jak im Mama powiedziała, przemknęło mi przez myśl. Krupanek odgadując z mojej twarzy, że mu nie wierzę, poprawił: *Matkę, jak się przyznasz, co wiesz, naprawdę uwolnimy, a ciebie, jak się nie da uwolnić, to pójdiesz na sześć miesięcy do koncentraku, będziesz na stanowisku, a później będziesz zwolniony.* Zwrócił się do gestapowca za biurkiem, powiedział znów kilkanaście słów po niemiecku, na co mu tamten odpowiedział i podał kartkę papieru. Krupanek kartkę położył przede mną na stole, przebiegłem pismo oczami, było następującej treści:*

Bielanka, dnia 11. IX. 1943

Stwierdza się, że został zastrzelony Władysław Szepelak, urodzony w Leżajsku w roku 1903 i drugi nieznajomy mężczyzna lat około 23.

(podpis — sołtys wsi Bielanka Andrzej Pałasz i pieczęć).

Co się stało z Babcią, o tym miałem się dowiedzieć później. Nie wiem, dlaczego w meldunku sołtysa z Bielanki nie było nazwiska Babci. O Ojcu wiedziałem, bo widziałem go po śmierci, gdy nas wyprawiali gestapowcy z domu. Leżał w przedsiönku. obok niego leżały widły. Gestapowcy przeszukiwali kieszenie Ojca chcąc znaleźć kenkartę. Myśli moje przerwały słowa Krupanka: *przeczytałeś? Tak. Więc nie masz się czego bać, stary nie żyje, a matka się do wszystkiego przyznała, ale ty musisz powiedzieć, gdzie schowałeś tę maszynówkę* i kto z tobą był na Słowacji? — Milczę. Zdaje się, że ci trzeba pomóc, to sobie przypomnisz, podsunął mi krzesło: *masz się chwycić za nogi krzesła u dołu, powiedział — równocześnie przygniatając mnie za kark w dół, w ten sposób, że brzuchem byłem oparty o oparcie krzesła. Nogi miałem z tyłu krzesła, zaś rękami trzymałem za nogi z przodu, tak że ręce, głowa, nogi były niżej, zaś biodra i pośladki były najwyżej, co już bez bicia sprawiało ból. Teraz, abyś sobie przy-**

* Karabin maszynowy.



Wojciech Bolesław Dusza,
ps. „Szarota”.



Arnold Sehmisch (po Robertcie Weissmannie) szef gestapo w Zakopanem; repr. zdjęcia z książki Alfonsa Filara i Michała Leyko „Palace — katownia Podhala”.

„pomniat, dostaniesz pięć, mówi Krupanek, a jak nie wytrzymasz, to będzie druga porcja, dziesięć. Mięśnie moje były napięte do ostatecznych granic, drżałem — czemu nie bije, niechby już bił, czułem, że jeszcze chwilę i poderwę się, nie wytrzymam. Wtem Krupanek otworzył szafę. Kątem oka obrzuciłem wnętrze szafy, zobaczyłem kajdany, kije, nahaje, łańcuchy.

Krupanek wziął do ręki jeden z bykowców, po czym wymierzył cios w mój pośladek. Zapiętko jakby kto rozpalone żelazo przytknął, drugi cios, trzeci; nie wytrzymałem, puściłem krzesło, wyprostowałem się, błyskawicznie otrzymałem cios w głowę, zatoczyłem się. Ciosy wzmożyły się, zaczęły padać na plecy, głowę, ramiona. To Sehmisch doskoczył z nahajem, bo on był tym drugim gestapowcem. Odszukiwałem jak piłka, chroniłem głowę przed ciosami; osłaniając ją rękoma przed ciosami Krupanka, wpadałem pod nahaj Sehmischa. Krupanek bił silniej, więc coraz częściej cofałem się w stronę Sehmischa. Krupanek wściekły, że unikał jego ciosów, natarł na mnie; rzuciłem się w stronę Sehmischa, o mało go z nóg nie zwałiłem. Wtem Sehmisch zupełnie niespodziewanie grzmotnął mnie w skroń; zachwiałem się, upadłem na biurko Sehmischa. Padając straciłem stertę dokumentów. Stanęli nade mną. Krupanek widząc, że wróciłem do przytomności krzyknął: *pozbiierz te papiery i połóż na biurko!* Podnoszę się, chcę pozbiierać, Sehmisch bije mnie, żeby ich nie ruszać, wyprostowałem się. Krupanek bije i krzyczy: *zbierzaj*. Gdy się chcę schylić i zbierać, bije znów Sehmisch. Wyprostowałem się opierając się plecami o ścianę; spodnie moje spadły ze mnie w czasie bicia, leżały kopnięte w kącie koło szafy. Ustalił bić.

Sehmisch usiadł za biurkiem, Krupanek pozbiierał rozrzucone papiery, ułożył na biurko. Znowu rozmawiają po niemiecku. Sehmisch położył przed sobą arkusz papieru, Krupanek mnie pyta i bieżąc tłumaczy Sehmischowi: *kiedy się urodziłeś?* Odpowiadam: 10. XII. 1924 r., *miejsce urodzenia:* Zakopane, *imię ojca i matki:* Władysław i Wiktorja, *wyznanie:* rzymsko-katolickie, *wykształcenie:* cztery oddziały szkoły powszechnej i dwuletnia zawodowo-rolnicza. W miarę jak odpowiadałem Krupanek tłumaczył Sehmischowi, a tenże pisał na papierze położonym na stole. A teraz powiedz, kto do was przychodził. Odpowiadam: ojciec był murarzem, więc przychodzili ludzie, aby im wymurować dom czy też stajnię lub piec, bądź wytynkować mieszkanie. Krupanek dalej tłumaczył, Sehmisch przestał pisać, widać było, że

mu nie o to chodzi, zaklął po niemiecku i podniesionym głosem zaczął krzyżeć. Krupanek również zdenerwował się, krzyknął na mnie: *partyzanci do was przychodzą!* Nie wiem. To zaraz się dowiesz, krzyknął w stronę drzwi; w drzwiach zjawił się — „Thor”; *przypomnij mi, kiedy to partyzanci do nich przychodzili.* Nie pamiętasz, mówi „Thor”, jak byłem u was z „Szarotą”, podałeś mi nawet wodę do mycia. Tak, pamiętam, odpowiedziałem, umył się pan, wszedł do pokoju z ojcem i „Szarotą”, drzwi zamknęliście, myślałem, że będziecie grać w karty, bo ojciec lubił grać w karty. Krupanek tłumaczył dalej Sehmischowi, ten zaczął się śmiać. Krupanek mówi do mnie ostro: *nie wyprowadzaj nas z równowagi; gadaj, jak „Szarota” z ojcem planowali, gdzie tych ludzi maszyszą na zimę; u kogo oni przebywają?* Może ten pan będzie wiedział, wskazałem ręką na „Thora”, bo przecież to on z nimi był w pokoju. On gada, gdy jego pytam; a teraz ty masz odpowiadać, mówiąc to Krupanek wskazał ręką na drzwi, patrząc na „Thora”. „Thor” wyszedł. *Co to za jedni byli, z którymi byłeś po broń na Słowacji i gdzie schował tę maszynówkę, no co, gadasz, czy nie? Musimy ci znowu przypomnieć, kładź się na krzesło, jak poprzednio, dostaniesz dziesięć. Jak nie wytrzymasz, dostaniesz dwadzieścia pięć.* Chwyciłem za nogi krzesła, wypiąłem pośladek, w duszy modliłem się — daj Boże wytrzymać, abym nie zламаł przysięgi. Modlitwa trochę zagłuszyła moje oczekiwanie na bicie. Krupanek w takich razach nie spieszył się, lubił chyba patrzeć jak wyczekującemu drzą ze strachu uda, lydki w oczekiwaniu na razy. Modlitwa trochę mnie odprężyła. Krupanek widząc, że jestem spokojniejszy, rozpoczął bicie, bił bardzo silnie z dużymi przerwami. Raz koło razu, jakby mnie kto rozpalonym żelazem uderzał. Boże, daj wytrzymać; zdawało się, że ciało i skóra nabierają jakichś wielkich kształtów. Ten zaś liczy spokojnie i uderza pięć, sześć, siedem. Nie wytrzymałem do dziesięciu, po siódmym uderzeniu puściłem nogi krzesła, wyprostowałem się. Sehmisch natychmiast się włączył wraz z dwoma innymi gestapowcami, którzy weszli w międzyczasie, więc z czterech stron spadały na mnie nahaje; osłoniłem głowę rękami, zatoczyłem się na północną ścianę. Krupanek chwycił mnie za kołnierz koszuli, pod szyją, zaś



Adolf Krupanek, funkcjonariusz gestapo w Krakowie, następnie w Zakopanem; repr. zdjęcia z książki Józefa Bratko „Gestapowcy” (podającej przykłady przesłuchań przez Krupanka w Krakowie).

Sehmisch za koszulę na piersiach i poczęli mną uderzać o ścianę. Schyliłem głowę do przodu, aby nie uderzać nią w ścianę. Oprawy szarpali mnie do przodu i odpychali, ja uderzałem plecami o ścianę; jednak w pewnym momencie uderzyłem głową o ścianę i, zamroczony, prawdopodobnie wyciągniętą ręką bezwiednie straciłem portret „wodza” ze ściany. Okropne kopniaki znów mnie poderwały. Sehmisch trzymał w ręce portret ze zbitym szkłem. Rozbity portret doprowadził go do jeszcze większej pasji. Portretem tym chciał mnie uderzyć w głowę, spostrzegłem jak się zamierzył, chciałem uchylić głowę, ramki minęły głowę, spadły mi na ramiona. Natomiast papier z wizerunkiem „wodza” został — wyrwany na mojej głowie. Sehmisch szarpnął za ramki, potknąłem się, zaplątałem się we własne kalesony, od których w czasie szarpania i bicia odpady guziki, koszula też w strzępach. Sehmisch i Krupanek wólcą mnie za ramki po pokoju; inni przystępują moją bieliznę i kopią; nareszcie zostałem bez bielizny. Ramki pękły; uderzyłem głową o podłogę, zaćmiło mnie, chludnęli wodą w twarz, usiadłem na podłodze w stroju Adama. Koszula nowa, z płótna lnianego domowej roboty, była w kilku strzępach, puściła na szwach, rękawy leżały oddzielnie, reszta wraz z kalesonami pod drugą ścianą. Głowa boli okropnie, całe ciało pali ogniem, w płucach przy oddechu kłuje.

No, teraz wiesz, że to nie żarty — mówi Krupanek — gadasz czy nie? Milczę. Nie myśl, że to koniec, zaraz cię powiesimy. Otwiera szafę, wyciąga powróż; siedzę dalej na podłodze. Dawaj ręce! Podniosłem ręce, zawiązał mi powróż za dłońmi, podciągnęli moje nogi, tak że stopy były oparte o podłogę, łokcie ściągnęli w dół, tak że dłonie miałem przed kolanami, wepchnęli kij między łokcie i kolana, podnieśli mnie na kij, opierając końce kija na biurkach. Kregosłup miałem wygięty, ręce zaklinowane kijem między kolanami, bolały wszystkie stawy. No i co, nic nie gadasz? pyta Krupanek. Nie odpowiadam. Zaczyna bić po bosych nogach ze spodu. Jednak bicie to nie sprawiało mi zbyt wielkiego bólu, ponieważ przez granicę Słowacji często przechodziłem boso, gdyż bosymi stopami wyczuwałem każdą gałązkę, co pozwalało mi bezszelestnie przejść granicę i mogłem iść całymi kilometrami bez obawy odgniecenia, więc zbytnio się nie szarpałem. Widząc to Krupanek przestał bić i zaczął mnie końcem nahaja łaskotać po stopach ze spodu, czego nie mogłem znieść. Zacząłem się szarpać i śmiać. Krupanek rzucił nahaj i począł mnie łaskotać rękami. Nie przypuszczałem nigdy, że łaskotanie może być gorsze od bicia. Śmiałem się aż do łez, szarpiąc się oblewałem się potem chociaż byłem nagi; słabnę ze śmiechu, ginie gdzieś śmiech. To chyba Sehmisch z Krupankiem się śmieją, wszystko cichnie znów. Twarz moją oblano wodą, ale na podłodze są bardzo nikłe ślady wody, nie wiem czy wodę wycierano, kiedy byłem nieprzytomny.

To już koniec, mówi Krupanek, za chwilę wykończymy cię, siadaj na krzesło, masz pięć minut do namysłu. Usiadłem, moi oprawcy też siedzieli. Zauważyłem, że jest tylko Sehmisch i Krupanek, nie wiem kiedy tamci dwaj wyszli. Mózg mój pracuje, wykończą, powieszają, a może kijami i obcasami... Nie wolno o tym myśleć. Moje myśli próbują zająć modlitwą; modlę się w duchu żarliwie. Krupanek spogląda na zegarek: będziesz gadał czy nie? Milczę.

Krupanek bierze do ręki powróż, zarzuca pętlę na moją szyję, popycha mnie w stronę drzwi, przerzuca powróż ponad drzwiami, przechodzi na drugą stronę; czuję że pętla się zaciska, gdy oprzytomniałem, znów wróciła straszna rzeczywistość. Ach, czemu już nie umarłem. Powróż zeskokczył z klamki: jeszcze możesz się przyznać. Milczę. Drugi raz to już się na pewno uda. Wieszanie za szyję powtórzył jeszcze dwa razy. Gdy po trzecim razie znów oprzytomniałem, Krupanek mówi do mnie: Nie powiesiliśmy cię, szkoda cię, jesteś młody, możesz żyć. Matka i tak nam wszystko powiedziała, tylko ona nie wie, gdzie tu maszynówka i to nam musisz powiedzieć. Czuję, że muszę coś powiedzieć, aby ulżyć nerwom, odezwałem się: nie wiem o żadnej maszynce, czemuście mnie nie powiesili? — i tak nic nie powiem, bo nic nie wiem. O, będziesz jeszcze wisiął, mówi Krupanek, te twoje ciotki, wujki wystrzelamy, a cię powiesimy na środku wsi, a wieś podpalimy. Teraz powiesz sobie inaczej.

Siedziałem na podłodze koło drzwi. Wstań, mówi. Wstałem. Zawiązał mi ręce na plecach z tyłu powrozem, powróż przerzucił ponad drzwiami i począł ciągnąć w górę za ręce; czułem jak w strasznym bólu ręce moje gdzieś się wykręcają, wyłamują ze stawów, ból, ból okropny. Z początku stawałem na palce nóg, aby choć trochę ulżyć, ale podciągnął wyżej; nogami już jestem nad podłogą. Bolał mnie nie tylko stawy, zdaje się że mnie wszystko boli; próbuję się modlić, aby nie krzyczeć, ale nie mogę się skupić, w końcu z bólu przeklinam Niemców: żebyście z piekła nie wyrzeli nigdy. Słyszę śmiech Krupanka: wiesz, gdzie jest piekło, u starej baby w d...e. Z bólu zaczyna mi kołować w głowie, zdaje mi się, że wiszę całe lata. Wtem znów cios straszliwy w bardzo czułe miejsce, to Krupanek końcem nahaja uderza w moje organy. Wyję z bólu, szarpie się, próbuje odkręcić, co przynosi jeszcze większe bóle stawów. Przestał nareszcie; wymyślił inną zabawę: wziął do ręki szkło z rozbitego portretu, podszedł do mnie i począł nacinać skórę, rysując na moich udach figury. Z początku drgałem przy nacinaniu, ale nacięcia nie sprawiały mi bólu w porównaniu z bólem w stawach, który był okropny. Usiłowałem znów się modlić, aby nie krzyczeć, zamknąłem oczy. Ktoś wchodzi, nie otwieram oczu. Krupanek dalej skrobie szkłem po mojej skórze. Ktoś pyta po polsku: no i co? *Spi*, odpowiada Krupanek. Po głosie poznałem „Thora”. Przyznał się? Nie, odpowiedział Krupanek.

Czułość wróciła do mnie, choć przed chwilą już omdlewałem, a stara? — pyta dalej „Thor”; rozumiałem, że pyta o Matkę. Nie dosłyszałem odpowiedzi; staram się nie dać poznać, że w ogóle słyszę, oczy mam dalej zamknięte: ...sądzę, że oni nie wiele mogą wiedzieć, ponieważ stary był bardzo sprytny, on do żony ani dzieci nie mówił zbyt wiele. Tak, mówi Krupanek. Ale gadał, że po tę maszynówkę poszedł Władek z dwoma. A może Władek stary z Krakowa, o którym wam mówiłem, mówi „Thor”, szkoda żeście starego nie wzięli żywego. Jak się nie dał wziąć żywy, to mówiąc Krupanek równocześnie uderzył mnie nahajem w nogę, który zginając się na nodze, uderzył w moje organy. Cios był niespodziewany, straszliwy; szarpnąłem się, w oczach mi pociemniało. To ciemno, nie czerwono, gdzieś się zapadam, gdzieś lecę, wszystko się kręci gdzieś w dali, światło wszystko niknie. Nie wiem jak długo wisiąłem, gdy przyszedłem do

przytomności, leżałem na podłodze złany wodą. Krupanek patrzył na mnie, *ustawaj, mów, ubieraj się*. Nie mogę się podnieść, rękami nie mogę się podeprzeć, są bezwładne. Przewróciłem się na bok, pomagając sobie głową, ukląknęłam, oparłem się głową o ścianę, odepchnąłem się i wstałem. Ręce moje zwisały wzdłuż ciała, jakby były z ołowiu, nie potrafię nawet palcami poruszać. *Ubieraj się, mówi Krupanek*. Nie potrafię. *To bierz do ręki te galoty*, wskazał palcem na moje spodnie i bieliznę poszarpaną. Wszystko to leżało zebrane na jednej kupie. Nie potrafię, powtarzam. Wziął spodnie, założył mi na kark, to samo uczynił z moją bielizną. *Głupiś jest i głupi skończysz, nie chcesz gadać, to nie, umrzesz śmiercią głodową: nie dostaniesz sześć dni jeść. Jak wytrzymasz, nie zdechniesz, to dostaniesz jeden dzień jeść, a jak dalej nie będziesz chciał gadać, to później znów nie, aż zdechniesz na kajdanach. Jesteś wierzący, czy nie*. Tak. *To przysięgnij, że nie wiesz gdzie są bandyty*. Postawił przede mną na biurku krzyż. Przysięgam, że o żadnych bandytach nie wiem. *Czy księdzu byś może na spowiedzi powiedział tak samo?* Tak samo bym powiedział. *Widzisz, jesteś wierzący i wiesz, że za kłamstwa i krzywe przysięgi idzie się do piekła, już niedługo będą cię diabły widłami w ogniu obracać*. Nie będą, bo nic złego nie uczyniłem. *Ale diabły i tak tobie nie uwierzą, tylko nam*. Udawałem, że się boję diabłów, w rzeczywistości widziałem diabłów, ale w mundurach gestapowców. *Teraz marsz do celi*. Krupanek otworzył drzwi i gestem wskazał ręką, abym wyszedł. Wyszedłem, Krupanek otworzył drugie drzwi i znów gestem wskazał na drzwi. Napotykanii gestapowcy na mój widok wybuchali śmiechem, byłem nagi, spodnie i bielizna wisiały na szyi, a Krupanek z gestem otwierał mi i zamykał drzwi. Po przejściu do piwnic Krupanek zatrzymał się przed drzwiami po przeciwnej stronie celi, z której wyszedłem na przesłuchanie.

Krupanek odemknął drzwi, otworzył, zapalił światło. *Właż, mówi do mnie*. Wszedłem. Z prawej strony drzwi, którymi wszedłem siedział na posadzce betonowej szczupły mężczyzna; był przykuty stalowym łańcuchem z obrozą za nogę do muru. U obroży była zamknięta kłódka, drugi koniec łańcucha zabetonowany był w murze. Nieszczęśnik przykuty za nogę do muru, długo nie był golony, o czym świadczył zarost na jego twarzy. Krupanek kazał mu pomóc mi ubrać się w koszulę, od której rękawy były osobno. Ubrał mi koszulę, która i tak była porozrywana w szwach, następnie kałesony i spodnie, butów nie miałem; nie pozwolono mi ich ubrać w domu. Krupanek podał klucze przykutowemu za nogę mężczyźnie mówiąc: *zakuć go za ręce*. Obok przykutowego za nogę był w ścianie zabetonowany łańcuch jednym końcem, drugi koniec zwisał nad posadzką około metr dwadzieścia od posadzki. Na końcu łańcucha przytwierdzony był płaskownik około sześćdziesiąt centymetrów z odgiętymi półksiężycami, po bokach były bolce z otworami na kłódki. Górne półksiężyce były na zawiasach i posiadały otwory na bolce; po zamknięciu wkładało się kłódkę do bolca i zamykało. Mój towarzysz niedoli musiał mnie zakuć. Nie mogę podnieść rąk, powiedziałem do niego, podniósł moją lewą rękę, zamknął kłódkę na przedostatnią dziurkę. To samo uczynił z moją prawą ręką i oddał klucze Krupankowi. Ten sprawdził kłódkę i widząc, że jest trochę luzu, wymierzył policzek mojemu to-

warzyszowi: *zakuć go na ostatnie dziury*, krzyknął obrzucając go przekleństwami. Zresztą przez cały czas mojego przesłuchania Krupanek kłął straszliwie. Celowo pomijam te przekleństwa, bo wstyd by było takie słowa utrwać na papierze. Mój towarzysz podniósł rzucone przez Krupankę klucze, odemknął kłódkę, przełożył uszy kłódek do ostatnich dziurek, zamknął i oddał klucze Krupankowi. Ten sprawdził jeszcze raz, widząc, że są zamknięte, powiedział do mojego towarzysza: *pamiętaj, on ma zginąć śmiercią głodową*. *Jeśli ty mu dasz coś ze swojej porcji, to ciębi umorzemy głodem*. Krupanek wyszedł nie mówiąc więcej nic, zamknął drzwi, zgasił światło, cela po-grążyła się w ciemnościach.

Stałem koło muru, spodnie zsuwały mi się z bioder, pasek zabrano mi zaraz jak mnie przywieziono, guziki były oberwane w czasie przesłuchania. Mówiłem szepem do mego towarzysza, czy ma może jakiś sznurek, bo mi spodnie zlatują, musiałem drugi raz powtórzyć głośniej. Nie mam, odpowiada, ale trzeba urwać z koszuli jakiś strzęp. Koszula była nowa, lniana; oderwał naderwaną obszewkę rękawa. Miało tego, mówi. Wystarczy, mówię, u spodni są uszy na pasek, trzeba związać tym strzępkami dwa uszy na przedzie; na pewno wystarczy i znów po ciemku, macając rękoma, podciągnął moje spodnie na biodra i związał z przodu dwa uszy obszewką. Spodnie już się na biodrach trzymały. Stałem koło muru; gdyby tak usiąść na posadzce jak mój towarzysz, nogi drżą podę mną, czuję jak strasznie jestem pobity i słaby, dobrze że chociaż ta posadzka chłodzi stopy. Usiąść się nie da, łańcuch za krótki, udaje mi się uklęknąć, opieram czoło o ścianę, modłę się, modłę i w modlitwie zasypiam, znów gdzieś lecę. Nagle szarpnięcie uświadomienia mi gdzie jestem; zasypiając osunąłem się, przytrzymał mnie łańcuch z kajdanami. Od tego właśnie pochodziło szarpnięcie. Cisza. Słyszę tylko oddech mego sąsiada i bicie własnego serca. Nie próbuję nawiązywać rozmowy z moim towarzyszem, boję się podsłuchu. Rozmyślam cały dzień, byłem na przesłuchaniu, zabrany byłem z celi około godziny siódmej rano. Kiedy mnie odprowadzał Krupanek, zapadał zmierzch. Matka, tak Matka nie się nie przyznała, przypominam sobie dokładnie słowa Krupanka. Kiedy wisiałem za ręce myślałem, że straciłem przytomność, rozmawiali swobodnie po polsku; nie przyznała się, pomimo słabego serca i tortur jakie jej na pewno zadawano. O, Matko moja, jakaś Ty dzielna, cierpliwa; łyż poczęły mi się kręcić w oczach. Choć przez cały czas przesłuchania nie ukazała się w moich oczach łza, chociaż chwilami wyłem z bólu, teraz jednak na wspomnienie Matki rozkleiłem się. Płacz przeszedł w szloch, nie starałem się tego nawet ukrywać przed moim współtowarzyszem. Nie raz Matka moja mówiła, że jak się wypłacze w zmar-twienu, to jej przynosi ulgę, więc szlochałem. Mój towarzysz począł mnie gaskać jak małe dziecko po głowie. To okazanie współczucia wpłynęło na mnie kojąco, przestałem płakać, był to mój ostatni płacz aż do chwili kiedy zostałem uwolniony z obozu koncentracyjnego Mauthausen-Ebensee. Wtenczas ujrzawszy rozkleiłem amerykańskie, a z nimi wolność, też się rozkleiłem.

Wróćmy jednak do celi, w której się znajdowałem po przesłuchaniu; uspokoiłem się, od czasu do czasu wstrząsały mnie jeszcze dreszcze po płaczu, myśli znów zaczęły mnie nurtować: więc głodówka w tych

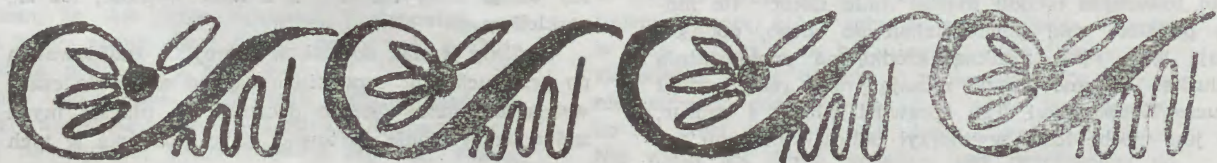
kajdanach, lepsze to niż bicie i wieszanie. Gestapowcy może znów gdzieś polują, część na pewno śpi; ale kiedy oni jedli obiad? Ile razy przychodziłem do przystojności, Krupanek i Sehmisch zawsze byli przy mnie. Nie wiem, czy naprawdę nic nie jedli cały dzień czy też tak długo byłem nieprzytomny, że tego nie zauważyłem. A może „Szarota” już tam gdzieś przygotowuje się, aby nas uwolnić. Mówił kiedyś, żebyśmy się uczyli dobrze słówek niemieckich, bo jesienią pójdziemy uwolnić Montelupich. Więc może raczej uwolni nas z „Palace”, jest tu przecież jego rodzina zamknięta. Czy dali jeść mojej Matce? Pomimo zmęczenia znów nie mogłem zasnąć. Modliłem się znów, chcąc zagłuszyć nawał myśli, a tym samym doprowadzić do snu przed niewiadomym jutrem. Gdzieś koło północy mój towarzysz zaczął mówić do mnie szeptem. Pytał, skąd jestem; odpowiedziałem mu również szeptem. Chyba nie konfident, na wszelki wypadek postanowiłem nie odpowiadać, jeśli zauważę coś podejrzanego. Wkrótce miałem się przekonać, że nie był konfidentem, był mieszkańcem Waksmunda, nazywał się Józef Rejczak, w wojsku polskim miał stopień sierżanta. Podejrzany o partyzantkę, był poddawany straszliwym torturom, między innymi wybito mu zęby, gnieciono organy płciowe; w końcu załamał się i podpisywał wszystkie oskarżenia dotyczące jego osoby, a tym samym wyrok śmierci na siebie. Zawsze jednak wspominam go bardzo serdecznie, był prawdziwym towarzyszem niedoli. Pomimo że posiłek spożywał zawsze w obecności któregoś z gestapowców, potrafił wpuścić skórkę chleba do rękawa, którą mi później dawał w nocy, kiedy byłem przez sześć dni na głodówce, nawet bez wody. Wspominał także, że jego żona też jest uwięziona w obozie w Jasle. Najgorszą moją męką duchową była niewiadoma, co z Matką, czy jeszcze żyje. Matka była chora na serce, to potęgowało jeszcze moje obawy o nią. W czwartym dniu mojej głodówki na kajdanach odemknęto naszą celę, zaświeciło się światło, weszła Matka, z nią Krupanek; wskazując na mnie powiedział: *patrz matko, syn twój zdechnie z głodu przykuty tymi łańcuchami, jak się nie przyzna*. Matka załamała ręce podnosząc je w górę, jakby chciała oczy zatkać. Krupanek wypchnął ją na korytarz, światło zgasło, targnąłem kajdanami, bo więcej i tak nie potrafiłem uczynić. W ręce moje wróciła sprawność, miałem je jednak mocno napuchnięte, bo gdy zasypiałem na kolanach, wtenczas osuwałem się i wisiałem za ręce.

Po sześciu dniach przyniesiono mi posiłek, przyniósł go gestapowiec, zwany dziadkiem; przyniósł mi także krzesło, na którym usiadłem. Potrafiłem już wziąć w kajdanach garnuszek z kawą, którą wypilem jednym tchem, później powoli zjadłem chleb. Ten gestapowiec był wyjątkowy: nie kłął, nie krzyczał, zostawiał na chwilę zapalone światło w celi, w której byłem przykuty ja i Rejczak do ściany. Oprócz drzwi wejściowych było jeszcze dwoje drzwi do dwóch cel znajdujących się od podwórza; w jednej był zamknięty Władysław Medes z Malejowej pod Jordano-
wem, druga była chwilowo pusta. Za kilka dni od

chwili, kiedy mnie przykuto do ściany, zapaliło się światło. Krupanek wprowadził człowieka; stanął z nim przede mną, pytając czy go znam. Spojrzałem na niego. Był to Fojtuch z Czarnego Dunajca, z którym przedtem często się spotykałem. Nie znam go, odparłem. Krupanek otworzył pustą celę z prawej strony, Fojtuch wszedł, Krupanek zamknął celę, wyszedł, zgasił światło, zamknął naszą celę. Tym razem obezszło się bez bicia, krzyków i przekleństw.

Byłem jeszcze na kajdanach, kiedy pewnej nocy gestapowcy skądś powrócili. Słychać było na górze trzaskanie drzwiami, krzyki gestapowców, nie słychać było, aby kogo bili. Później zaczęli śpiewać jakąś pieśń, czy też hymn, co brzmiało jakoś żałośnie. Kiedy skończyli, kilku wpadło do piwnicy. Słychać odmykanie cel. Wyrzucono na korytarz rodzinę Duszy: rodziców „Szaroty”, siostrę Marię, brata Bronisława i powiedziano im: wasz syn, ten bandyta pozabijał naszych ludzi i wy za to zginiecie. Poczęto ich okładać polanami drewna, kijami, nahajami, nie widziałem tego, ale słyszeliśmy wszystko, ponieważ od korytarza, na którym ich bito, dzieliły nas tylko drzwi. Już po wojnie, kiedy to powróciłem z obozów koncentracyjnych znów na Podhale, często bywałem u matki komendanta „Szaroty”, której udało się przetrwać „Palace”; wykupiono ją jakoś z Krakowa. Opo-
wiała mi to, co ja tylko słyszałem, nie mogąc widzieć. W pewnym czasie matka Duszy straciła przytomność, upadła w kącie na podłodze, później upadł ojciec — Michał Dusza; zostało tylko dwoje — siostra Maria i brat Bronisław, który od samego początku bicia głośno krzychał: „Jezus Maria, za co mnie bijecie?” Maria zaś usiłowała milczeć podczas bicia, od czasu do czasu tylko jęknęła cicho, co jeszcze bardziej rozwścieczało gestapowców; wyzywali ją suką i obrzucali przekleństwami, bijąc nieustannie ją i brata. W końcu Maria upadła nieprzytomna, Bronisław zaś powtarzał „Jezus Maria”, ale już niewyraźnie, w końcu słychać było tylko belkot zamiast słów, upadł; wybito mu zęby, oczy i znów krzyk straszliwy, rozdzierający. Przewlekli go koło drzwi celi, w której byłem przykuty. Jeszcze chwilę słychać było krzyk, który się oddalał, w końcu ustał. Nikt już od tego czasu Bronisława nie widział.

Kiedy powróciłem na Podhale z obozów w roku 1945, w lipcu rozmawiałem ze Staszkiem Czubernatem, który opowiadał mi, że brał udział w rozbiciu niemieckiej placówki w Dolinie Chochołowskiej. Rozbito ją w odwet za wymordowanie mojej rodziny i uwięzienie nas i rodziny komendanta Duszy-„Szaroty”. Doszedłem do wniosku, że w odwet bito rodzinę „Szaroty”, właśnie za rozbicie placówki w Dolinie Chochołowskiej; za to też zginął jak męczennik Bronisław, brat „Szaroty”; i to było we wrześniu 1943, a nie jak to piszą mjr Filar i inni, podając czerwiec 1943, czy inne wcześniejsze daty. Wcześniej na pewno nie rozbito placówki w Dolinie Chochołowskiej, ponieważ prawie we wszystkich ważniejszych wypadach brałem udział, lub o nich wiedziałem.



15 sierpnia 1863 r., gdy cały oddział Krukowieckiego dotarli do Głanowa, już zbliżali się Moskale pod dowództwem księcia Szachowskiej od Olkusza i druga kolumna od Miechowa. Nie mając nadziei dotarcia do lasu odległego o godzinę drogi, ze znużonym i głodnym oddziałem nim nadejdą Moskale, postanowił Habich przyjąć bitwę i w tym celu polecił Krukowieckiemu wziąć pluton saperów i obsadzić tyralierami wąwóz przy wejściu do wsi, którym miała przechodzić kolumna Szachowskoja. Sam czynił przygotowania do bronienia wsi, lecz widząc niepodobność walki we wsi, zmienił zamiar i zwrócił się z całą kolumną ku wzgórzom znajdującemu się od strony Imbramowic i Ułina, aby w tym stanowisku przeszkodzić połączeniu się obu kolumn Moskall. Ten jego ruch na prawo zakrywał z jednej strony łańcuch tyralierów przed Głanowem rozwinięty, z prawego boku atakujących dragonów i kozaków spędził szybko oddział polski i mimo ognia piechoty z kolumny olkuskiej posunął się ku Imbramowicom i zajął lasek na wzgórzu. Pułk Habich z częścią oddziału zajął zachodni brzeg lasu przeciw kolumnie olkuskiej, brat jego Gustaw z drugą częścią zajął wschodni brzeg lasu przeciw kolumnie miechowskiej.

Zanim Moskale z Miechowa przybyli i wysiedli z podwód, ubito ich wielu, lecz wkrótce uszykowali się w 4 rotę moskiewskie*, a dragoni i kozacy rozpoczęli z dwóch stron las ten atakować, gdy piąta rota i nieco kozaków atakowała Krukowieckiego w Głanowie. Zacięty bój po obu stronach lasu trwał trzy godziny. Lecz gdy wielu poległo od kul, oddziały cofnęły się i po 2 godzinach boju rzuciły się jeszcze w liczbie 140 w gęsty, młody las, na południowej stronie starego. Widząc w tej stronie tylko dragonów, postanowił Habich przedrzeć się w tym kierunku ku lasom pieskowo-skalskim, skąd oddział przybył, lecz tylko 50 ludzi ruszyło za nim. Gromadka ta w porządku postępując, spędziła dragonów którzy z daleka tylko razili ich ogniem, nie szarżując, piechota zaś także z daleka tylko strzelała do niej, nie czyniąc żadnych szkód. W ten sposób wieczorem gromadka uszczuplona doszła do lasów pieskowo-skalskich. Druga część, pozostała w lesie pod Imbramowicami, zdołała w liczbie około 70 przedrzeć się do Zygmunta Chmielnickiego. Sprawował on do października 1863 r. funkcję szefa dowódcy II Korpusu gen. Hauke-Bosaka. Zginął rozstrzelany w Radomiu 24. XII. 1863. Straty ogólne w dniu 15 sierpnia 1863 r. wynosiły w Głanowie i pod Imbramowicami 80 ludzi poległych, w tym 30 rannych, dobitych przez Moskali i 12 rannych uratowanych. 40 powstańców wzięli Moskale do niewoli. Po stronie rosyjskiej: 128 zabitych, w tym kilku oficerów, około 200 rannych, w tym dowodzący ksiązę Szachowskiej**.

* Rota: kompania, szwadron.

W swych wspomnieniach pierwszą wyprawę „spod Wawelu do powstania” podsumowuje Jan Ciszek bardzo zwięzle: „Zostaliśmy rozbiti, część zabito, część znaczna utopiła się w Wiśle, reszta przedostawszy się poprzez granicę galicyjską została wzięta przez Austriaków do niewoli w Krakowie i osadzona w ujeżdżalni „pod Kapucynami”*.

„Z ujeżdżalni wydostałem się w ten sposób — pisze Ciszek — że panie z Krakowa, które przynosiły nam żywność w koszach, umieszczały pod nią ubrania damskie. Każdy odbierający przebierał się i bez przeszkody z koszykiem w rękę wychodził. W ten sposób zaciągnąłem się do oddziału Waligórskiego. Odstawiono nas w Galicji po kilku od dworu do dworu aż do Dydni, a w Frysztaku w Rzeszowskim naszli na nas żandarmi z motłochem Rusinów i wszystkich nas jedenastu, tj. 4 z Kęt, dwóch kongresowiaków (którym ułatwiliśmy ucieczkę), jednego z Myślenic, mnie, a resztę z okolicy Krakowa — aresztowali. Kolega z Myślenic ułatwił mi ucieczkę. Po przebyciu u niego 3 dni wskazał mi drogę uboczną, a nie gościńcem do Krakowa. Tam pod wieczór, na Plantach znalazłem swoich, a na

* „Ujeżdżalnia Pod Kapucynami”, istniejąca na miejscu obecnych budynków szkolnych na rogu ulic Straszewskiego i Kapucyńskiej, zburzona w 1904 r.

drugi dzień zaciągnąłem się do oddziału płk. Kalili („Rębajły”). Jakis czas ćwiczyliśmy u hr. Zakaszewskiego przy ul. Lubicz, trudniejsza była jednak niż przedtem — przeprawa przez granicę, bo dopiero za piątym razem pa jej przejściu zawiózł nas w nocy Żyd do dworu (tyle razy trzeba było się wracać), a potem już do lasów świętokrzyskich. Tam następnego dnia ustawiono nas w szeregu około 400, w tym 20 walczących po naszej stronie kozaków.

„Rozdano dotąd zakopaną broń, owiniętą w ceratę i wtenczas za przedwczesne wystąpienie z szeregu — czego dokonałem ujrawszy w rękach oficera lśniącą broń przeznaczoną dla innego — zostałem ukarany przez płk. Rębajłę... jednogodzinnym siedzeniem na odwachu.

„Pożyłcze nasze w obozie w świętokrzyskich lasach, było na dzisiejszy sposób wojskowy, ponadto co dzień rano, w południe i wieczór sam na sam pan płk. Kalita-Rębajło głośno i wyraźnie pacierze z nami odmawiał. Co dzień odbywaliśmy to ćwiczenia z bronią, to obroty. Następnie zarządził pan pułkownik... brankę, gdyż wielu z kongresowiaków z różnych oddziałów powstańczych powróciło do domu. Na tę wyprawę między innymi ochotnikami byłem i ja, a po daniu nam kilku kawalerzystów udaliśmy się w okolice Daleszy, Pierzchnic i Pruchnika. Po paru wycieczkach ułowiliśmy około 60 ludzi, którym rozdano kosa. Z oficerów przypominam sobie tylko Nowaka, Kaila, Errara, Didi i Henryka Frenje.

„Było to podobno w październiku 1863 r. — wspomina dalej nasz góral — rozbito oddział Czachowskiego. Nasz pułkownik Rębajło zarządził, aby zgłaszać się na ochotnika dla odbicia jeńców Moskałom.

„Wystąpiłem między kilkudziesięcioma i ja — pisze Ciszek — lecz po naradzie oficerów odstąpiono od tego zamiaru, dlatego, by Moskale, którzy prowadzili jeńców naszych, w pień ich nie wymordowali, czym i nam grozili później prowadząc nas z Kiele do Radomia, Szydłowca i Warszawy.

W międzyczasie odbywał z osiemdziesięcioma kawalerzystami inspekcję powierzonych mu oddziałów generał Hauke-Bosak.

„Tak oto przyłączył się on do nas — relacjonuje Ciszek — i szliśmy nocą do świętokrzyskiej góry, na której był klasztor. Po drodze nasz dowódca Rębajło zwichnął nogę, wskutek czego generał Bosak objął komendę nad nami.

„Żywności dla nas w klasztorze zabrakło, a był tam tylko jeden ksiądz i jeden braciszek, resztę Moskale wywieźli na Sybir po poprzednio niefortunnej dla siebie bitwie. Naczelnik Rębajło, chory, został w klasztorze świętokrzyskim, nas zaprowadził generał Bosak w kierunku Bodzentyna. Wyszliśmy z lasów świętokrzyskich natrafiliśmy wczesnym rano na wioskę, której nazwy nie pamiętam. (Była to wieś Jezioroko wg komentarza prof. E.K.). Nasz kawalerzysta doniósł, że ze Słupi maszerują moskiewscy dragoni w liczbie mniej więcej dwóch szwadronów. Później się pokazało, że Moskale w sile czterech rot, dwóch armat, dwóch szwadronów dragonów oraz trzech sotni kozaków, pod dowództwem Czemięgiego, rosyjskiego generała pospieszają na nas.

„Zanim poszukano żywności, dragoni zza pagórka wychyliwszy się szarżują ostro na nas, czując siłę za sobą i aby nas powstrzymać w pochodzie. Generał Bosak około czwartej godziny z rana 29 października 1863 r. na widok dragonów, zarządził nam strzelcom

zropuścić się w tyralieri. Dragoni, co gorsza, coraz bardziej nacierają.

„Wkrótce zza pagórka ukazał się wyżej wspomniany oddział Rosjan i ustawił się gęsto jak las. W środku dwie armaty, kawaleria zaś, która przecięła się na dwoje — na prawym i lewym skrzydle zaczęła nas osaczać. Gen. Bosak widząc przeważające moskiewskie siły, zarządził w tył cofać się i ostrzeliwać. W ten sposób przeszliśmy przez dwie rzadko zabudowane wioski, w których, ile możności jak najdłużej zatrzymywaliśmy się, kładąc trupem z krytych miejsc mnóstwo Moskali. Około południa z lewej strony ukazał się oddział wojska. Sądziliśmy, że to nasi idą nam na pomoc. Gdy oni jednak bliżej podeszli i dali salwę z boku do nas, ukrytych za budynkami, wyrządzili nam największe wtenczas szkody, a szczególnie kosynierom, którzy stali w tyle, w jedną kupę zbici. Generał Bosak widząc, że dragoni otaczając nas zamykają nam tyły, zarządził byśmy dając dowód męstwa — o ile starczy sił — trzymali się, ażeby zaś wszyscy nie dostali się do niechybnej niewoli, kawalerzystom, którzy jeszcze konie mieli, galopem przerywać się przez moskiewskich dragonów.

„My zaś biliśmy się do godziny 5 po południu. W międzyczasie który był ranny lub bardzo osłabiony — poddawał się. Ja strzelałem w pozycji klęczącej zza domu — wreszcie zostałem ranny powyżej kolana w prawą nogę, nic z bólu nie czując. Garstka naszych liczyła około 25 ludzi oraz kilku oficerów. Gdy Moskale przybliżyli się dobrze do nas i mieli uderzyć do szturm, poddaliśmy się — czarni jak murzyni od dymu. Ochłonawszy nieco poczułem krew w bucie i szczypiący ból w nodze. Zanim oficerowie moskiewscy doszli do nas, piechota i dragoni odbierali nam pieniądze. Oficerowie zabraniali dalszego rabunku, a gdy wreszcie i generał Czemięgiery się zjawili, ustawiono nas w rząd. Po obliczeniu było nas 130 jeńców. Wieczorem przy odgłosie moskiewskiej muzyki, gdy nam raczej na placz się zanosilo — weszliśmy do Kielc. Wśród trzytygodniowego tam pobytu byliśmy przesłuchiwani, wreszcie zaprowadzono nas do Radomia, gdzie znów przebywaliśmy 3 tygodnie.

„Gdy zaprowadzono nas do Warszawy, zagrożono nam, że na wypadek jeśliby powstańcy pokusili się nas odbijać, a my nie zachowywalibyśmy się spokojnie — oni utopia swe bagnety w naszych ciałach. W Warszawie umieszczono nas w Cytadeli, wreszcie w nocy po przyjeździe do Pskowa (Autor pisząc o Pskowie ma jednak na myśli Wilno, z którego po pięciodniowym pobycie wyjechał przez Dyneburg i Psków do Petersburga, jak w komentarzu prof. E. Kozłowskiego). Tam odbywały się sceny — pisze Ciszek — których dla braku czasu opisywać nie będę, dość powiedzieć, że czuło się tu działanie głośniego Murawiewa, syna Wieszatela — (Musimy wyjaśnić, że chodzi tu o bratanka Wieszatela, Walerego — gubernatora Pskowa, syn jego Mikołaj był gubernatorem kowieńskim, a następnie riazańskim. Jak w cyt. komentarzu).

„Po pięciodniowym pobycie — wspomina nasz gość — mieliśmy odjechać przez Dyneburg do Petersburga, gdzie miały być przygotowane wagony aresztanckie, a że ich nie było, prowadzono nas w nocy od więzienia do więzienia, gdzie nigdzie nas przyjąć nie chcieli, zaprowadzono nas nazad do stacji aż do przy-

ścia pociągu. Wyjechaliśmy do Moskwy, tam byłem trzy miesiące, następnie przywieziono nas wraz z innymi do Włodzimierza, tutaj były dalsze protokoły, które odesłano do Ministerstwa Wojny do Petersburga. Za dwa miesiące nadeszły wyroki. Mnie zasądzono do Symbirsk do rot aresztanckich, a po odbyciu kary w Symbirsku, na nieograniczony czas w Sybir.

„W Symbirsku zastałem kilku znajomych z Oddziału. Koledzy mnie uprzedzili, że bym przy zameldowaniu się dowódcy rotę podał się jako bednarz, gdyż nieprofesjonaliści muszą iść ciężko pracować przy bulwarze nad Wołgą. Symbirsk, dziś Uljanowsk nad Wołgą, sponął w 1864 r. Odpowiedzialnością za to obciążono Polaków oraz rosyjskich nihilistów (członków ruchu rewolucyjno-demokratycznego).

„Nocą wywieziono nas statkiem Wołgą do Niżnowogrodu, a następnie do Moskwy, wreszcie do Tuły, skąd w 1865 r. rząd rosyjski budował niewolnikami kolej żelazną do Orła.

„W tym roku zostałem z innymi uznany przez doktora za niezdolnego do ciężkiej pracy i odesłany do Kazania. W 1866 r. prosiliśmy usilnie doktora, aby nas uznał za zdolnych do pracy, co też uczynił. Przydzielono mi konia, bym dowoził ziemię na nasyp kolejowy. Wskutek ciężkiej pracy było dużo chorych, których przeznaczano do koni, zabierając je nam. My choć mali, musieliśmy pracować ręcznie. Odtąd przechodziliśmy prawdziwe męki, nigdy bowiem nie mogliśmy wyznaczonego kubika ziemi wywieźć, bo zawsze słaby ze słabym, a mocny z mocnym się dobierali. Zachorowawszy dostałem parę dni wolnych, ale i to nie pomogło. (Główny nadzór nad budową kolei miał generał Sinielnikow. Był on przychylny polskim zesłańcom i jako generał-gubernator Wschodniej Syberii wprowadził dla nich szereg ulg — komentuje prof. E. Kozłowski). Jan Ciszek wyjaśnia to tak: był dla nas względny, ale jak to zawsze w Rosji — „Boh wysoko, car daleko”. Po ukończeniu naszych robót, gen. Sinielnikow oznajmił nam, że wszyscy zagraniczni, zajęci tutaj przy budowie kolei, zostaną zupełnie uwolnieni z dniem dzisiejszym. (Był to prawdopodobnie ukaz carski z dnia 26 kwietnia 1867 r. zwalnający z zesłania wszystkich cudzoziemców — uczestników powstania, czytamy w komentarzu prof. E. Kozłowskiego).

„Niewypowiedziana radość zapanowała między nami na tę wiadomość. Kosztem rządu rosyjskiego odstawiono nas do granicy austriackiej. W Jaworznie, każdy podał dokąd zamierza się udać i stąd na własny koszt przyjechaliśmy do Krakowa. Jakże bolało nas, gdy idąc w Krakowie ulicą Sławkowską słyszeliśmy nawoływania krakowian za nami: „Sybiraki idą, dziegiem śmierdzą!”

„Przybywszy do domu rodzinnego w Czarnym Dunajcu, zostałem w 1868 roku wzięty do austriackiego 20 pp., a po trzech latach dosłużywszy się rangi manipulanta (pisarza wojskowego) powróciłem do domu, a w 33 roku życia ożeniłem się. Mam pięcioro dzieci, dwóch synów i 3 córki.

„W r. 1885 byłem w Ameryce Północnej, lecz z powodu braku roboty wróciłem po półrocznym pobycie.

Obecnie, a piszę to w sierpniu 1907 roku, zamieszkuje w rodzinnym miejscu — Czarnym Dunajcu”.

Tą wzmianką o swym Czarnym Dunajcu zamyka swój pamiętnik Jan Ciszek, szesnastoletni uczeń bocheńskiego Gimnazjum i uczestnik powstania 1863 r., żołnierz plk. Kalitły „Rębajły” i gen. Hauke-Bosaka.

Na zakończenie opowiadania o góralu-żołnierzu 1863 r. pragnę uszczknąć jedną z góralskich nut pana redaktora Włodzimierza Wnuka, za jego przyzwoleniem, i przytoczyć za nim wspomnienie o Nadzwyczajnym Zjeździe Chochołowskim, który odbył się w 1913 roku.

A oto apel zakopiańskiego wójta Wojciecha Roja, z entuzjazmem przez zebranych Podhalan przyjęty, oraz opis fragmentu zjazdu:

»Zgromadzony 23 lutego 1913 roku w Chochołowie na uroczystościach ku czci powstańców 1846 r. — górali tatrzańskich, którzy przeciw Austriakom i uciskowi feudalnemu połączyli się z Rewolucją Krakowską wywołując Powstanie Chochołowskie — lud z całego Podhala wzywa wszystkich Polaków, aby w dzisiejszej wielkiej chwili dziejowej zaniechali walk partyjnych i skupili swe siły w dążeniu do wyzwolenia z pęt niewoli narodu polskiego.

Po tej rezolucji nastąpił wzruszający moment — oto na mównicę wystąpił Jan Ciszek z Czarnego Dunajca, powstaniec z 1863 r. i Sybirak:

„Jestem wzruszony — mówił — uroczystościami chochołowskimi. Pójdzie o nich wieść po dalekich dziedzinach i złączy lud w jedną siłę. Łączności bowiem i oświecenia nad wszystko nam trzeba. Z powodu braku tej łączności i oświecenia stało się, iż sąsiedzi zza miedzy, bracia czarnodunajczanie w 1846 roku wystąpili przeciw chochołowianom.

Jako powstaniec, który pierś za Ojczyznę nadstawiał, sądzę, że winę braci moich zmasałem choć w części. Dzisiaj wyciągam dłoń do zgody i łączności z chochołowianami”.

Po słowach tych zakręciły się rzewne łzy w oczach.

Wójt chochołowski Kois podszedł do sędziwego powstańca i na znak wieczystej zgody z Czarnym Dunajcem uściskał i ucałował Jana Ciszka.

Przez urządzenie zjazdu właśnie w Chochołowie chciano podkreślić, że przy naddciągającej burzy (przypomnę był rok 1913) Polacy muszą podjąć walkę nie tylko z caratem, lecz i z Austrią. Uczczeniem pamięci powstańców chochołowskich w wystąpieniu swoim stworzyli piękne ogniwo w łańcuchu walk o niepodległość, odbiło się ono dalekim echem.

Myszę, że dla nas, którzy przed trzema miesiącami przeżywalismy 70. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, był to cenny przyczynek do poszerzenia wiadomości o tym, jak walczył nasz Naród, by powstała wolna, suwerenna i niepodległa Ojczyzna.

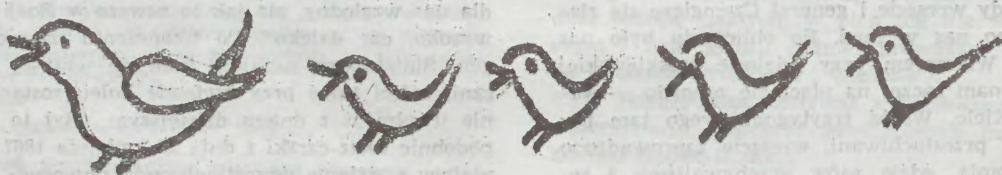
Jan Ciszek zmarł w Czarnym Dunajcu przeżywszy lat 75.

Od Redakcji:

W liście z 21. 02. 1991 r. do Zarządu Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu i Redakcji „Podhalanki” mgr Jacek Albrecht poddał myśl uczczenia pamięci Jana Ciszka, przez ufundowanie Mu pamiątkowej tablicy w rodzinnym Czarnym Dunajcu. Uroczystość odsłonięcia tablicy — zgodnie z propozycją Jacka Albrechta — „mogłaby się odbyć 22 stycznia albo w lecie 15 sierpnia (1993 r. — przyp. red.) w 130 rocznicę stoczenia bitwy pod Imbramowicami”, w której Jan Ciszek brał udział pod wodzą gen. Krukowieckiego.

Podejmując pow. myśl Walne Zgromadzenie ludzmierskiego Oddziału Związku Podhalan w dniu 3 marca 1991 r. uchwaliło na ten cel kwotę 100.000 zł jako składkę do dyspozycji Komitetu uczczenia pamięci Jana Ciszka, który niewątpliwie powstanie w Czarnym Dunajcu z udziałem Władz, społeczeństwa oraz Oddziału Związku Podhalan w Czarnym Dunajcu.

(SKR)



WŁADYSŁAW SZEPELAK (Bielanka)

Modlitwa dwudziestego wieku

Przed lat tysiącem, u Wojciecha grobu
Był Cesarz w Gnieźnie i ślubował Bogu
Rękę Królowi Polskiemu podając
Bratem w Chrystusie go nazywając
Chciał, by Germanów z Słowianami zbratać
Boga przeprosić przed końcem świata
Pogodzić na zawsze narody zwaśnione
By odtąd z sobą żyły pojednane.
Aby Bóg świata w tym tysięcznym roku
Nie zrobił końca, nie pogrzyził w mroku.
Bóg ich wysłuchał, Bóg się ulitował
Świata nie skończył, życie uratował.
Jednak potomni o tym zapomnieli
Albo też może pamiętać nie chcieli
Brali Słowianom ziemię, czyniąc szkody
Gnębiąc w niewoli Słowiańskie Narody.
Gdy dwutysięczny rok znów nastaje
Pokój na zawsze bliskim się wydaje.

Mnie jednak często niepokój pożera
Kiedy na lata przeżyte spozieram
Modłę się, Boże, oszczędź wnuki moje
Świat cały obdarz miłością, pokojem.
Przez śmierć skoszonej seriami mej Babki
Przez dymy Auschwitz z ciała mojej Matki
Przez kulę, co serce Ojcowskie przeszyla
Przez drogę z Auschwitz, co Stryja strawiła,
Przez śmierć mych kolegów, ich krwawe konanie
Przez moje tortury, kajdany, spraw Panie
By rok dwutysięczny ery atomowej
Nie przyniósł światu zagłady nowej.
Niechby Narody pychy zaniechały
I tak jak bracia się miłowały
By znów jak kiedyś nad Wojciecha grobem
Na zawsze się mogły pojednać Narody
Prosimy Cię Panie, aby na tej ziemi
Wszystkie Narody były wolnymi.

KOTLINA ORAWSKO-NOWOTARSKA

Kotlina ta jest ewenementem w Karpatach Zachodnich. Długość Kotliny wynosi 60 km, a jej szerokość od 5 do 10 km. Otoczona jest górami: pasmem Babiej Góry-Policy, Beskidu, Wielkiego Działu, Żeleźnicy, Gorców; od południowego wschodu — pasmem Braniska, Cisową Skalką, pasmem Gubałowskim, pasmem Skoruszyny na Słowacji. Kotlina posiada odrębny charakter przyrodniczy, uwarunkowany podłożem i klimatem górskim — kontynentalnym. Średnia temperatura Jabłonki wynosi ok. 5°C, a średnia okresu wegetacyjnego 11°C, najwyższa temperatura 30°C, a minimalna —35°C. Średni opad dla Jabłonki wynosi ok. 760 mm. W związku z położeniem Kotliny występują tu szkodliwe przymrozki wiosenne (maj, czerwiec) oraz późne we wrześniu; panują wiatry południowe i południowo-zachodnie.

Pierwotnie dno Kotliny było rowem tektonicznym o głębokości 300 m; wypełnione ono zostało w ciągu tysięcy lat utworami rzecznyymi, piaskiem, żwirami, łałami zastoiskowymi, gliną z okresu dolno sarmackiego i totońskiego (czwartorzęd). Następnie w plejstocenie, w czasie trzech zlodowaceń tatrzańskich, Kotlina Orawsko-Nowotarska wypełniona została potężnymi stożkami napływowymi, osadzonymi wodami lodowcowymi Białki, Białego Dunajca i Czarnego Dunajca, które nadały obecny kształt Kotlinie. Zachodnia część Kotliny znajduje się na wysokości 760—640 m n.p.m., a wschodnia część na wysokości 640—540 m n.p.m. Kotlinę przecina Europejski Dział Wodny, biegnący zachodnią stroną lasu Baligówka, Puścizny Rękowiańskiej, osiedla Żar w Odrowążu na Bukowinę Orawską. W Kotlinie na nieprzepuszczalnym podłożu, w zagłębieniach terenu, w ciągu tysięcy lat powstały rozległe torfowiska wysokie.

Idąc od zachodu mamy torfowiska: Otrębowski Brzegi, następnie Łysa Puścizna — granicząca z polami wsi Chyżne, torfowisko na terenie lasu Wspólnoty Leśnej Chyżne, w Piekielniku Puścizna Wyrzanka, Wielka Puścizna, Mała Puścizna. Następnie w Podhalańskiej części Kotliny: Puścizna Rękowiańska, Puścizna Franków Brzyzek, Puścizna Przymiaraki w Ludźmierzu i pod Grelem, Puścizna Bór na Czerwonym, jako jedyny na tym terenie rezerwat. Ponadto na terenie lasów Wspólnot Leśnych Chyżnego, Jabłonki, Piekielnika występują ciekawe bory bagienne, porośnięte pojedynczo i grupowo sosną bagienną (*Pinus uliginosa*) i kosówką bagienną (*Pinus nugo Turr*). Grubość pokładu torfu sięga do 10 m. (W ciągu 1000 lat torfowisko przyrasta o 1 m). Wiek torfowisk szacuje się na około 10 tys. lat.

Kotlina Orawsko-Nowotarska stanowi odrębny obszar geomorfologiczny; w związku z tym ma inną szatę roślinną niż otaczające ją pasma górskie. Podstawowym gatunkiem laso-twórczym jest sosna. Świerk stanowi tu domieszki; jest on jednak bardziej ekspansywny, łatwiej się odnawia. Sosna tych terenów została wyodrębniona jako ekotyp o nazwie: Sosna podhalańska; (jest gonna, dobrze oczyszczona, korona kształtna, o cienkim ugałęzieniu, drewno gęsto-słoiste), w całości ma piękny pokrój. Osobliwością

Kotliny są również torfowiska wysokie. Pokryte są rzadką roślinnością oraz kosówką i sosną błotną. Z nich roztacza się wspaniała widok na panoramę Tatr, pasmo Babiej-Policy, Gorców. Panuje tu niezwykły nastrój, cisza, bezruch powietrza.

Do charakterystycznej roślinności torfowisk wysokich należą: welnianka pochwowata (*Eriophorum vaginatum*), bagno (*Ledum palustre*), borówka błotna-lochynia (*Vaccinium uliginosum*), rosiczka (*Drosera rotundifolia*). Główną masę torfów stanowią mchy torfowce (*Sphagnum*). Spotkać tu można żmiją popielatą (*Vipera sp.*), jaszczurkę szarą (*Lacerta creacea*). Na torfowiskach znajduje ostoję dość liczna tu sarna i jelen. Od kilku lat w borach pojawił się i bytuje tu łos (*Alces alces*), szczególnie w zachodniej części Kotliny.

Torfowiska wykorzystywane były przez ludność na opał i częściowo w rolnictwie. Część Wielkiej Puścizny w Piekielniku eksploatowana jest mechanicznie na skalę przemysłową.

Torfowiska są również cennym obiektem dla badań naukowych, jako archiwum szczątków roślin, z których możemy odczytać historię zmian roślinności, posługując się analizą pyłkową. Pozwala to na wyciągnięcie wniosków o zmianie klimatu danego terenu na przestrzeni tysięcy lat. W czasie eksploatacji wykopano tu poroże łosia, co świadczy o bytowaniu łosia przed tysiącami lat.

Niezmiernie ważne znaczenie mają torfowiska w regulacji stosunków wodnych w otaczającym je terenie. Są one dobrym rezerwuarem wody, w czasie nadmiernych opadów mogą zmagazynować dużą ilość wody i nie pozwalając na nadmierne wysuszenie okolicznych terenów łagodzą klimat. Ze względu na dużą wartość gospodarczą, naukową i krajoznawczą torfowiska Kotliny winny być otoczone ochroną.



XIX „GÓRALSKI KARNAWAŁ“

w Bukowinie Tatrzańskiej

W dniach od 7 do 10 lutego 1991 r. odbył się w Bukowinie Tatrzańskiej XIX „Góralski Karnawał“.

Impreza ta zapoczątkowana została za końcem lat sześćdziesiątych jako „Wojewódzki Przegląd Zespołów Kolędniczych” byłego województwa krakowskiego, organizowany przez Referat Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu. Od 1972 r. przyjęła nazwę „Góralski Karnawał”, obejmujący oprócz „Przeglądu Zespołów Kolędniczych” również konkurs tańca zbójnickiego i popis solowy par tańca góralskiego; poszerzono także program o wyścigi kumoterek i jazdę narciarza za koniem z jeźdźcem, jako imprezy towarzyszące.

Położenie Bukowiny Tatrzańskiej, jej atrakcyjność i walory turystyczne jak również jedyny w Polsce, wybudowany w stylu góralskim, drewniany obiekt zażytkowy użyteczności publicznej, jakim jest Dom Ludowy, skłoniły ówczesnych organizatorów, by impreza ta odbywała się właśnie tutaj, w Bukowinie Tatrzańskiej.

Przeglądy kolędnicze gromadziły zespoły Polski południowej od Beskidu Żywieckiego po Sądecki i od Miechowa po Tatry.

Pewna monotoność powtarzających się scen przeglądu zespołów kolędniczych skłoniła organizatorów imprezy do jej poszerzenia — i to z wielkim powodzeniem o dwie konkurencje, a mianowicie:

- konkurs tańca zbójnickiego i
- popis solowy par tańca góralskiego.

Konkurencje te wprowadzone zostały do programu „Góralskiego Karnawału” — z inicjatywy mojej oraz ówczesnego kierownika Referatu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu, mgr Adama Sawiny — jako kontynuacja konkurencji, zorganizowanych po raz pierwszy przez mojego Ojca — Franciszka Ćwizewicza w 1932 r., w nie wykończonej jeszcze sali Domu Ludowego.

Jako towarzyszące Karnawałowi wprowadzono dodatkowo dwie konkurencje plenerowe, a mianowicie:

- wyścig kumoterek oraz
- wyścig narciarza za koniem z jeźdźcem (skiring).

Od samego początku imprezy „Góralskiego „Karnawału” cieszą się wielkim powodzeniem i sympatią, tak wśród wczasowiczów jak i kulturalnie wyrobionej społeczności bukowińskiej i Podhala.

Zmiany administracyjne przeprowadzone w Polsce w 1975 r. sprawiły, że „Przegląd Grup Kolędniczych”, stał się imprezą międzywojewódzką. Dobór grup kolędniczych odbywa się na zasadzie eliminacji, przeprowadzanych przez Wojewódzkie Ośrodki Kultury, a najlepsze grupy z eliminacji w nagrodę typowane są do Bukowiny Tatrzańskiej. Tak więc bukowiński Przegląd Grup Kolędniczych stał się imprezą finałową, obejmującą województwa: bielsko-bialskie, krakowskie, nowosądeckie i tarnowskie.

W tegorocznym „Przeglądzie Grup Kolędniczych” wystąpiło 30 grup kolędniczych z 4 województw Polski południowej. Konkurowały one w dwóch kategoriach wiekowych: dorosłych i dziecięcej.

Komisja Konkursowa w składzie: mgr Aleksandra Bogucka — etnomuzykolog, dr Józef Bubak — dialektolog, mgr Benedykt Kafel — etnograf, mgr Krystyna Kwaśniewicz — etnograf, biorąc pod uwagę wysoki i wyrównany poziom, zachowanie tradycji i zwycaju kolędowania danych regionów etnicznych przyznała 5 równorzędnych nagród w kategorii grupy dorosłych. Otrzymały je:

- Grupa kolędnicza z Kasiny Wielkiej z zespołu „Pogórze”
- Grupa kolędnicza z Lipnicy Wielkiej-Przywarówka z szopką
- Grupa kolędnicza z Lipnicy Wielkiej z zespołu „Orawa”
- Grupa kolędnicza z Podegrodzia
- Grupa kolędnicza z Rudnika z „Dorotą”.

Wszystkie grupy jako nagrodę otrzymały spinki góralskie oraz nagrodę pieniężną w wysokości 200.000 zł. Nagrodę specjalną — kryształowy puchar, ufundowany przez Pałac Młodzieży w Krakowie, otrzymał zespół z Kasiny Wielkiej.

Pięć drugich miejsc w postaci spinek góralskich oraz nagrody pieniężnej po 150.000 zł otrzymały grupy kolędnicze z Mordarki, Miłówki, Lipnicy Murowanej, Podwilka i Niepołomic.

Pięć równorzędnych trzecich miejsc — spinki góralskie i nagrody pieniężne po 100.000 zł otrzymały grupy kolędnicze z Barcic, Dominikowic, Modlnicy, Rzelowej i Zagórza.

Pozostałe grupy kolędnicze otrzymały wyróżnienia i nagrodę pieniężną w wysokości 50.000 zł.

W kategorii dorosłych wystąpiły 23 grupy kolędnicze.

W kategorii dziecięcej wystąpiło 7 grup kolędniczych.

— Trzy równorzędne 1 miejsca (spinki góralskie i nagrodę pieniężną w kwocie 100.000 zł) otrzymały grupy kolędnicze z Lipnicy Wielkiej-Kiczory, Lipnicy Wielkiej-Przywarówka i Łapsz Niżnych.

— Dwa równorzędne drugie miejsca (spinki góralskie i nagrodę pieniężną w wysokości 80.000 zł) otrzymały grupy kolędnicze z Kobylanki i „Hamernik” z Krakowa.

Dwa równorzędne trzecie miejsca (rozety góralskie i nagrodę pieniężną w wysokości 50.000 zł) otrzymały grupy kolędnicze z Gołkowic i z Szymbarku.

Tegoroczny przegląd grup kolędniczych stał na wysokim i wyrównanym poziomie merytorycznym i wykonawczym, co tłumaczy przyznanie przez Komisję konkursową wiele równorzędnych miejsc. Biorąc pod uwagę powszechne obiektywne trudności, cieszy duża ilość zespołów uczestniczących w przeglądzie, chcących przekazać tradycje swoich ojców i dziadów, co zasługuje na uznanie.

Koronną imprezą „Góralskiego Karnawału” są: konkurs tańca zbójnickiego oraz popisy solowe par tańca góralskiego. Wielkie zainteresowanie tymi konkurencjami zgromadziło na deskach sceny Domu Ludowego 9 zespołów.

Komisja Konkursowa w składzie: Aleksandra Bogucka, Stanisław Budzyński, Zbigniew Cwizewicz, Benedykt Kafel, Andrzej Stoch — oceniła 8 zespołów w konkursie tańca zbójnickiego i 43 pary w popisie solowym par tańca góralskiego. Zgodnie z regulaminem pary taneczne zostały podzielone na 4 grupy wiekowe: I. od 16—21 lat, II. od 22—35 lat III. od 36 do 50 lat i IV. od 50 wwyż.

W I. grupie startowało 27 par, z których komisja wyróżniła 15 par; wymieniam tylko 3 pary:

- Sławomir Lassak — Joanna Karczmarek z zespołu „Hamernik” Kraków,
- Jan Król — Michalina Jaciów z zespołu „Budorze” Zakopane,
- Robert Sroka — Janina Paluch z zespołu „Skalni” Kraków.

W II. grupie wystąpiło 15 par; wymieniam tylko trzy pary:

- Andrzej Lassak — Bogumiła Stoch z zespołu „Zbójnicki” Żąb,
- Jan Pilny — Małgorzata Waliczek z zespołu „Ślebodni” Groń-Leśnica,
- Marcin Kudasik — Danuta Kudasik z zespołu „Swarni” Nowy Targ.

W III. grupie zaprezentowała się tylko 1 para, którą są małżonkowie z zespołu „Hamernik” z Krakowa:

- Kazimierz i Anna Lassakowie.

W konkursie tańca zbójnickiego, w którym wystąpiło 8 zespołów, Komisja rozdzieliła następujące miejsca i nagrody:

— I. miejsce i nagrodę w postaci ciupagi „zbójnickiej” przyznano zespołowi „Ślebodni” z Gronia-Leśnicy.

— Trzy II. miejsca i nagrody w postaci ciupagi „bacowskiej” przyznano zespołom:

- „Wierchowianie” z Bukowiny Tatrzańskiej,
- „Hamernik” z Krakowa,
- „Swarni” z Nowego Targu.

— Dwa III. miejsca i nagrody w postaci ciupagi „juhaskiej” przyznano zespołom:

- „Budorze” z Zakopanego,
- „Bystrzanie” z Nowego Bystrego.

Zaznaczyć należy, że w konkurencji tańców wystąpiło 9 zespołów. Cieszy występ uczestniczących po raz pierwszy nowo powstałych zespołów, którymi są: „Witowanie” z Witowa i „Zbójnicki” z Żębu.

Za najlepiej wykonany taniec „tonecnicy” przyznano nagrodę w postaci rozety góralskiej: Annie Gutt ze „Swarnych”, Joannie Karczmareczyk z „Hamernika” i Marii Pitoń z „Budorzy”. Wyróżnienie w postaci plakietki karnawałowej przyznano 6 tonecnikom.

Za całokształt tańca, przyspiewu do tańca oraz postawy i wykonanie poszczególnych jego elementów Komisja przyznała 4 wyróżnienia w postaci plakietki z parzenicą następującym tonecnikom: Sławomirowi Lassakowi z „Hamernika”, Janowi Królowi z „Budorzy”, Andrzejowi Lassakowi ze „Zbójnicka” i Jerzemu Dudkowi ze „Swarnych”.

Duża liczba uczestników w kategoriach tańców zmusiła organizatorów do przeprowadzenia konkurencji w ciągu dwóch dni. Cieszy duża liczba uczestników oraz wyrównany poziom, jak również występy nowo powstałych zespołów, które posiadają w swoim składzie wiele młodych talentów. Tegoroczne konkurencje przez tak liczny udział ich uczestników świad-

czą o wielkim zainteresowaniu młodzieży Podhala góralskim tańcem solowym i tańcem zbójnickim.

Imprezami towarzyszącymi „Góralskiemu Karnawałowi” są:

— Galeria wystawowa Koła Twórców Ludowych z Bukowiny Tatrzańskiej,

— Wyścigi kumoterek, fiaków, parowych zaprzęgów paradnych oraz skiringu i skiskiringu.

W galerii wystawowej Koła Twórców Ludowych wzięło udział 23 twórców, przedstawiających wyroby w skórze, metalu, drzewie, hafcie, rzeźbie i snycerstwie.

Komisja w składzie: Aleksandra Bogucka, Józef Bubak, Benedykt Kafel, Krystyna Kwaśniewicz przyznała następujące miejsca w poszczególnych grupach:

— Rzeźba — I. Władysław Koszarek z Bukowiny Tatrzańskiej, II. Mieczysław Słowakiewicz z Nowego Targu.

— Snycerka — I. Antoni Sztokfisz z Bukowiny Tatrzańskiej.

— Wyroby ze skóry — 6 równorzędnych I. miejsc: Stanisław Gracjasz, Jan Kuruc, Anna i Jan Gracjasz, Jan Wilczek, Jan Hodorowicz, Janina Hodorowicz-Solus. II. miejsce zajął Tadeusz Koszarek, zaś III. miejsce przypadło Julianowi Głodowi i Zdzisławowi Kramarzowi.

— Metaloplastyka — I. Adam Kuchta za spinki, II. Bogdan Stachoń za noże.

— Haft — 3 równorzędne I. miejsca przyznano dla: Bronisława Czernika za cuchę, Marii Klamerusa za cuchę i koszule, Andrzeja Klamerusa za portki. II. miejsce przyznano Janinie Galica za małą cuchę.

— Pamiątkarstwo — I. miejsce: Stanisław Bafia, Władysław Kalec, Helena Rzepka.

Wystawa wykazała wielkie talenty i zamiłowania artystyczne ludności podhalańskiej. Twórcy ludowi z Bukowiny Tatrzańskiej to grupa zorganizowana, wszechstronnie utalentowana; ich wyroby znane są poza granicami Polski. Liczni wczasowicze, przebywający w okresie trwania Karnawału w Bukowinie z zainteresowaniem zwiedzali wystawę, utrwalając swoje uznanie dla twórczości bukowińskich artystów wpisem do księgi pamiątkowej.

Plenerową towarzyszącą imprezą „Góralskiego Karnawału” są wyścigi kumoterek, fiaków, zaprzęgów paradnych parokonnych, skiringu i skiskiringu. Popularność tych wyścigów, rozgrywanych corocznie w czasie Karnawału ściąga na tor w Borze wielu uczestników z całego Podhala. Świadczy o tym liczba uczestników, których w tegorocznym konkursie startowało 51.

Najliczniej obsadzoną konkurencją był wyścig kumoterek, w którym na starcie stanęło 24 uczestników. Na pierwszych 3 miejscach pod względem czasowym, przy wcześniejszym dokonaniu przeglądu artystycznego zaprzęgów, przyznano następujące miejsca: I. Piotr Milan z Szaflar, II. Galica Jan z Poronina, III. Zapotoczny Andrzej z Małego Cichego.

Następną konkurencją, również licznie obsadzoną, przez 17 uczestników, był skiring tj. wyścig narciarza za koniem z jeźdźcem; 3 pierwsze miejsca zajęli: I. Stanisław Bafia z Bańskiej Dolnej, II. Anna Galica z Poronina, III. Małgorzata Chromik z Poronina.

W skiskiringu, tj. wyścigu narciarza za koniem, uczestniczyło 3 narciarzy, z których tylko jeden dojechał do mety. Konkurencję tę wygrał: I. Andrzej Chowaniec z Bukowiny Tatrzańskiej.

W konkurencji fiaków wystartowało 5 uczestników. Wygrał: I. Wojciech Budzki z Bukowiny Tatrzańskiej.

W konkurencji paradnych zaprzęgów parokonnych, w której startowało 2 uczestników, ustalono kolejność miejsc: I. Władysław Gandara z Białego Dunajca, II. Janusz Grochola z Bukowiny Tatrzańskiej.

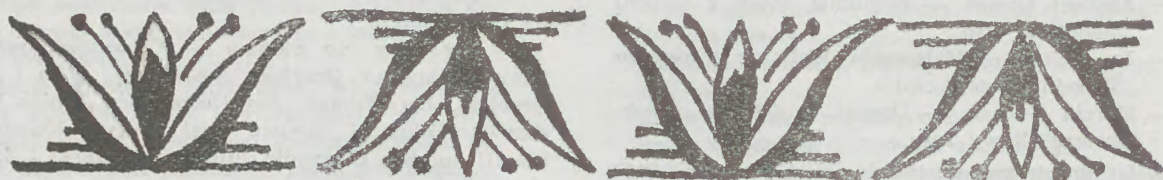
Tak słabo obsadzone ostatnie trzy konkurencje mają małe tradycje, jako konkurencje młode. Spodziewać się należy, że znajdują większe zainteresowanie w latach następnych.

W tym miejscu należy się wielkie uznanie organizatorom Góralskiego Karnawału, któremu przewodził dyrektor Domu Ludowego im. Franciszka Cwiżewicza kol. Zygmunt Kuchta wraz z całym biurem obsługi.

Nie można pominąć sponsorów imprezy, którzy wsparli ją finansowo, co w obecnych czasach liczy

się najbardziej. Nietaktem byłoby pominięcie ich w tym artykule. Oto oni:

- Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych „Pałac Tatrzański” w Bukowinie Tatrzańskiej,
- Zakład Tapicerski — Budzyński Zbigniew,
- Ośrodek Wczasowy „Harnaś”,
- Janusz Kułach, Zakład Mechaniki Samochodowej, Bukowina Tatrzańska,
- Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, Bukowina Tatrzańska,
- Bank Spółdzielczy w Bukowinie Tatrzańskiej,
- Urząd Gminy w Bukowinie Tatrzańskiej,
- Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu,
- Bar „Rumcajs” Andrzeja Pietrasa w Bukowinie Tatrzańskiej,
- Urząd Wojewódzki, Wydział Infrastruktury Społ. Nowy Sącz,
- Dom Ludowy w Bukowinie Tatrzańskiej.



KRZYSZTOF STASZKIEWICZ (Zubrzyca Dolna)

BOŻE CIAŁO W ŻYWCU

Zupełną nowością stała się w 1991 roku w Żywcu procesja Bożego Ciała. Autorem niespodzianki był proboszcz Kościoła Mariackiego w Żywcu — ksiądz dziekan Władysław Fidelus. Zorganizował pielgrzymkę Bożego Ciała ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Niósł Chrystusa w monstrancji pod baldachimem niesionym przez mężczyzn ubranych w strój żywieckich mieszczan.

Procesję poprzedziła Msza Święta celebrowana przez miejscowych kapłanów pod przewodnictwem Księdza Dziekana. Połowy ołtarz ustawiono tuż obok pomnika Chrystusa wskazującego drogę do nieba. Tę 4-metrową rzeźbę projektował i wykonał Czesław Dźwigaj z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a została ona poświęcona 16 października 1980 roku w drugą rocznicę pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II. Tegoroczne uroczystości przypadły na dwa dni przez IV Pielgrzymką Biskupa Rzymu do ojczy- stych stron...

Procesja od połowego ołtarza zdała ulicą Zamkową w kierunku placu Mariackiego, by przejść wzdłuż budynku Technikum Ekonomicznego (najstarszy szkolny budynek w Żywcu) i Liceum Ogólnokształcącego do pierwszego ołtarza ustawionego na Osiedlu Młodych. Stąd przeszła nową arterią komunikacyjną miasta — ulicą marszałka Józefa Piłsudskiego do ołtarza drugiego usytuowanego na Osiedlu 700-lecia miasta Żywca, przy tej samej ulicy. Chrystus przeszedł kramem Osiedla Folvark aż do trzeciego ołtarza w głębi Osiedla Pod Grapą. Przeszedł dalej obrzeżem słynnego zabytkowego parku do czwartego ołtarza usytuowanego w centrum najstarszego osiedla mieszkaniowego imienia XX-lecia. Pielgrzymkowa procesja po najludniejszej części Żywca wróciła do kościoła ulicą

Komorowskich. W ten sposób, przy pomocy ogromnej, wcześniej przemyślanej pętli zostały włączone w życie kościoła parafialnego poszczególne osiedla mieszkaniowe.

Tegoroczna, nietypowa procesja ominęła dotychczasową, tradycyjną rynkową trasę. Trwała blisko 3 godziny i podczas trzykilometrowego pątniczego szlaku weszła w najbardziej ludne centra parafii. Jezus Chrystus ukryty w Najświętszym Sakramencie wzywał swoich parafian. Pogoda dopisała. Uczestniczyli w procesji przeogromne tłumy wiernych, zdecydowanie większe niż w tradycyjnej procesji po żywieckim rynku. Pomimo tłumów odczuwało się w procesji przestrzeń, spokojny, miarowy oddech zebranych. Rozległa przestrzeń wśród mieszkalnych bloków nie powodowała ścisłu, co z kolei nie powodowało zmęczenia długością trasy...

Rozmodlone tłumy wyciszały się nie tylko podczas błogosławieństw Najświętszym Sakramentem w monstrancji, ale i podczas — jak zwykle, wspaniale przygotowanych, przemyślanych i z ogromnym zaangażowaniem wnętrza głoszonych przez księdza dziekana Władysława Fidelusa — homilii. Dzięki znakomitemu nagłośnieniu teksty religijne i głęboko patriotyczne docierały do wszystkich, a milczącej tłum świadczą o tym jak przyjmowane było Słowo...

Ta nowa trasa warta jest kontynuowania w przyszłości. Warto by jednak do pierwszego ołtarza przejść przez rynek, co połączyłoby tradycję z dzisiejszym dniem. Szkoda, że tak mało było żywieckich strojów. W przyszłości może by się procesją zainteresowały zespoły regionalne, co uatrakcyjniłoby procesję w oczach turystów-krajoznawców. Żywiec ma szansę, by na jego procesję zjeżdżali ludzie nie tylko z Polski,

tak jak dzieje się to w Łowiczu czy w podhalańskim Chochołowie.

Zrezygnowano też w tym roku z orkiestry, co umożliwiło śpiewanie tłumom wiernych pod przewodnictwem znakomitego organisty Kościoła Mariackiego — Tadeusza Firlety. Od wielu lat ołtarze buduje niezawodna grupa pod przewodnictwem Kazimierza Staszkieвича i Jego synów Zdzisława i Marka.

Z uznaniem należy się pokłonić miejscowej policji drogowej. Całą trasę procesji pilotował policyjny ra-

diówóz, a na ulicach dyskretnie kierowali ruchem umundurowani drogowcy. Całość procesji dokumentowali na taśmie filmowej liczni fotografowie, a pracowało też kilka kamer video. Wśród tych ostatnich był Pan Wojciech Barędziak, którego relacja wyjechała aż do Belgii.

Mieszkańcy Żywca z uznaniem odnieśli się do zrealizowanego pomysłu Księdza Dziekana prosząc o coroczną kontynuację...



JANUSZ NOSEK (Nowy Targ)

Wokół Konstytucji

U progu III Rzeczypospolitej stajemy wobec konieczności znalezienia odpowiedzi na pytania o jej kształt, ustrój i prawa. Pojawił się problem jakie przyjąć wzorce, do jakich odwołać się tradycji. Budowanie jutra — to także spoglądanie wstecz, to wyciąganie wniosków i nauk płynących z przeszłości dla lepszego tworzenia przyszłości.

Właśnie teraz — gdy obchodziliśmy dwusetną rocznicę uchwalenia wiekopomnej Konstytucji 3 Maja — te rozważania nabrały nowych barw. Obok konstytucji amerykańskiej z roku 1787 i francuskiej z 3 września 1791 r., nasza Ustawa Rządowa z 3 maja 1791 r. należy do grona najwybitniejszych zdobyczy politycznych myśli oświeceniowej.

Już twórcy konstytucji amerykańskiej — idąc za wskazaniem Locka i Monteskiusza — przeprowadzili ścisły rozdział między władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Miało to stworzyć stan równowagi, wzajemnego ograniczania i kontroli między organami władzy. Władzę ustawodawczą otrzymał Kongres Stanów Zjednoczonych — dwuizbowy parlament amerykański. Władza wykonawcza spocząć miała w ręku prezydenta, zaś najwyższą instancją sądową miał być Sąd Najwyższy, którego uprawnienia zostały szeroko nakreślone.

W kilka miesięcy po uchwaleniu Konstytucji majowej Konstytuanta francuska uchwaliła swoją ustawę zasadniczą. Król Francuzów, dziedziczny i nieodpowiedzialny, mianować miał ministrów, generałów i ambasadorów. Zachował pewien wpływ na politykę zagraniczną. Parlament — Zgromadzenie Prawodawcze — miał przeważać nad władzą wykonawczą, kontrolując ją i monopolizując inicjatywę ustawodawczą oraz decyzje finansowe. Zgromadzenie nie miało wpływu na kształt egzekutywy: król był dziedziczny, a ministrowie z jego wyboru.

W zakresie „trzeciej władzy” czyli sądownictwa — zniesiono zupełnie starą strukturę, wprowadzono wybory sędziów, przy czym domagano się od kandydatów prawniczego wykształcenia.

W imię jedności narodowej zniesiono wszelkie partykularyzmy i przywileje lokalne. Zasadą stała się wybieralność władz lokalnych w celu osłabienia wpływu króla, oraz jego ministrów.

Konstytucja 3 Maja nie zrywała z wolnościowym ustrojem Rzeczypospolitej, lecz z jego anarchicznymi

elementami. Zachowywała dawne instytucje państwowe, ale jednocześnie starała się je przystosować do nowych potrzeb państwa. Konstytucja uznawała zasadę suwerenności narodu deklarując, że „wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu”. W ustawie zawarta została zasada konstytucyjnego monarchizmu i zasada rozdziału władz.

Władza prawodawcza zyskała wreszcie trwałe podstawy istotnego i wydajnego działania przez zniesienie liberum veto. Sprawować ją miał dwuizbowy sejm, przy czym podkreślano suwerenny charakter pochodzącej z wyborów izby poselskiej. Sejm miał wybierać komisarzy do czterech, tzw. wielkich, komisji: edukacji, policji, skarbu i wojska.

W odczuciu współczesnych najradzykalniejszą zmianą ustrojową było zniesienie wolnej elekcji królów. Konstytucja ustanawiała następcą Stanisława Augusta elektora saskiego Fryderyka Augusta.

Ustawa odbiła się szerokim echem za granicą. Na dworze petersburskim i berlińskim dostrzeżono w niej źródło niebezpiecznego wzrostu siły państwa polskiego.

Dla przyszłych pokoleń Konstytucja 3 Maja nabrała symbolicznego znaczenia wykraczając daleko poza jej znaczenie praktyczne. Była to uchwała ustanawiająca prawa składające się na polską tradycję: wcielenie wszystkiego, co w przeszłości Polski było oświecone i postępowe, pomnik wystawiony woli narodu życia w niepodległości, nieprzemijające oskarżenie tyranii mocarstw rozbiorowych.

Odrodzona Polska po przeszło wiekowym nieistnieniu otrzymała konstytucję 17 marca 1921 roku. Konstytucja z 23 kwietnia 1935 roku nadawała znaczne uprawnienia prezydentowi i stała się podstawą prawną funkcjonowania Polskiego Państwa na Obczyźnie przez ponad 50 lat. W tym czasie w PRL obowiązywała konstytucja z lipca 1952 roku, wzorowana na stalinowskiej ustawie z lat trzydziestych.

Kraj nasz znajduje się po raz kolejny na zakręcie historii i chociaż formalnie dalej obowiązuje konstytucja stalinowska, retuszowana co jakiś czas przez zmieniające się władze — to jednak wszyscy zdajemy sobie sprawę z potrzeby możliwie szybkiego uchwalenia nowej konstytucji. Miejmy nadzieję, że będzie to dzieło tej klasy, co Ustawa Majowa sprzed dwustu lat.



W X ROCZNICĘ ZJAZDU ORGANIZACYJNEGO

NSZZR „Solidarność Wiejska Podhala, Spisza i Orawy”.

Po stosownym uzgodnieniu sprawy przez Jana Antoła, pismem z dn. 31. 01. 1981 r. Komitet Założycielski NSZZR „Solidarność Wiejska” Regionu Polski Południowej w Krakowie zwrócił się do Zarządu Oddziału Związku Podhalań w Ludźmierzu „z prośbą o udostępnienie sali obrad w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu na odbycie zjazdu organizacyjnego NSZZR Solidarność Wiejska Podhala, Spisza i Orawy”. Zjazd zapowiedziany został na dzień 22 lutego 1981 roku, początek o godzinie 11.00.

Na trzy dni przed datą Zjazdu wszyscy członkowie Zarządu Oddziału Związku Podhalań w Ludźmierzu otrzymali, w dniu 19. 02. 1981 r., osobiście doręczone przez pracownika Urzędu Gminy Nowy Targ, imienne zaproszenia na „spotkanie” w Urzędzie Gminy w dniu 20 lutego 1981 r., godz. 10.00. Na spotkanie to ze strony Zarządu Oddziału przybyli: Stanisław Krupa, Stanisława Zaporowska, Ewa Iwulska, Franciszek Kościelniak, Józef Długopolski; ze strony Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu: dyrektor Wydziału Spraw Społ.-Administracyjnych i dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki. Obecny był także naczelnik Gminy. Przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego stwierdzili „nielegalność” zapowiedzianego Zjazdu i zakomunikowali, że Urząd Wojewódzki nie wyraża zgody na jego odbycie i nie zezwala na udostępnienie pomieszczeń Domu Podhalańskiego. Odpowiedzi udzielali: prezes Oddziału ZP Stanisław Krupa i sekr. Ewa Iwulska uzasadniając konieczność odbycia Zjazdu organizującej się „Solidarności Wiejskiej”.

Pomimo zastrzeżeń władz i braku zezwolenia Zarząd Oddziału ZP w Ludźmierzu nie cofnął się. Zjazd odbył się 22. 02. 1981 r.: O godz. 10.00 Mszę św.

w ludźmierskim kościele odprawił ks. kan. Stanisław Czartoryski z katedry na Wawelu, kazanie wygłosił ks. prof. Józef Tischner. Ze względu na przeprowadzenie na salę obrad wpuszczano tylko delegatów z poszczególnych miejscowości Podhala, Spisza i Orawy, delegatów „Solidarności” z zakładów pracy, zaproszonych gości i fotoreporterów. W obradach Zjazdu uczestniczyło wielu znakomych działaczy „Solidarności” z całej Polski — Krakowa, Warszawy, Śląska, Wybrzeża, Rzeszowskiego i innych regionów Polski. Obrady były nagrywane i filmowane. Obecna była telewizja polska i zagraniczne (francuska i angielska). Przygrywała muzyka ludźmierskiego Oddziału Związku Podhalań. Obrady trwały do godz. 19.30. Było to prawdziwe „podniesienie dusz” i wielki dzień Podhala na drodze do III Rzeczypospolitej.

W związku z ogłoszeniem stanu wojennego w Polsce — pismem Urzędu Wojewódzkiego Wydz. Spraw Społ.-Adm. w Nowym Sączu, znak: SA VI. 6015/65/81 z 13. 12. 1981 r. działalność Związku Podhalań została zawieszona z dniem 14 grudnia 1981 r. W piśmie z 5. 04. 1982 r. Wydział Spraw Społ.-Adm. przytoczył jako dowód „lekceważenia władzy” m. in. udostępnienie w lutym 1981 roku na odbycie nielegalnego zgromadzenia oraz wystąpienie do Sejmu PRL w sprawach Podhala (vide „Podhalańka” nr 1/7/1983 i nr 1/17/1988). Uchylenie zawieszenia — przy utrzymaniu niektórych ograniczeń wynikających z trwającego nadal stanu wojennego — nastąpiło na mocy zarządzenia Wojewody Nowosądeckiego nr 55/82 z dnia 7. lipca 1982 r.

Redakcja — SKr



Zjazd Organizacyjny „Solidarności Wiejskiej Podhala, Spisza i Orawy” w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu 22. 02. 1981 r.; przemawia Przewodniczący MKZ „Małopolska” Mieczysław Gil. Fot. Paweł Grawicz.



Zjazd Organizacyjny „Solidarności Wiejskiej Podhala, Spisza i Orawy” w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu 22. 02. 1981 r.; przemawia ks. Czesław Sadiowski ze Zbroszy Dużej. Fot. Paweł Grawicz.

Pamięci Franciszka Gromady

W dniu 13 stycznia 1991 r. zmarł jeden z najstarszych członków Gorczańskiego Oddziału Związku Podhalan w Rabce, działacz i Honorowy Członek Związku Podhalan, wspaniały muzykant, poeta i gawędziarz.

Franciszek Gromada urodził się 30. IX. 1907 roku w Ostrowsku koło Nowego Targu. Pochodził z wielce zasłużonego dla Ruchu Podhalańskiego w USA góralskiego rodu Gromadów. Jego starszy brat — Jan Gromada, Honorowy Członek Związku Podhalan, wraz z nieżyjącą już żoną Anielą, założył w 1937 roku w Passaic, w stanie New Jersey, Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali. Jan Gromada i jego dzieci — Jannina Gromada-Kedroni i prof. Tadeusz Gromada — są współredaktorami wychodzącego od 1947 r. i cieszącego się wielką popularnością, tak wśród górali za Wielką Wodą jak i wśród Podhalan na całym świecie, kwartalnika pt. „Tatrzański Orzeł”. Brat Wojciech, zamieszkały w Ostrowsku, całe swoje życie poświęcił zyciu strojów góralskich, podobnie jak jego brat Władysław — organista, zamieszkały w Chochołowie.

W latach 30. naszego stulecia śp. Franciszek, jako utalentowany krawiec góralski i muzykant, zaproszony został przez Ognisko Związku Podhalan w Rabce do osiedlenia się na terenie Rabki. Był współzałożycielem kapeli góralskiej, w której grali jego bracia — Wojciech, Władysław i Józef oraz jako prymista Józef Ptak z Poniec.

Wraz z bardzo liczną grupą członków Ogniska Związku Podhalan w Rabce, pod sztandarem tego Ogniska, Franciszek Gromada uczestniczył w 1937 roku w pielgrzymce do Sanktuarium Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie, której przewodniczył ks. proboszcz Mateusz Zdebski.

W latach 30. kapela Franciszka Gromady przygrywała na wielu uroczystościach w Rabce góralskiemu zespołowi dziecięcemu, prowadzonemu przez Jana Kapłona, a później przez p. Tatara z Zakopanego.

Jako sierżant rez. WP, na stanowisku dowódcy plutonu saperów Franciszek Gromada brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku. Ranny, w drodze do granicy rumuńskiej, dostał się do niewoli sowieckiej. Więziony w Nowosybirsku cudem uniknął śmierci; wraz ze swoim kolegą kopał już grób na dwie osoby, cudownym zrzuceniem Opatrzności rozkaz został odwołany. W drodze wymiany jeńców został przekazany Niemcom. Przebywał w stalagu koło Lipska. Ciężko chory i wyniszczony, z ogromnym spadkiem wagi ciała, miał jak sam wspominał cudowne widzenie Matki Boskiej, stąd Jego ogromny kult do Najświętszej Pani.

W 1943 roku z powodu choroby Franciszek Gromada został zwolniony z niewoli niemieckiej i powrócił w strony rodzinne. W czasie działań wojennych w 1939 roku spłonął jego nowo wybudowany dom. Stało się to w czasie odwrotu słynnej X Brygady Pancerniej ówczesnego ppłk. Stanisława Maczka, późniejszego generała, po bohaterskich walkach w pierwszych dniach wojny pod Wysoką, Jordano-wem, Skomielną Białą i w okolicach Rabki.

Przez szereg lat po wojnie Franciszek Gromada

pomagał w prowadzeniu zespołu dziecięcego przy szkole podstawowej Nr 2 w Rabce. Działał także w ruchu spółdzielczym jako członek Rady Nadzorczej GS Rabka. W czasie moich studiów na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1947—1950 kapela Fr. Gromady przygrywała podczas naszego występu góralskiego w Domu Medyków w Krakowie oraz podczas ostatniego oplatka Koła Studentów-Podhalan w sali balowej w Rotundzie w Krakowie. Po reaktywowaniu Oddziału Związku Podhalan w Rabce w 1960 roku Fr. Gromada był niestrudżonym gawędziarzem na wielu gorczańskich posiadach. Był kilkakrotnie Członkiem Zarządu naszego Oddziału oraz Członkiem Zarządu Głównego Związku Podhalan. Znana była ogólnie postać śp. Franciszka Gromady, noszącego się zawsze po góralsku: w „bukowych” portkach, czarnej marynarce, z ciupagą w ręce.

Franciszek Gromada był wielkim czcicielem Matki Boskiej Kalwaryjskiej i niestrudżonym przewodnikiem po Sanktuariach Maryjnych w całej Polsce. Był organizatorem wielu pielgrzymek do Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej Królowej Polski w Licheniu, gdzie w grudniu 1990 roku był po raz ostatni. Podczas wielu pielgrzymek do Sanktuarium Maryjnego w Licheniu opiekował się pielgrzymami z Rabki i całego Podhala, załatwiał noclegi, pomagał w budowie Sanktuarium. Był wieloletnim chorążym ocalałego z pożogi wojennej słynnego Sztandaru Ogniska Związku Podhalan w Rabce, przechowywanego w czasie okupacji w starym kościółku w Rabce, obecnym muzeum im. Wł. Orkana. Sztandar ten został przechowany z narażeniem życia przez pierwszego prezesa Związku Podhalan w Rabce — Władysława Klempkę. Największą radość sprawiło Mu wzięcie udziału w pielgrzymce przewodników do Rzymu na zaproszenie Ojca Św. Jana Pawła II.

W marcu 1990 r. XXXVI Zjazd Podhalan w Ludźmierzu nadał Franciszkowi Gromadzie godność Honorowego Członka Związku Podhalan.

W pogrzebie śp. Franciszka Gromady w dniu 15. 01. 1991 r. uczestniczyło wielu mieszkańców Rabki. Uroczystości pogrzebowe celebrował ks. Paweł Potoczny, oraz delegacje księży z Sanktuarium Maryjnego w Kalwarii Zebrzydowskiej i Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Licheniu. Przygrywała kapela im. Bartusia Obrochty z Zakopanego. W imieniu Oddziału Związku Podhalan w Rabce pożegnał Zmarłego Józef Kapłon.

W pamięci naszej Franciszek Gromada pozostanie na zawsze jako wspaniały człowiek i działacz naszego Gorczańskiego Oddziału. Spoczął na rabczańskim cmentarzu komunalnym na Zaborni.



WSPOMNIENIE O MICHALE CISONIU

lekarzu weterynarii, zmarłym 20 maja 1991 r. w Czarnym Dunajcu.

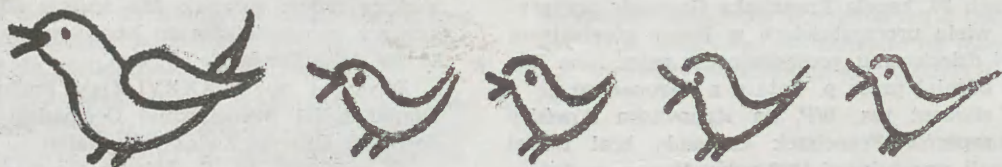
Michał Cisoń urodził się w Krauszwowie 2 IX 1912 r. Rodzice: matka — Anna z d. Szczęch i ojciec — Ludwik Cisoń, ludzie na wskroś religijni i pracowici, wychowali swoje dzieci w duchu polskości i w miarę swoich finansowych możliwości kształcili je.

Michał, po ukończeniu 4 klas szkoły powszechnej w Krauszwowie, uczęszczał do 8-klasowego Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu. Po ukończeniu czterech klas gimnazjalnych przeniósł się do szkoły Marynarki Wojennej w Świeciu nad Wisłą, skąd jednak na interwencję swojego wuja, ks. kan. Michała Szczęcha, pracującego w Roźniatowie, został zwolniony i umieszczony w bursie I. J. Kraszewskiego w Stanisławowie celem ukończenia gimnazjum. W okresie gimnazjalnym był zamiłowanym harcerzem i drużynowym Drużyny Zawiszy Czarnego. Po zdaniu matury w 1934 r. odbył roczną służbę wojskową w Podchorążówce 48 PAL-u w Stanisławowie, a po jej ukończeniu w 1935 r. studiował weterynarię na Akademii Medycyny Weterynarii we Lwowie. W czasie studiów wakacyjną praktykę odbywał w Chochołowie. W 1939 roku i do połowy 1940 r. uzupełniał swoje egzaminy. Następnie skierowany został jako lekarz wet. przez okupacyjne władze sowieckie do pracy w Krukienicach pod Przemyślem. Tu pracował do 1944 r. Naciskany przez Ukraińców i ostrzegany, że może zginąć, opuścił Krukienice i powrócił ze swoją rodziną (żoną i dwojgiem dzieci) do Krauszwowa, do swego brata Ludwika. W Krauszwowie przebywał aż do zakończenia wojny, udzielając porad i pomocy w leczeniu zwierząt.

W 1945 r. Michał Cisoń skierowany został na stanowisko lekarza wet. w Czarnym Dunajcu i tu pracował aż do swojej emerytury — a właściwie do końca swojego życia, gdyż jeszcze w dniu swojej śmierci rano robił zastrzyki. Przez całe swoje życie nie miał oznaczonych godzin pracy — służył ludziom pomocą udzielając porad med. i pomocy wet. na każde wezwanie. W uznaniu tej pracy M. Cisoń odznaczony został przez Radę Państwa i inne władze wieloma dyplomami i medalami, mimo że był bezpartyjny. Za udział w walce zbrojnej z Niemcami 1939—1945 otrzymał Odznakę Grunwaldzką, a od miejscowego Ludowego Zespołu Sportowego Złotą Odznakę.

Znany szeroko na całym Podhalu, szanowany i lubiany przez lud góralski, Michał Cisoń zmarł 20 maja 1991 r. W dniu pogrzebu — 23. 05. 1991 r. Mszę św. Żałobną — z pięknym kazaniem — odprawił ks. Krzysztof Sojka, rodem z Krauszwowa. Na cmentarz odprowadziła śp. Zmarłego najbliższa rodzina — syn Bogusław z rodziną z Chicago, przyjaciele, znajomi, mieszkańcy Czarnego Dunajca i Podhala; przygrywała Mu w tej ostatniej drodze muzyka góralska z Ludźmierza i Krauszwowa. W serdecznych słowach pożegnania przemawiał nad trumną kolega ze studiów i pracy lekarz wet. Henryk Dereziński z Zakopanego. Pozostał nam smutek, a jednocześnie uznanie dla wielkiej ofiarności Zmarłego w służbie zawodowej, Jego niezawodnej uczynności i gotowości niesienia pomocy drugiemu człowiekowi.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie.



STANISŁAW WAŁACH (Zubrzyca Górna)

WIECZÓR POEZJI GWAROWEJ w Lipnicy Wielkiej

W ramach dorocznego XVII Święta Pasterskiego na Orawie, w dniu 29. VI. 1991 r. w Lipnicy Wielkiej, w sali obrad nowo powstałej gminy Lipnica Wielka, odbyło się ogłoszenie wyników XII Konkursu literackiego poezji i prozy gwarowej.

W Konkursie uczestniczyło sześciu autorów. Na Konkurs wpłynęło 14 utworów poetyckich, w tym jeden utwór pisany w języku literackim oraz jeden utwór pisany prozą gwarową. Poezję pisaną w języku literackim nadesłała Bogusława Krawiec z Morawicy k. Aleksandrowa (Krakowskie). Za swoje utwory uzyskała pierwsze miejsce.

Za poezję pisaną w gwarze orawskiej pierwsze miejsce uzyskał Emil Kowalczyk, drugie miejsce Robert Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej. Trzecie miejsce uzyskała Genowefa Kierpiec z Harkabuza. Wyróżnienie za utwór pisany prozą gwarową uzyskał Franciszek Kott z Zubrzyce Górnej. Pozostałe utwory uzyskały wyróżnienia. Wszyscy uczestnicy Konkursu otrzymali nagrody książkowe. Nagrody ufundowało Muzeum Orawski Park Etnograficzny i Orawski Oddział Związku Podhalań w Zubrzyce Górnej.

Konkurs przygotowali: mgr Jadwiga Pilch i mgr inż. Roman Ciok — pracownicy Muzeum w Zubrzyce

Górnej i członkowie Orawskiego Oddziału Związku Podhalan. Pod przewodnictwem Emilii Rutkowskiej Katarzyna Pawlak i Katarzyna Warysiak, uczennice ze Szkoły Nr 2, recytowały nagrodzone utwory. Swoje utwory prezentowała Genowefa Kierpiec. Z okazji przypadającej w dniu 29 VI 1991 r. 50. rocznicy śmierci Ignacego Jana Paderewskiego odczytane zostały fragmenty z jego pamiętnika przez absolwentkę Liceum Ogólnokształcącego w Jablonce — Małgorzatę Kott. Odczytane również zostały fragmenty z książki Ks. Ferdynanda Machaya „Moja Droga do Polski”, dotyczące uroczystości odsłonięcia pomnika Grunwal-

dzkiego w 1910 roku w Krakowie, w którym uczestniczyli bracia Ferdynand i Karol Machayowie. Fragmenty te odczytał Jarosław Grobarczyk, uczeń Szkoły Nr 2 w Zubrzycy Górnej.

Wieczór poezji gwarowej uświetniła muzyka Ludwika Młynarczyka z Kiczor. Salę wypełniła młodzież, ludność miejscowa, przedstawiciele urzędów gmin Lipnica Wielka i Jabłonka, przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Orawy w osobach dr T. Trajdosa i inż. Antoniego Krzewniaka oraz zaproszeni goście ze Słowacji. Całość prowadziła mgr Jadwiga Pilchowa.

KRONIKA ZWIĄZKU PODHALAN

(1. 01. 1991 — 30. 06. 1991)

Styczeń 1991 r.

W dniu 27 grudnia 1990 r. Rada Ministrów zaakceptowała projekt reaktywowania gminy Szaflary. W skład nowej gminy weszły — należące przedtem do gminy Biały Dunajec — wsie: Bańska Wyżna i Niżna, Maruszyna, Skrzypne, Zaskale, Bór, Szaflary. Wójtem wybrany został b. naczelnik Nowego Targu — inż. Stanisław Slimak.

6 stycznia — 3 lutego 1991 r. uroczystości opłatkowe:

— **6. 01. 1991 r.** W Białym Dunajcu spotkanie opłatkowe zorganizowane przez dyr. GOK-u Marię Porębską i prezesa Oddziału Związku Podhalan Stanisława Maciągę oraz poświęcenie, przez miejscowego wikarego — ks. Stefana Midora, odremontowanego obiektu GOK, z jasełkami przygotowanymi przez Józefę Kolbrecką, muzyką góralską i recytacjami.

— **6. 01. 1991 r.** Opłatek Zarządu Głównego i Oddziału Związku Podhalan w Nowym Targu z Mszą św. w kościele Św. Katarzyny i spotkaniem w sali „Sokoła” z udziałem kapelanów ZP — ks. prof. Józefa Tischnera, ks. kan. Władysława Żązła, ks. kan. Tadeusza Juchasa, ks. kan. Mieczysława Łukaszczyka. W opłatku wziął m. in. udział starosta Wiktor Sowa z małżonką; poseł Władysław Skalski nadał śliczne życzenia. Wystawiono szopkę góralską z kukielkami przygotowaną przez Józefa Różańskiego.

— **W klubie „Pod Budą”** — siedzibie zespołu „Skalni” odbył się opłatek Krakowskiego Oddziału Związku Podhalan. W opłatku wzięli udział: kapelani — ks. prof. Józef Tischner, ks. Józef Bendyk, ks. Władysław Pilarczyk, działacze ZP i zaproszeni goście. Złożono sobie wzajemnie życzenia, śpiewano kolędy, podzielono się wspomnieniami o apostołach Orawy — Piotrze Borowym i uwagami na temat spraw ekologicznych.

— **19. 01. 1991 r.** W Ludźmierzu wspólny opłatek Oddziału Związku Podhalan, OSP, Koła Gospodyń Wiejskich i miejscowej społeczności. Mszę św. odprawił kapelan Oddziału ZP ks. Tadeusz Juchas. W Domu Podhalańskim wystąpił ludźmierski zespół regionalny z szopką góralską. Wśród gości opłatka byli: ks. kap. Władysław Żązł, starosta Wiktor Sowa, burmistrzowie: Zakopanego — Maciej Krokowski, Nowego Targu — Józef Rams, poseł Władysław Skalski, wójt Gminy Podhalańskiej — Jan Smarduch, Alojzy Śmiech z Piekielnika, goście z Oddziałów ZP w Rabce i Łopusznej. Życzenia nadał J. E. ks. kard. Franciszek Macharski. Na zakończenie odbyła się wspólna zabawa.

— **20. 01. 1991 r.** Opłatek Oddziału Związku Podhalan w Rabce — **27. 01. 1991 r.** W Żebie opłatek Tatrzańskiego Oddziału Związku Podhalan. Wystąpił zespół z Nowego Bystrego pod kier. Stanisława Sobczyka z góralskimi jasełkami opracowanymi przez Marię Molek.

— **30. 01. 1991 r.** W Ludźmierzu opłatek księży z terenu Podhala. Mszę św. odprawił ks. bp Kazimierz Nycz. Następnie ks. Biskup i księża w ilości 36 — w tym kapelani ZP ks. prof. Józef Tischner i ks. kan. Władysław Żązł — odwiedzili Dom Podhalański im. K. P. Tetmajera i Wł. Orkana i tu złożyli sobie życzenia. Na spotkaniu Państwo Janina i Franciszek Siehelscy z Białego Dunajca prezentowali wydaną ostatnio książkę z twórczością Andrzeja Skupnia-Flor-

ka pt. „O, Tatry wy moje”, która znalazła b. licznych nabyców.

— **2. 02. 1991 r.** Opłatek Oddziału Związku Podhalan w Łopusznej.

— **3. 02. 1991 r.** W Łąpszach Niżnych opłatek Związku Polskiego Spisza i Oddziału Spiskiego Związku Podhalan. Relacja wewnątrz numeru.

12 stycznia 1991 r.

— Sejm RP zaakceptował rząd Jana Krzysztofa Bieleckiego 272 głosami „za”, przy 4 „przeciw” i 62 „wstrzymujących się”.

— W Ludźmierzu zmarła Zofia z d. Polak Siutowa, lat 68, członek Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu od daty jego założenia w 1963 r., wieloletnia i oddana sprawom Związku Podhalan członkini Zarządu tego Oddziału; pogrzeb odbył się 15. 01. 1991 r.

— W Zakopanem powstał Oddział Porozumienia Centrum. Przewodniczącym wybrany został Mieczysław Rola; w skład Zarządu weszli: Andrzej Gąsienica-Makowski, Michał Gościej, Guido Krogulski, Halina Piekacz, Stefan Tyszkiewicz.

12—19 stycznia 1991 r.

W Nowym Targu przy Al. Tysiąclecia 35 wystawa łowiecka, zorganizowana na 30-lecie Koła Łowieckiego „Głuszc” w Nowym Targu.

13 stycznia 1991 r.

— W Rabce zmarł w wieku 83 lat Franciszek Gromada, Honorowy Członek Związku Podhalan (vide wspomnienia Józefa Kapłona wewnątrz numeru).

— W Nowym Targu odbyło się zebranie delegatów Okręgu nr 6 NSZZ „Solidarność” Regionu Małopolska.

16 stycznia 1991 r.

W Nowym Targu odbyło się zebranie założycielsko-wyborcze Oddziału Podhalańskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Prezesem Oddziału wybrany został Krzysztof Kabat.

18 stycznia 1991 r.

Ukończenie druku numeru „Podhalanki” 1 (21) 1990, poświęconego 70. rocznicy urodzin Papieża Jana Pawła II, XXXVI Zjazdowi Podhalan w Ludźmierzu i zaporze czorsztyńskiej.

20 stycznia 1991 r.

Z okazji swojej 12. rocznicy zespół góralski „Hamernik” wystąpił w Nowohuckim Centrum Kultury z przedstawieniem pt. „Godnie święta na Podhalu”, opracowanym przez Annę i Kazimierza Lassaków.

25 stycznia 1991 r.

W Białym Dunajcu zakończenie Przeglądu Młodych Recytatorów i Gawędziarzy im. Andrzeja Skupnia-Floraka, zorganizowanego przez Szkołę Podstawową nr 2 w Białym Dunajcu; współorganizatorami konkursu są: Kuratorium Oświaty i Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu.

27 stycznia 1991 r.

W Gminnym Ośrodku Kultury w Czarnym Dunajcu VII Muzykowanie na Duchową Nutę.

29 stycznia 1991 r.

W Urzędzie Wojewódzkim w Nowym Sączu spotkanie wiceministra Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych — dra Henryka Słoty z dziennikarzami z udziałem wojewody Józefa Wiktora, wicewojewody Jacka Rogowskiego, dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska przy Urzędzie Woj. — Marty Wieciech-Kumięga, dyr. Okręgu Gospodarki Wodnej w Krakowie — Tadeusza Łagosa i innych w sprawie budowy zapory wodnej w Czorsztynie. Wg podanych informacji program budowy zapory uzupełniony został o budowę oczyszczalni ścieków w zlewni wód Dunajca, w tym w następujących miejscowościach: Biały Dunajec, Bukowina Tatrzańska, Czorsztyn/Nadzarcze, Dębno, Frydman, Kluszkowce, Maniowy, Mizerna, Niedzica, Nowy Targ, Szaflary. Koszt budowy oczyszczalni pokryje w 80% budżet centralny, resztę gminy.

30 stycznia 1991 r.

Uchwała IX Sesji Rady Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej tereny Głodówki, Łysej Polany, Morskiego Oka i Doliny Pięciu Stawów powróciły do Gminy Bukowina Tatrzańska.

2 lutego 1991 r.

Rada Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej powzięła decyzję utworzenia w Poroninie Wiejskiego Ośrodka Kultury.

7–10 lutego 1991 r.

W Bukowinie Tatrzańskiej XIX „Góralski Karnawał”. Relacja wewnątrz numeru.

10 lutego 1991 r.

— W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu o godz. 10.00 spotkanie sen. Krzysztofa Pawłowskiego i posła Władysława Skalskiego — organizatorów Partii Chrześcijańskich Demokratów z mieszkańcami Ludźmierza i okolicy; podobne spotkanie odbyło się po południu w Nowym Targu. (Kongres Założycielski Chrześcijańskich Demokratów, którego przewodniczącym wybrano sen. K. Pawłowskiego, odbył się 13. 01. 1991 r. w Poznaniu; wśród członków-założycieli Partii figuruje również poseł Wł. Skalski).

— W GOK w Niedzicy przegląd kultury ludowej Spisza pn. „Spiskie zwyki”, zorganizowany przez GOK w Niedzicy, WOK w Nowym Sączu, wójta Gminy Łapsze Niżne, Związek Polskiego Spisza, Spiski Oddział Związku Podhalan w Łapszach Niżnych i Stowarzyszenie Historyków Sztuki na Zamku w Niedzicy.

14 lutego 1991 r.

W Zakopanem zmarł Stanisław Gąsienica-Byrcyn (ur. 4. 01. 1911 r.) — autor góralskich koled uwiecznionych na płycie „Koledziółki Góralskie” oraz wierszy zebranych w tomikach zatytułowanych: „Myśli juhasa” — wyd. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1974, „Tatrzańska ziemia” — wyd. w Chicago 1986, „Bacowskie pacierze” — wyd. „PAX” 1987. Pogrzeb odbył się 18 lutego. Zgon: Zmarłego: proboszcz parafii Św. Rodziny ks. Stanisław Olszówka, ze strony Związku Podhalan prezes Franciszek Bachleđa-Księdzuloz, góralscy muzycy — Jan Karpiel-Bulecka, St. Michalczak, H. Krzeptowski, A. Frączyński, M. Korda i Maśniaki.

15 lutego 1991 r.

Konkurs na stanowisko dyrektora Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce wygrała mgr ASP w Krakowie p. Maria Sokół-Augustańska.

17 lutego 1991 r.

W Białym Dunajcu „Parada Gazdowska” — przegląd zaprzęgów góralskich oraz zawody w konkurencji skiringu i skiskiringu; impreza zorganizowana została przez GOK w Białym Dunajcu oraz Oddział Związku Podhalan w Białym Dunajcu przy współudziale Koła ZP Biały Dunajec w Chicago.

21 lutego 1991 r.

Na pisemny wniosek Dyrektora Szkoły Podstawowej w Ludźmierzu z 21. 02. 1991 r. Kuratorium Okręgu Szkolnego w Nowym Sączu przywróciło tej Szkole patronat Św. Jana Kantego (po zlikwidowaniu tegoż patronatu przez KOS w Krakowie w 1949 roku).

22 lutego 1991 r.

X rocznica „I Zjazdu Solidarności Wiejskiej” Podhala, Spisza i Orawy. Zjazd odbył się w Domu Podhalańskim im. Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana w Ludźmierzu 22. 02. 1991 r.

3 marca 1991 r.

Walne Zgromadzenie (informacyjno-sprawozdawcze) Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu powzięło uchwałę ure-

gulowania stanu hipoteczno-prawnego posiadanych działek gruntowych i zbudowanego przez Oddział w czynie społecznym Domu Podhalańskiego — zgodnie z zatwierdzonym na XXXVI Zjeździe Podhalan nowym statutem, przyznającym Oddziałom osobowość prawną.

4 marca — 27 kwietnia 1991 r.

W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu odbył się, prowadzony w dwóch grupach, kurs sycia i kroju, zorganizowany przez miejscowe Koło Gospodyń Wiejskich przy pomocy Zarządu Oddziału Związku Podhalan. Kierowniczką kursu była p. Katarzyna Czajowa. W kursie wzięło udział ponad 40 dziewcząt i kobiet. Kurs zakończył się zabawą uczestniczek i zaproszonych gości.

9 marca 1991 r.

W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu zebranie założycielskie Fundacji na rzecz Osób Niepełnosprawnych im. Matki Teresy z Kalkuty. Tymczasowa siedziba Fundacji mieści się w Nowym Targu, pl. Słowackiego 10.

10 marca, 21 kwietnia 1991 r.

W Długopolu kolejne pożary.

11 marca 1991 r.

W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu spotkanie rolników z Podhala z rolnikami z Austrii.

21–23 marca 1991 r.

W Pracowni Regionalnej Politechniki Krakowskiej w Zakopanem I Ogólnopolskie Kolokwium poświęcone aktualnym problemom przestrzennego, kulturowego, turystycznego, komunikacyjnego i rekreacyjnego zagospodarowania Zakopanego i regionu. Obrady prowadził prof. Przemysław Safer. W Kolokwium wzięli udział przedstawiciele władz Zakopanego: burmistrz Maciej Krokowski i architekt miejski Zbigniew Śliwiński oraz dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego Wojciech Gąsienica-Byrcyn. Na zakończenie odbyło się otwarcie wystawy prac malarskich na szkle Magdaleny Marusarz-Gądek i Stanisława Wyrtele z Zubrzyicy Górnej.

24 marca 1991 r.

W Odrowążu reaktywowany został Oddział Związku Podhalanhan. (Przed II wojną światową istniało tu Ognisko, a w latach sześćdziesiątych Oddział ZP). Prezesem Oddziału wybrany został Jan Zachemski. W Chicago działa od 1961 r., jako jedno z Kół Związku Podhalan Północnej Ameryki „Koło nr 23 Odrowąż Podhalański im. Jakuba Zachemskiego”.

25 marca 1991 r.

W Ludźmierzu zmarła Helena z d. Gawron Plewowa, lat 51, członkini Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu od 1965 r. i zespołu reg. „Podhalanie”. Nagrania z Kazimierza n. Wisłą z jej pięknym śpiewem wspólnie z Marią Kułach-Wróbel i muzyką zespołu „Podhalanie” często nadawane są przez Polskie Radio. Pogrzeb śp. Heleny Plewowej odbył się 31 marca 1991 r.

26 marca 1991 r.

50. rocznica śmierci Antoniego Zachemskiego; zmarł w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 26. 03. 1941 r.

2 kwietnia 1991 r.

Z dniem 2. 04. 1991 r. przywrócona została na Orawie gmina Lipnica Wielka. W skład gminy wchodzi sołectwa: Lipnica Wielka, Kiczory i Przywarówka o łącznej ilości ok. 5 tys. mieszkańców. Urząd Gminy rozpoczyna swoją działalność od 1. VII. 1991 r.

7 kwietnia 1991 r.

W Zakopanem „Święcone” Związku Podhalan. W programie m. in. poświęcenie przekazanego Związkowi Podhalan przez Urząd Miasta i Gminy Tatrzańskiej — zbudowanego przez b. Związek Górali przed II wojną światową — obiektu przy ul. Kościuszki 4 z salą widowiskową, który służył ostatnio jako Miejski Ośrodek Kultury. W części artystycznej wystawiona została opera góralska Juliana Reimschüssla pt. „Jadwisia spod Regli”. Przejęty obiekt przemianowany został przez Związek Podhalan na „Tatrzański Ośrodek Swojszczyzny”.

8 kwietnia 1991 r.

W Rabce zmarł w wieku 98 lat, w 75. roku kapłaństwa i 55. pobytu w Rabce, ks. prałat Mateusz Zdebski. Uroczystości żałobne w kościele Św. Marii Magdaleny rozpoczęły się 11. 04. 1991 r. Mszą św., którą odprawił ks. bp Julian Groblicki. W dniu 12. 04. 1991 r. nabożeństwo odprawił metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski w asyście biskupów — Juliana Groblickiego i Józefa Rozwadowskiego, kanclerza

Górecka oraz Andrzej Bachleda-Curuś, który zaśpiewał cztery utwory Karola Szymanowskiego.

4 maja 1991 r.

— W sali obrad Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiego sympozjum poświęcone pamięci gen. Mariusza Zaruskiego w 50. rocznicę jego śmierci. W sympozjum wzięli udział m. in. — wiceminister Obrony Narodowej Bronisław Komorowski, wojewoda nowosądecki Józef Wiktor, burmistrz Maciej Krokowski. W starym kościele przy ul. Kościeliskiej odprawiona została Msza św. w intencji śp. gen. Zaruskiego — żeglarsza, taternika, twórcy Tatrzańskiego Ocotniczego Pogotowia Ratunkowego, działacza niepodległościowego, dowódcy pułku w wojnie polsko-sowieckiej 1920 r., generała brygady. Gen. Mariusz Zaruski postanowieniem Zespołu Specjalnego NKWD ZSRR z 29 marca 1941 r. został skazany na zesłanie na 5 lat do Krasnojarskiego Kraju. Zmarł w areszcie śledczym w Chersoniu 8. 04. 1941 r. Na starym cmentarzu, tzw. „Pęksowym Brzyzku” w Zakopanem, znajduje się symboliczny grób gen. M. Zaruskiego. — W Tatrzańskim Ośrodku Swojszczyzny Konkurs Recytatorsko-Gawędziarski im. Wieszców Podhala z udziałem kilkudziesięciu recytatorów — dzieci i młodzieży z Podhala. Oceniająca Komisja pod przewodnictwem dra Emila Kowalczyka przyznała wyróżnienia i upominki, ufundowane przez Młodzieżowy Dom Kultury „Jutrzenka” i Związek Podhalań.

4–5 maja 1991 r.

W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu XVI Konkurs Muzyk Podhalańskich. W Konkursie wzięło udział 20 muzyk i tyleż samo solistów. Główną nagrodę, tzw. „Sabałowe gęśle”, zdobyła muzyka rodzinna Władysława Trebuni z Białego Dunajca. Ogłoszenie wyników i koncert laureatów nastąpiły w rynku.

5 maja 1991 r.

Na Przysłopie nad Szczawnicą uroczystość, zorganizowana przez Oddział Związku Podhalań w Szczawnicy, poświęcona pamięci spalonej żywcem 6-osobowej rodziny (w tym 3 dzieci) Fijasów w odwet za pomoc udzielaną partyzantom AK. Mszę św. odprawił kapelan Oddziału Pienińskiego ZP ks. Józef Słowik przy ołtarzu połowym, postawionym na fundamentach spalonego domu Fijasów. Złożono wieńce i kwiaty pod pomnikiem partyzantów Armii Krajowej.

6 maja 1991 r.

Począwszy od 6. 05. 1991 r. przywrócone zostały jarmarki w Czarnym Dunajcu, które odbywać się będą tradycyjnie w każdy poniedziałek.

10 maja 1991 r.

Ewa Iwulska i Maria Łaś z Oddziału ZP w Ludźmierzu wystąpiły w Zakopanem w radiu „ALEX”, w programie poświęconym Kazimierzowi Przerwie-Tetmajerowi; program prowadził Maciej Pinkwart.

11 maja 1991 r.

W Nowym Targu uroczystość nadania Szkole Podstawowej nr 11 imienia Żołnierzy Armii Krajowej i przekazania delegacji uczniów tej Szkoły sztandaru, poświęconego w dniu 10. 05. 1991 r. przez proboszcza parafii NSPJ w Nowym Targu — ks. prał. Franciszka Juraszka. Przekazania sztandaru dokonał płk Włodzimierz Budarkiewicz, ps. „Podkowa”, b. zast. d-cy I PSP AK. W uroczystości wzięło udział wielu żołnierzy AK z różnych stron Polski. Mszę św. w intencji Ojczyzny odprawił ks. bp Kazimierz Nycz. Delegacja nauzczyli i uczniów złożyła kwiaty na grobie ostatniego dowódcy Obwodu AK Nowy Targ, Jana Kabłaka-Ziembickiego ps. „Halny” na cmentarzu nowotarskim.

12 maja 1991 r.

W Krakowie uroczystość Św. Stanisława z procesją z Wawelu na Skalkę z udziałem prymasa Polski kard. Józefa Glempa i kard. Franciszka Macharskiego. Wzięli w niej udział również Podhalań, m. in. z Ludźmierza z kopią figury Matki Boskiej Ludźmierskiej i muzyką góralską.

13 maja 1991 r.

X rocznica zamachu na życie Papieża Jana Pawła II na placu Św. Piotra w Rzymie. W kościołach nabożeństwa w intencji Papieża.

19 maja 1991 r.

W Jablonce odbył się II Przegląd Orkiestr Dętych z Orawy. Na Przegląd Wojewódzki wytypowana została orkiestra OSP z Lipnicy Wielkiej oraz początkujące: OSP w Lipnicy Małej i SKR z Jablonki.

20 maja 1991 r.

W Czarnym Dunajcu zmarł w wieku 79 lat Michał Ciśoń, lekarz weterynarii, zasłużony i bardzo ceniony pracownik służby weterynaryjnej, udzielający również porad medycznych, szeroko znany na Podhalu. Pogrzeb odbył się w Czarnym Dunajcu 23. 05. 1991 r.

— W miejscowości Malina, gmina Wisznia Mała w woj. wrocławskim, powstało Ognisko Związku Podhalań, założone przez osiedlonych tam mieszkańców Mszany Dolnej, Wilczyc i Łostówki. W założeniu Ogniska uczestniczyła delegacja z Oddziału Gorczańskiego ZP w Rabce z wiceprezsem Oddziału Zofią Labuzową, Janem Kapłonem oraz grupą z zespołu reg. „Kropianka” i muzyką góralską. Podhalańskie z Rabki wzięli udział w miejscowych uroczystościach w Wiszni Małej i Rogoży. Ognisko należąc będzie do Oddziału w Rabce.

24 maja 1991 r.

Na XII Sesji Rady Miejskiej w Rabce wybrano nowego burmistrza. Został nim 45-letni mgr inż. Jan Wleczorkowski — junior, b. przewodniczący Rabczańskiego Komitetu Obywatelskiego.

25 maja 1991 r.

— Metropolita Krakowski kard. Franciszek Macharski dokonał wmurowania kamienia węgielnego w kościele Miłosierdzia Bożego w Zakopanem przy ul. Chramcówki. Pochodzący z Tatr kamień węgielny został poświęcony w Rzymie przez Papieża Jana Pawła II. Budowa kościoła prowadzona jest wg projektu inż. arch. prof. Ingardena.

— W Urzędzie Miasta Zakopane i Gminy Tatrzańskiej seminarium, zorganizowane przez Tatrzański Park Narodowy i Urząd Miasta, pt. „Stan aktualny i szanse przetrwania lasów Tatr i Kotliny Nowotarskiej pod presją skażeń powietrza i wody”.

— W Krakowie przy ul. Garbarskiej 9 impreza kulturalna, organizowana przez Stow. PAX Oddz. Woj. w Krakowie i Towarzystwo Przyjaciół Orawy pt. „To też kultura europejska — Kultura regionu orawskiego” — wernisaż wystawy obrazów na szkłe Stanisława Wyrtele z Zubrzycy Górnej pt. „Orawskie na szkłe malowanie”, prezentacja orawskich strojów regionalnych, występy zespołów regionalnych z Lipnicy, recytacja myśli Piotra Borowego. Imprezę prowadził dr Emil Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej.

25–26 maja 1991 r.

VI Pielgrzymka Turystów — z Rabki do kaplicy Matki Boskiej Królowej Górców pod Turbaczem.

26 maja 1991 r.

— W Oddziale Związku Podhalań w Łopusznej Msza św. w Kościele Św. Trójcy i poświęcenie sztandaru Oddziału — zaprojektowanego i wykonanego przez art. plast. Martę Gąsienica-Szostak z Zakopanego — z przyjęciem i posiadami w remizie OSP oraz występami zespołu reg. w miejscowym Gminnym Ośrodku Kultury.

— W Rabce uroczystość 60-lecia Oddziału Związku Podhalań w Rabce, obecnie „Gorczańskiego”, 30-lecia zespołu regionalnego „Kropianka” i poświęcenia nowego sztandaru Oddziału. Mszę św. odprawił i poświęcenia sztandaru dokonał ks. kapelan Władysław Żądel. W restauracji na Zaborni odbyło się przyjęcie, wystąpił zespół „Kropianka”; historię 60-lecia Oddziału przedstawił mgr Jan Kapłon.

31 maja 1991 r.

W Ludźmierzu odpust. Mszę św. o godz. 9.00 odprawił ks. Władysław Bukowski, autor książki „Gaździna Podhala”. Po Mszy św. ks. Władysław Bukowski dokonywał autorских dedykacji. Sumę odprawił ks. bp Józef Gućwa.

1–9 czerwca 1991 r.

Pierwsza część IV pielgrzymki Papieża Jana Pawła II do Polski; trasę pielgrzymki przedstawia w skrócie relacja wewnątrz numeru.

1–2 czerwca 1991 r.

W Tatrzańskim Ośrodku Swojszczyzny w Zakopanem eliminacje amatorskich zespołów folklorystycznych na XXIII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem.

6 czerwca 1991 r.

W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu oazowy festiwal muzyki regionalnych z rozdaniem nagród i, na zakończenie, zabawą.

9 czerwca 1991 r.

W kościele w Ludźmierzu Archidiecejalny Dzień Skupienia Kręgów Rodzin Domowego Kościoła, z udziałem wielu zes-

połów oazowych z terenu Podhala, Spisza i Orawy. W ramach programu odbyła się w sali widowiskowej Domu Podhalańskiego konferencja ok. 600 osób, a na zakończenie konkurs występów i zabawa.

10 czerwca 1991 r.

W Zakopanem walne zebranie członków Koła Unii Demokratycznej. Przewodniczącym Koła wybrany został Stanisław Żyrowski. W skład Zarządu weszli: Danuta Balcerzyk, Jerzy Bryczek, Ewa Kościńska, Maciej Krupa, Jerzy Zacharko.

16 czerwca 1991 r.

— W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu spotkanie z wojewodą nowosądeckim — Józefem Wiktoorem i wójtami Gmin. Referat o sprawach ekologicznych Podtatrza (budowy zapory czorsztyńskiej, oczyszczalni ścieków, wysypisk śmieci i in.) wygłosił prof. dr hab. Julian Sokołowski. Powstaje Związek Gmin, w ramach którego Gminy realizować będą program ochrony środowiska.

— W Rabie Wyżnej uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika Polskich Sił Zbrojnych oraz tablicy pamięci żołnierzy AK — Placówka „Kora” Raba Wyżna. W uroczystości wzięli udział mieszkańcy Podhala, Spisza i Orawy, przedstawiciele władz Nowego Targu, Zakopanego i Raby Wyżnej, duchowieństwo, weterani AK, kompania honorowa 5 Pułku Strzelców Podhalańskich, reprezentacyjna orkiestra KOP, drużyny ZHR-1918 i in. Fundatorem tablicy jest b. żołnierz AK Jan Kuczaj, zam. w Kanadzie. Na tablicy umieszczone zostały następujące nazwiska, przeważnie nieżyjących już osób: Eugeniusz Iwanicki ps. „Zbyszek”, Stanisław Jakubiec ps. „Mocny”, Józef Jamróz ps. „Gajowy”, Jan Kaleja ps. „Romek”, ks. Stanisław Kądziołka ps. „Zdzich”, Józef Kmieciak ps. „Góral”, Edward Kuczaj ps. „Ed”, Genowefa Kuczaj ps. „Mrówka”, Jan Kuczaj ps. „Harnaś”, Kazimiera Kuczaj ps. „Śmieszka”, Leopold Kwiatkowski ps. „Cis”, Franciszek Łukaszek ps. „Zielony”, Nela Nodzyńska ps. „Nel”, Tadeusz Nodzyński ps. „Stach”, Wiesław Maciaszek ps. „Longin”, Ryszard Makowski ps. „Myszka”, Ludwik Meyhr, Juliusz Oszacki ps. „Julo”, Jan Rapacz ps. „Jan”, Józef Rapacz ps. „Szejk”, Józef Szepelak ps. „Józef”, Wiktoria Szepelak ps. „Wikta”, Władysław Szepelak ps. „Kasprowy”, Władysław Szepelak ps. „Młody”, Andrzej Tałaga ps. „Sag”, Czesław Trybuła ps. „Olek”, Stanisław Wojdyła.

19 czerwca 1991 r.

W Krościenku n. Dunajcem zmarł ks. dr Bronisław Krzan, autor monografii Krościenka pt. „Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka n. Dunajcem”, wyd. Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1988 (patrz: recenzja Tadeusza M. Trajdosa, zamieszczona w „Podhalance” nr 2 (18) 1988) oraz szeregu opracowań i artykułów poświęconych Ziemi Pienińskiej; pogrzeb odbył się w Krościenku 22. 06. 1991 r.

21 czerwca 1991 r.

W Nowym Targu zmarł w wieku 82 lat mgr Jan Krzysztyniak, wieloletni profesor Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Targu, żołnierz Września 1939 r. i Konfederacji Tatrzańskiej, nauczyciel tajnego nauczania w czasie okupacji niemieckiej. Pogrzeb odbył się 23. 06. 1991 r.

22—23 czerwca 1991 r.

VIII pielgrzymka z Nowego Targu do kaplicy Ducha Sw. na Skalkę w Dursztynie, organizowana przez Wspólnotę Odnowy w Duchu Sw., działającą przy kościele Sw. Katarzyny w Nowym Targu.

27 czerwca 1991 r.

W Nowohuckim Centrum Kultury w ramach organizowanych w Krakowie „Dni Wilna i Ziemi Nowogrodzkiej” wspólny występ zespołu Góralskiego „Hamernik” oraz Zespołu Pieśni i Tańca „Krakowiacy”.

29 czerwca 1991 r.

W Nałęczowie odbyła się uroczystość 10-lecia Ogniska Związku Podhalań w Lublinie, noszącego obecnie imię głównego inicjatora powstania tego Ogniska — Tadeusza Staicha. Mszę św. w kaplicy p.w. Sw. Karola Boromeusza odprawił i kazanie wygłosił kapelan ZP ks. Władysław Żądel. Uczestnicy uroczystości zwiedzili Muzeum Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, tzw. „Chatę Żeromskiego”. Następnie w willi „Pod Matką Boską” odbyło się odsłonięcie tablicy upamiętniającej pobytu w tej willi Tadeusza Staicha w latach 1975—1986. Wdowa po śp. Zofia Staichowa rozdawała tu bibliofilski zbiorek wierszy Tadeusza Staicha, zatytułowany „Wakacje w Nałęczowie”. W Domu Kultury uczestnicy uroczystości obejrzeli wystawę fotograficzną pt. „Urzeczeni Podhalem” i wysłuchali referatów: prof. Andrzeja Waksmundz-

kiego pt. „10 lat istnienia Ogniska”, Wiesława Wiącka pt. „Żeromski w Tatrach i Zakopanem” i Marka Wyszkwoskiego pt. „Architektura »malownicza« w Zakopanem”. Obecnym prezesem Ogniska jest inż. Marek Wyszkwowski, dzielnie pomaga Mu w pracy żona — p. Hanna Wyszkwowska.

29—30 czerwca 1991 r.

— XVII Święto Pasterskie na Orawie: W Lipnicy Wielkiej złożenie kwiatów pod tablicą pamięci Emila Miki, następnie Konkurs Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych, „Wieczór orawskiej poezji” z ogłoszeniem wyników XII Przynajmniej Konkursu Literackiego, w którym I miejsce przyznano Emilowi Kowalczykowi, a II miejsce jego synowi Robertowi. W drugim dniu w amfiteatrze w Jabłonce odbył się koncert laureatów oraz występy zespołów regionalnych. Wystąpiły: „Skorušina” z Liesku i „Drevar” z Kisuca (Słowacja) oraz „Subotnica” z Jugosławii i grupa orawska z zespołu „Podhale” z Jabłonki.

— W ramach Święta Pasterskiego odbyła się uroczystość poświęcenia i otwarcia urzędu przywróconej formalnie z dn. 2. IV. 1991 r. Gminy Lipnica Wielka. Poświęcenia dokonał i życzenia owocnej pracy nowemu Urzędowi Gminy złożył ks. kan. Bolesław Kołacz. Przemawiali również: dr Emil Kowalczyk, wójt Gminy mgr inż. Franciszek Adamczyk oraz burmistrz z sąsiedniego Namiestowa.

30 czerwca 1991 r.

— W Gronkowie spotkanie księży i zakonnic pochodzących z parafii Gronków. Na 11 księży i 8 sióstr zakonnych wywodzących się z tej parafii przybyło na uroczystość 7 księży i 6 sióstr zakonnych pracujących w rozmaitych stronach Polski i za granicą. Kazanie w czasie Mszy św. wygłosił zaproszony na tę uroczystość ks. prof. Józef Tischner. Przygrywały gronkowskie muzyki góralskie Pojasiów i Polocków.

— W Czarnej Górze na Spiszu zebranie w remizie strażackiej, zorganizowane przez Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Czechów i Słowaków w Polsce z udziałem premiera Słowacji Jana Czarnogurskiego, konsula Czecho-Słowacji, sekretarza Zarządu Głównego TSKCzSi Ludomira Molitorisa i prof. Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach Józefa Ciągwy. (Vide artykuł Tadeusza M. Trajdosa wewnątrz numeru).

— W Wadowicach odbyło się przekazanie przez Zbigniewa Siłkowskiego dokumentów i pamiątek po Jakubie Zachemskim do Oddziału Związku Podhalań — Domu Podhalańskiego im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana w Ludźmierzu. Relacja wewnątrz numeru.

Oprac. SKR



Podhalanie z Ludźmierza z kopią figury Matki Boskiej Ludźmierskiej w procesji z Wawelu na Skalkę 12. 05. 1991 r.

Fot. Tadeusz Pudziński

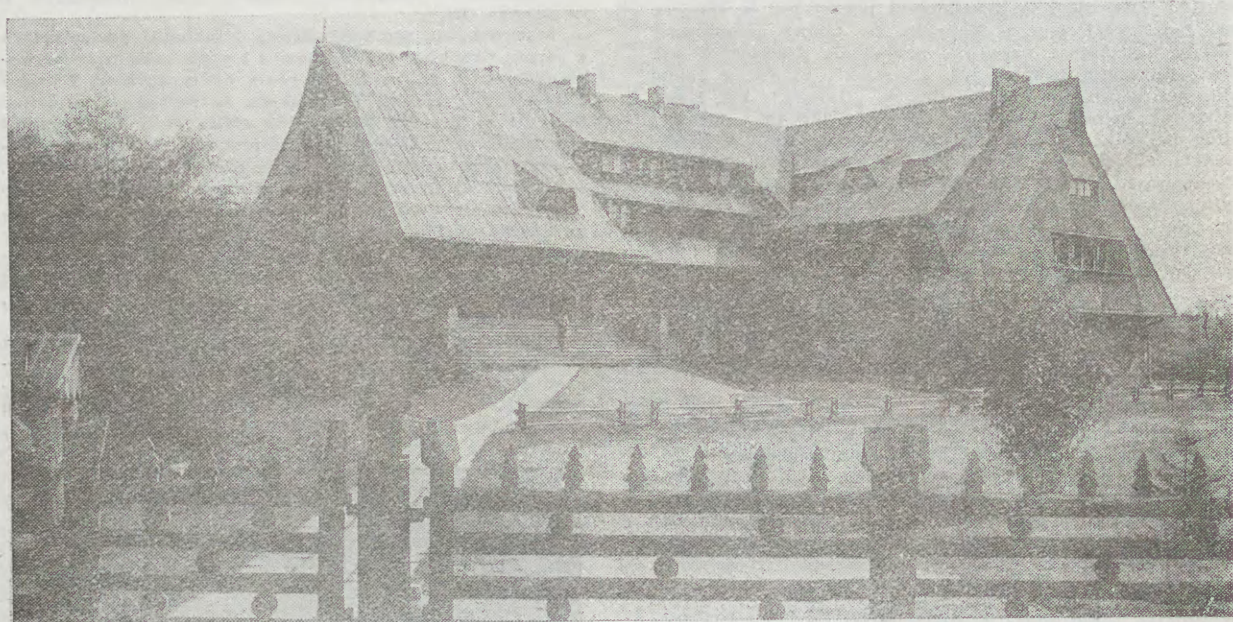
KRONIKA ZMARŁYCH



Michał Cisoń

(DATY ZGONU)

12. 01. 1991 — Zofia z d. Polak Siutowa — Ludźmierz
13. 01. 1991 — Franciszek Gromada — Rabka
14. 02. 1991 — Stanisław Gąsienica Byrcyn — Zakopane
25. 03. 1991 — Helena z d. Gawron Plewowa — Ludźmierz
8. 04. 1991 — Ks. Mateusz Zdebski — Rabka
22. 04. 1991 — Adam Stabrawa, ps. „Borowy” — Myślenice, Vancouver — Kanada
20. 05. 1991 — Michał Cisoń — Czarny Dunajec
19. 06. 1991 — Ks. Bronisław Krzan — Krościenko
21. 06. 1991 — Jan Krzystyniak — Nowy Targ



Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana — siedziba Związku Podhalański w Ludźmierzu i redakcji „Podhalanki”.

Przyjmujemy zamówienia na wynajem pokoi hotelowych w Domu Podhalańskim dla grup turystycznych i oazowych, wycieczek, wczasów, kolonii letnich i zimowych.

Związek Podhalański Oddział w Ludźmierzu, tel. 555-95.

WYDAWCA: Związek Podhalański Oddział w Ludźmierzu, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana, 34-471 Ludźmierz, telefon 555-95.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław KRUPA — redaktor naczelny, Wincenty GALICA, Ewa IWULSKA, Franciszek JANCZY, Jan KAPŁON, Emil KOWALCZYK, Andrzej KUDASIK, Tadeusz M. TRAJDOS, Stanisław WAŁACH, Włodzimierz WNUK.

SZATA GRAFICZNA — Motywy regionalne: Zofia Dudzińska.

UWAGA: Materiały zamieszczane w „Podhalance” nie są odpłatne; stanowią wkład Autorów w rozwój kultury regionu. Materiałów nadesłanych nie zwracamy, zatrzymując je do ewentualnego późniejszego, całościowego lub częściowego wykorzystania w druku.

REDAKCJA zastrzega sobie skróty i poprawki w nadsyłanych materiałach. Tworzy gwarowe zamieszczamy zgodnie z pisownią stosowaną przez poszczególnych Autorów.

Za artykuły, wiersze i inne materiały przekazane nam do obecnego, a także do następnych numerów „Podhalanki”, składamy wszystkim Autorom serdeczne podziękowanie.

„Podhalanka” kolportowana jest przez Oddział Związku Podhalański w Ludźmierzu, a także przekazywana do sprzedaży w kioskach „Ruchu” w rejonie nowotarskim. Rozprzedaż prowadzą: w Krakowie — Księgarnia Wydawnictw Naukowych, ul. Podwale 6, oraz Sklep Górski „Wierchy”, ul. Szewska 23; w Nowym Targu — Księgarnia Waldemara Woźniaka; w Zakopanem: Muzeum Tatrzańskie oraz Księgarnia Górską im. Tadeusza Staicha w Domu Turysty; w Niedzicy: Stowarzyszenie Historyków Sztuki w Zamku Niedzickim. Na życzenie wysyłamy za zaliczeniem pocztowym bieżące i archiwalne numery „Podhalanki”.

ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAŃSKIEGO
W LUDŹMIERZU I KOLEGIUM REDAKCYJNE

ISSN 0209-3677